PORADNIK DLA MIŁOŚNIKÓW SPORTU WĘDKOWEGO.

PORADNIK

DLA

MIŁOŚNIKÓW SPORTU WĘDKOWEGO

CZYLI

Sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososia na wędkę

NAPISAŁ

J. ROZWADOWSKI.



Z wielu rycinami

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI »CZASU« POD KIERUNKIEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.
1900.

ODBICIE Z OKÓLNIKA TOW. RYBACKIEGO. — NAKŁADEM AUTORA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Der Mensch wird nur allmählig praktisch:
Als Knabe schwärmt er für den Backfisch,
Als Jüngling für den Hering resch,
Als Mann — für Lachs, Forell' und Äsch'.

1. **Wstępne słowo**.

Zabierając się do napisania tego poradnika nie byłem w kłopocie, co i jak pisać mam. Trzydziestoletnie z górą doświadczenie w sztuce amatorskiego łowienia na wędkę, dostarczało materyału pod dostatkiem a liczne podręczniki, niestety nie polskie, wskazywały drogę, jak przedmiot podzielić należy, by go dla początkującego wędkarza uczynić przystępnym, przejrzystym, dla biegłego w sztuce, jeżeli nie pouczającym, to bogdaj zajmującym.

Trudność jedyna i największa leżała w tem, iż wobec zupełnego braku fachowego, polskiego słownictwa, trza było takowe stworzyć. To bowiem, co znaleść można w Rybołostwie Leśniowskiego, przydać się może niekiedy zawodowemu rybakowi, dla specyalisty, łowiącego na sztuczną muchę lub obrotka, jest albo przestarzałe lub wręcz nieużyteczne. Wędkarstwo bowiem od czasów Leśniowskiego takie porobiło postępy, tyle nowych stworzyło rzeczy i dróg, iż terminologia Leśniowskiego byłaby anachronizmem, mogącym chyba historyczne tylko mieć znaczenie.

Chcąc wybrnąć z tych trudności szukałem głównie w prowincyonalizmach i ludowej gwarze materyału, a gdzie to było niemożliwem, zmuszony byłem uciec się do tłomaczeń z obcych języków — lub do kucia terminów na własną rękę, mimo świadomości, iż to droga śliska, a najczęściej nie prowadząca do celu.

Jeżeli więc usiłowania moje, nie zawsze pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, to proszę łaskawego czytelnika o wyrozumiałość i pobłażanie. Poradnik mój, to pierwsza ledwo próba w dziedzinie polskiego sportu wędkowego i źleby było, gdybym następcom moim nie zostawił otwartego pola do popisu. Niech sądzą, głowę sobie łamią i czynią poprawki tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, a ja będę z pewnością jednym z pierwszych, którzy te usiłowania uznają i, jeżeli takowe rzecz polskiego wędkarstwa w czemkolwiek popchną naprzód, ze wszelkich własnych do uznania pretensyj w pokorze — skapituluję.

Czytelnik świadom rzeczy rybackich nie będzie niezawodnie szukał w niniejszej książeczce „nowych odkryć i wynalazków“. Nie tu na nie miejsce wobec faktu, iż wędka prawie tak starą jest rzeczą jak staremi są świat i ludzkość i ryby.

Zadaniem mojem jedynem a bogdaj najważniejszem było zestawić zwięźle i zrozumiale te dane, które przeszły przez ogień próbny doświadczenia; i to właśnie za szczególną sobie poczytuję zasługę, iż z chaosu najbardziej awanturniczych rad i wskazówek, pomysłów i konceptów, zebrałem li to, co bądź sam, jako praktyczne na drodze własnoręcznych prób uznałem, bądź też jako takie od ludzi w fachu biegłych i kompetentnych przejąłem. Dla „nowinek“ wszelkich z góry źle jestem usposobiony a sceptycyzm ten polecić mogę sumiennie jako probatum wszystkim, którzy się sprawami rybactwa w ogóle a sportem wędkowym w szczególności interesują lub interesować będą, jeżeli nie chcą narazić się na bezcelowe marnowanie czasu, niepotrzebne wcale wydatki a może nawet na zniechęcenie się do rozrywki ze wszech miar polecenia godnej, a dla ludzi umysłowo pracujących arcyzbawiennej i niczem innem zastąpić się nie dającej.

2. Nasze wody górskie.

Wód górskich w kraju naszym nie brak — i co to za wody! Dość stanąć nad brzegiem pierwszej lepszej z nich, by poznać i uznać odrazu, że to rzeki jak stworzone dla pstrąga, lipienia i łososia, że to prawdziwe dorada rybie.

Wzgląd na miejsce nie pozwala mi mówić szczegółowo o każdej z nich, bo musiałbym zamiast podręcznikiem rybackim, uraczyć łaskawego czytelnika traktatem z dziedziny hydrografii krajowej. Wymieniam więc tylko ważniejsze z naszych wód, pomijając zupełnie niezliczoną ilość potoków, które jeszcze przed niewielu laty roiły się od pstrąga i ryb w ogóle, dziś po większej części stoją pustką lub zaledwie dźwigać się zaczynają z upadku, dzięki nowemu prawodawstwu, które wreszcie powinno kres położyć barbarzyńskiej gospodarce, jaka się rozwielmożyła tak w kołach naszych, niby zawodowych rybaków, jakoteż prostych rabusiów, osiadłych w znacznej liczbie prawie we wszystkich gminach, położonych nad brzegami rzek i potoków górskich.

Idąc od zachodu ku wschodowi i trzymając się rąbka Beskidów Tatr i Karpat, stanowiących południową granicę kraju, wymieniam rzeki, które bądź były do niedawna, bądź są do dziś dnia siedliskami pstrąga, lipienia a względnie łososia.

Tu należą źródliska Wisły z dopływami (Pstrąg, Łosoś); Soła z dopływami (Pstrąg, Lipień, Łosoś); Skawa i Raba (Pstrąg, Lipień, Łosoś sporadyczny); obadwa Dunajce z Białką i Kamienicą (Pstrąg, Lipień, Łosoś); Poprad (Pstrąg, Lipień, Łosoś); San z dopływami (Pstrąg, Lipień, rzadko Łosoś); źródła Dniestru (Pstrąg); Stryj z dopływami jak: Rybnik, Opor, Sukiel, Świcca (Pstrąg, Lipień); Czeczwa, Łomnica, Bystrzyca (Pstrąg, Lipień); Prut, Czeremosz (Pstrąg, Lipień, Głowacica).

Dorzecze Czarnego morza niema wprawdzie łososia, którego tam zastępuje głowacica (Salmo hucho), pstrągi jednakże tego dorzecza bywały jeszcze przed niewielu laty tak pod względem liczby, smaku jak i wielkości sławne i w całym kraju znane. Świeca mianowicie, Czeczwa i Łomnica mieściły takie mnóstwo olbrzymich pstrągów o różowem mięsie, jak żadna inna rzeka kraju. Dziś dzięki gospodarce rusko-żydowskiej, wojującej dynamitem, i niemającej żadnego pojęcia o czasie ochronnym, mierze normalnej i tym podobnych „szykanach“, rzeki te opustoszały prawie zupełnie i jeżeli wprowadzenie rewirów nie położy tamy tamtejszemu rozpasaniu, to wkrótce wykreślić je przyjdzie z kart rybackich.

3. Ekonomiczne znaczenie naszych wód górskich.

Rybołostwo, jako gałąź gospodarstwa krajowego, nie powinno i nie może być inaczej traktowane, jak wszelkie gospodarstwo w ogóle. Gospodarstwo rybne wymaga w swoim zakresie taksamo uprawy, hodowli, ochrony, jeżeli ma dać żniwo. Żniwo to w postaci połowu ryb powinno być stale wydatnem, jeżeli gospodarka sama chce zasłużyć na miano racyonalnej, inaczej żniwo owo stanie się rabunkiem a wątpliwy zysk jednorazowy odbić się musi szeregiem strat i zawodów w przyszłości. Stósowna ochrona rybostanów stoi tu na pierwszym planie, mianowicie tam, gdzie chodzi o ryby szlachetne. Rozumny właściciel lub dzierżawca rewiru nie będzie jedynie przestrzegać skrupulatnie pory ochronnej i miar minimalnych, jak je prawo normuje, lecz pójdzie dalej w tym kierunku, nakładając na siebie i uprawnionych przez się obowiązek dobrowolnego ograniczenia czasu połowu, ilości wyłowić się mających ryb, oszczędzania drobiazgu, mającego służyć za paszę rybom szlachetnym; tępienia natomiast drapieżników nie tylko dwu i czworonożnych, lecz także skrzydlatych a przedewszystkiem pływających, jak szczupak, stary pstrąg, okoń i t. d., bo te właśnie duże drapieżne ryby stanowią właściwy dojrzały i najwydatniejszy plon rybackiego żniwa. Gdy ryb takich przejrzałych w wodzie za wiele, to zabiorą one nie tylko cały zapas pożywienia, paszy, zajmą nie tylko najbezpieczniejsze kryjówki wzrastającemu narybkowi, lecz zdecymują sam narybek nie oszczędzając wcale własnego potomstwa.

Gospodarcze znaczenie naszych wód górskich oceniane pospolicie bywa niewłaściwie. O szkodach, jakie te wody wyrządzają, słyszymy dość często, o korzyściach, jakie przynoszą a bogdaj przynieśćby mogły, zwykle się nie mówi. A przecież istnieją u nas rewiry górskie, w których przy dzikiem rybołostwie łowiono 600 do 800 łososi, w czasie od maja do września. Jeżeli policzymy łososia tylko po 5 zł. od sztuki, to uczyni to pokaźną wcale kwotę 3 do 4000 zł. rocznie, nie licząc wartości, złowionych w tymże rewirze innych ryb szlachetnych, jak pstrąg i lipień i białorybu, który jako pokarm ludowy mógłby mieć nadzwyczajną doniosłość i wartość, gdyby się cokolwiek w celu podniesienia jego produkcyi robiło. Rewirów takich jest więcej, a ja pozwalam sobie twierdzić, że byłyby takimi prawie wszystkie, gdyby każdy rewir miał swe wylęgarnie, puszczał systematycznie pewną ilość narybku do wody, gdyby dzierżawcy i właściciele rewirów dbali ściśle o ochronę i dozór a władza energicznie poparła ich usiłowania, w celu wykorzenienia raz na zawsze kłusownictwa i położenia kresu rozbojowi, wykonywanemu przy pomocy niewłaściwych przyrządów łowienia, materyj wybuchowych i trujących, których ofiarą padają miliony ryb i przychowku.

Gdy stosunki w tym kierunku zmienią sie na lepsze, rewiry przynosić będą znaczne nawet korzyści. Jestem przekonany, że wody nasze górskie, administrowane i dozorowane w sposób racyonalny, nie tylko pokryć są w stanie potrzeby kraju w zupełności, lecz, że rybami naszemi, mającemi i tak już wyrobioną reputacyą, zasypać jesteśmy w stanie rynki europejskie i wytrzymać wszelką konkurencyą z zagranicą; gdy obecnie, ze wstydem mi to wyznać przychodzi, cały prawie zapas ryb, wyjąwszy może jednego karpia, importować jesteśmy zmuszeni z zagranicy, zasilać się produktami Hamburga i Renu, lub karmić z wątpliwym bardzo rezultatem zamrożoną rybą rosyjską.

4. Nasze gospodarstwo rybne na górskich wodach.

Poprawna gospodarka rybna na naszych wodach górskich jest rzeczą albo nieznaną zupełnie, albo tak nową, iż kilka słów poświęcić jej muszę,

choćby dla wtajemniczenia przyszłych adeptów wędkarstwa w rzeczy będące podstawą rozwoju racyonalnej hodowli i racyonalnego rybołostwa. Z inicyatywy jedynego w kraju Towarzystwa Rybackiego, które ma siedzibę swą w Krakowie, robiło się i robi od szeregu lat wiele, by podnieść podupadłe prawie wszędzie rybostany. O robocie tej ogół nic nie wie, ludzie fachowi nie wiele. Dat statystycznych podawać tu nie mogę: ile milionów narybku wyprodukowano i rozpuszczono, ile tysięcy złr. poświęcono sprawie podniesienia z upadku rybołostwa, ile pracy i czasu poświęcono na obudzenie z apatyi tych kół, w których interesie osobistym leżało, wystąpić z inicyatywą w tym kierunku.

Pierwszy impuls ku poprawie opłakanych stosunków rybactwa naszego wyszedł od ś. p. prof. M. Nowickiego, jednego z tych nie wielu, którzy teorye nauki przenieść umieli na pole wydającej pozytywne plony praktyki. Jego zapobiegliwości zawdzięczamy zainicyowanie tak ważnej sprawy, jak podział rzek na rewiry; jego zasługą jest powołanie do życia prawie wszystkich sztucznych wylęgarni w kraju, zainteresowanie obywatelstwa miejscowego sprawą zakładania stawów, zagranicznych hodowców do rozpatrzenia się w naszych stosunkach i wypróbowania naszych ras ryb stawowych i rzecznych (karp, łosoś). Nakłonienie rządu i sejmu do wyznaczenia subwencyi na cele dźwignięcia rybactwa, znakomite wzbogacenie literatury fachowej, leżącej dotychczas odłogiem — oto ważniejsze zasługi prof. Nowickiego.

Spadek po prof. Nowickim przeszedł w ręce Krak. Towarzystwa Rybackiego, które z prawdziwem poświęceniem się a niekiedy zaparciem pracuje dalej w kierunku wskazanym i doprowadziło wreszcie do tego, że bodaj w zachodniej części kraju zapanowały stosunki, zbliżone do ogólnoeuropejskich. Próby stworzenia i na wschodzie znośniejszej sytuacyi nie wydały dotychczas dodatnich rezultatów, mimo, iż obie połowy kraju starano się zawsze w równej mierze mieć na względzie. Rusin do dziś dnia nieprzystępnym jest dla wszelkich postępowych dążności i poglądów; dla niego nie istnieje czas ochrony, bo to właśnie pora jego żniwa. Wojowanie dynamitem i trutkami zajmuje tam zawsze jeszcze poczesne miejsce w szeregu wypróbowanych przyborów rybackich a usłużny żydek jest organem, który owoce tej gospodarki przerabia na brzęczącą monetę. Miliony raków, „poławianych“ przez organa bezpieczeństwa na dworcu w Krakowie i Szczakowy, świadczą wymownie o „zbawiennej“ tej interwencyi, eksporterami są bowiem wyłącznie nasi kompatryoci mojż. wyznania.

Widziałem na własne oczy, jak nad Dniestrem w czasie tarła wydobywali chłopi setki karpi z nadbrzeżnych, zatopionych łąk, zagrodzonych *ad hoc* płotami; jak na błotach naddniestrzańskich wysypywano miliony drobnych płoci i karasków z więcierzy na trawę, gwoli uprawy łąk. (?)

Rzeki Stryj, Opór, Świeca, Czeczwa, Łomnica, które niedawno jeszcze cierpiały na przerybienie, opustoszały dziś zupełnie. Czego nie wyniszczyła gospodarka chłopsko-żydowska, to dobijają do reszty tartaki, puszczające z wodą setki centnarów trocin. Za przykład niech posłuży Demnia koło Skolego (Opór) i Wygoda (Świeca). Dziwnem zrządzeniem losu sprawcami tej calamitas-calamitatum nie są autochtonowie, zwolennicy wspólności lasów i pastwisk, lecz rasowi reprezentanci narodu „der höheren Kulturstuffe“, stwierdzający w ten sposób bardzo wymownie swe kulturne posłannictwo ku wschodowi. — Miejmy nadzieję, że i tu kiedyś nastąpi zmiana. Jeżeli zaś o tem piszę, to czynię to w tym zamiarze, aby moi współcześni i przyszli koledzy po wędce nie zamykali oczu na tego rodzaju nadużycia i wedle sił i możności ścigali je, a tem samem pro virili parte popierali sprawę podniesienia rybostanów i rybołowstwa.

5. Rybactwo zawodowe na górskich wodach.

Rybołowstwo na naszych wodach zachowało jeszcze wszelkie cechy patryarchalnej, piastowskiej tradycyi. Zawodowych rybaków, jakich napotykamy na Pomorzu, w Prusach, nad wielkiemi jeziorami i rzekami Szwecyi, Bawaryi, Tyrolu — u nas niema. Góral nasz staje się tylko okolicznościowo rybakiem a narzędzia i sposób, w jaki się niemi posługuje, jest zupełnie prymitywny, zacofany a najczęściej barbarzyński.

W liczbie używanych sieci napotykamy tam tylko sak i czerpak czyli „chustkę“. Na saki łowią górale kłusownicy pojedynczo w czasie „mątnicy“, tarła, lub w nocy „przy świetle“, zresztą łowią w kilka lub kilkanaście saków na t. zw. podgonkę, przyczem niekiedy zastawiają rzekę wałem kamiennym, który w okolicach rybniejszych zastępują siecią płotową, udaremniającą rybom ucieczkę w górę. Chustka służy prawie wyłącznie do połowu lipienia, który do saka nagnać się nie da. Łowi się na chustkę na jasnej wodzie, przepędzając lipienie z miejsca, bądź rzucaniem kamieni, bądź przy pomocy podgonki. W średnim biegu Dunajca poławianym bywa łosoś na t. zw. ogródki, które niekontrolowane ściśle, stają się prawdziwą plagą dla rybaków górnego biegu rzeki, a większą jeszcze dla rybostanu i hodowli w ogóle; przy niskim bowiem stanie wód nie dopuszczają one wcale łososia na tarliska i rujnują w ten sposób cały lęg łososi. Ogródki są w użyciu na przestrzeni położonej poniż Nowego Targu, aż za Łącko a zdaje mi się, że za dużo w ogóle tam amatorów tego ogrodnictwa, mianowicie, gdy się zważy, że Dunajec, jako rzeka graniczna, z dwoma liczyć się musi gospodarzami i ulegać dwom nie zbyt zgodnym ze sobą ustawodawstwom, których najsłabszą stroną jest paragraf, traktujący o wolności zakładania ogródków li na przestrzeni połowy koryta. Połowa koryta rzeczywiście zagradzaną bywa owymi ogródkami, ale niestety nie połowa wody — skutkiem zaś tej niedokładnej interpretacyi prawa jest, iż uprawnieni do rybołowstwa, wybierają na ogródek zawsze takie punkta koryta, które przy niskim lub tylko normalnym stanie poziomu wody, cały jej zapas absorbują — gdy tymczasem drugą połową przestrzeni, zawartej między obudwu brzegami, woda ledwo się „sieje“. Gdy poziom wody się podniesie lub przypadkiem wypłucze większe zagłębienie w części koryta, ogródkiem nie objętej, tak, iż tamtędy ryba w górę przedostać by się mogła, to przebiegły rybak i na to jest przygotowany: zastawia on mianowicie na noc sieć płotową lub płotek wiklinowy w miejscu zagrożonem, zabezpieczając sobie w ten sposób zdobycz, która mogłaby mu się wymknąć tą drogą z ręki. Sieci względnie płotki te na dzień się wyjmuje lub tylko kładzie na dnie rzeki, przyciskając dla bezpieczeństwa kamieniami, by je wieczorem ponownie do użytku ustawić; wiadomo bowiem, że łosoś li nocą wędruje w górę, a dzień przepędza w pierwszem lepszem zagłębieniu lub zacisznej kryjówce. Zjawi się przypadkiem kontrola nad rzeką, to zastanie tam wszystko „w porządku“ — nieporządek rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy kontrola do snu się ułożyła — po pracy. Rzecz więc naturalna, że nie tylko każdy łosoś, ale i wszelka drobniejsza ryba, nie mogąc się przedostać w górę, drugą niby nie zagrodzoną połową rzeki, skacze wprost do ogródka, położonego wśród głównego prądu, i tam kończyć musi swą karyerę i żywot. Komisye z urzędu, mające kontrolę przy zakładaniu i funkcyonowaniu ogródków, albo za mało się wogóle interesują sprawami rybactwa, albo nie posiadają fachowych wiadomości w tym kierunku, by w danym razie skutecznie przeciwdziałać mogły nadużyciom praktykowanym tak po stronie węgierskiej jak i naszej.

Łowienie z łodzi przy świetle łuczywa jest metodą bardzo interesującą i radzę każdemu, kto będzie w okolicy Czerwonego Klasztoru a interesuje się rybołowstwem, spróbować takiej partyi nocnej w towarzystwie Sromowieckich rybaków.

Wędka jest u górali narzędziem bardzo rozpowszechnionem, dla pstrąga i łososia dość groźnem, dla lipienia wcale nie niebezpiecznem: góral bowiem, posługując się niezgrabnym drągiem i hakiem wielkich rozmiarów, lipieniowi żadnej nie zrobi krzywdy. Za ponętę służy wielka mucha własnego wyrobu, niekiedy wcale udatna, i glista. Innych sposobów łowienia i ponęt nie znają na szczęście górale, o tyle też łatwiej poskromić ich zapędy, o ile takowe nie liczą się z rygorem ustawy. Poprawniejszego wędkarstwa góral nie uprawia i wszystko, co się w tym rodzaju na wodach naszych napotyka, jest produktem importu, reprezentowanego albo przez dyletantów „z miasta“, którzy po większej części „Bogu duszę winni“, lub też przez nielicznych wcale amatorów, znających się na rzeczy i posługujących postępowymi przyrządami. Zastęp sportsmenów, znających swoje rzemioslo, jest wcale nieliczny, a pominąwszy kilku biegłych wędkarzy, posiadających własne swe, dobrze zagospodarowane rewiry rybackie, rekrutuje się przeważnie z reprezentantów klasy średniej i świata urzędniczego.

6. **Pogląd na wędkarstwo nasze i obce. — Wpływ i znaczenie sportu wędkowego.**

Sport wędkowy we właściwem i ścislem znaczeniu słowa w ogóle, a zastosowanie go do polowu pstrąga, lipienia i łososia w szczególności, jest rzeczą u nas mało znaną a bogdaj nową i nie wielu tylko adherentów po dziś dzień liczącą. Wędkarzy wprawdzie nie brak i u nas, jeżeli wędkarzami zwać się mogą rozpróżniaczone lazarony lub idyotyczne postacie, oblegające całemi stadami brzegi rzek i rzeczułek, batożący wodę rozlicznego kalibru sznurami i sznurkami, by w razie najlepszym zamordować kilka białych rybek nie ryb. Ludziom tym do sportu daleko, a ich zabawa czy też robota jest chyba parodyą sportu, reprezentuje ona bowiem właśnie drogi, jakiemi sport nigdy nie chadza i chodzić nie powinien.

Na polu właściwego sportu pierwsze dopiero stawiamy kroki, i tak teorya jak i praktyka leżą u nas jeszcze odłogiem. Pochodzi to nie z braku materyału w narodzie, który z natury swej zdradza więcej zdolności sportowych, aniżeli ospały, piwem zalany Niemiec, leniwy Włoch, niecierpliwy Francuz, lecz z braku zamożności szerszych warstw, która uwalniając ludzi od troski o chleb codzienny, pozwala tem samem myśleć o rozrywce i przyzwoitem urozmaiceniu sobie żywota z jednej strony; z drugiej zaś z braku inicyatywy ze strony obywatelstwa wiejskiego. Tam bowiem, gdzie te czynniki szczęśliwym zbiegiem okoliczności się znalazły, obudziło się żywe zainteresowanie nawet w najniższych warstwach społeczeństwa. Dość przytoczyć górali z nad Dunajca, Popradu, Skawy, którym wprawdzie, jak to już nadmieniłem powyż, daleko jeszcze do sportu — łapią oni jednak z wielkim sprytem, znają naturę swych ryb doskonale, rzucają wędki ciężkie i niezgrabne, jeżeli nie wedle reguł jak je Francis i Halford podają, to w każdym razie z dobrym skutkiem i nie tylko na użyciu sztucznej muchy się znają lecz co ważniejsza sami ją sobie, niekiedy wcale sprytnie sporządzają a to mianowicie od czasu, gdy widzieli przejezdnych anglików, łowiących na muchy. Znam też między tatrzańskimi góralami ludzi, którzy co do zamiłowania kunsztu wędkarskiego śmiało mierzyć się mogą z najzawziętszymi sportsmenami Albionu. Rusin sprytu wprawdzie nie zdradza takiego, sądzę

jednak, że głównie dla tego, iż ryby swe dawno wygubił, wojując nocnymi, sznurami i ością.

Anglia była i jest krajem nadającym ton w dziedzinie sportu w ogóle i jej też przyznać trzeba pierwszeństwo w zakresie sztuki sportowego wędkarstwa.

Między rozrywkami wiejskiemi (field sports) Anglików, pisze Horroks, wędkarstwo już od dawna uprzywilejowane zajmowało miejsce. Rozliczne metody łowienia doprowadzone tam zostały do wielkiej doskonałości a sport sam nabrał znaczenia sztuki, która dziś podtrzymywaną bywa przez cały szereg przemysłowych zakładów i bogatą swą posiada literaturę. Podczas gdy u innych cywilizowanych narodów wędkarstwo nie przekroczyło granic bezmyślnej zabawki, lub profesyjnego a nieporządnego po większej części zajęcia, przybrało ono w Anglii i Ameryce przy współudziale i żywem zainteresowaniu się światłych i w hierarchii społecznej wysoko postawionych ludzi, przy pomocy bardzo rozwiniętej industryi, która liczy się z najwybredniejszemi wymaganiami publiczności, kształty prawdziwej sztuki, w której wykonywaniu kwiat intelligencyi znajduje przyjemność, gdyż takowa nie tylko krzepi ciało, lecz nastręcza umysłowi wdzięcznej sposobności do spostrzeżeń i badań i tem samem wyróżnia się od wielu innych zmysłowych zabaw i rozrywek. Łowienie na sztuczną muchę kwitnie w Anglii i Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki od dawna, a wyrób much, wędzisk i przyborów w ogóle, mimo zawziętej konkurencyi, stoi tam tak wysoko, iż sportsmeni wszelkich narodów tam zwykli pokrywać swe potrzeby i snać nie łatwo skłonić się dadzą do porzucenia tych wypróbowanych i słusznem uznaniem cieszących się firm. Łowienie na muchę jest też osią, około której sport właściwy się obraca. Jak polowanie na lisa li przy użyciu konia i psiarni dla syna W. Brytanii ma urok i znaczenie, a strzelanie do tej zwierzyny, prawie za hańbę poczytywane bywa, tak też i łowienie pstrąga na muchę dla rasowego anglika, nabiera dopiero wagi prawdziwego sportu, i wielu znakomitych angielskich rybaków posługuje się wyłącznie wędką muchową, gardząc wszelkiemi innemi ponętami nie bez pewnej racyi. Rzucanie muchy samo przez się, łowienie takową i holowanie wymaga znacznie większej wprawy i zręczności, dobieranie muchy więcej zmysłu spostrzegawczego, doświadczenia i sprytu, aniżeli łowienie na ponęty naturalne lub sztuczne jak łyżka, obrotek i t. d. Prócz tego mucha dla myślącego i szanującego swój rybostan wędkarza ma, że tak powiem, etyczne znaczenie. Przy jej bowiem użyciu racyonalne gospodarstwo rybne nigdy szwankować nie powinno. Prawdziwy sportsmen łowi na muchę wtedy, gdy ryba jest w pełni sił swoich i najlepsza w smaku; ma zawsze w swej mocy wrzucić rybę, która wymogom jego czy też prawa nie odpowiada, prawie zupełnie nieuszkodzoną napowrót do rzeki; przestrzega i przestrzegać jest zmuszony czasu ochrony, albowiem pstrąg w tej porze muchy nie bierze, bo jej w naturze niema. Znając swój rewir i wypatrzywszy stanowiska wielkich, dla narybku niebezpiecznych ryb, wyławia takowe bez niepokojenia całej lub bogdaj znacznej przestrzeni wody. Prawda, że takich wędkarzy u nas chyba bardzo nie wielu, gdy jednakże tendencyą tego podręcznika jest powołać zdolnych do takiego rybactwa ludzi, i wszczepić w nich z góry zasady racyonalnej gospodarki, przeto przytaczam powyższe argumenta gwoli wykazania wyższości łowienia na muchę nad wszelkimi innymi sposobami i metodami, już na tem miejscu, a czynię to tem bardziej, iż w kołach, tak zwanych zawodowych rybaków, wygłaszane bywa z gruntu fałszywe zdanie, jakoby wędkarstwo sportowe było niebezpieczne dla racyonalnej hodowli ryb łososiowatych w ogóle a dla pstrąga w szczególności. Proszę się przypatrzeć rybom, chwyconym na wędkę przedpotopową tych zawodowców i porównać je z rybami chwyconemi na

muchę - każda z ryb, złowionych przez owych specyalistów na dżdżownicę, rybkę żywą itd. ma pysk cały poszarpany w kawałki tak, iż hak niekiedy nożem z gardzieli wykroić przychodzi; ryba zaś w tym stanie, acz niedomierna, wędrować musi do torby, albowiem zginie, nim jeszcze z haka zdjętą została, a choćby ją szlachetny zawodowiec, bojąc się pociągnięcia do odpowiedzialności, wrzucił napowrót do wody, przy życiu ostać się ona nie będzie mogła w tym stanie więcej niż opłakanym.

Dla niepoczytalnych też chyba wątpliwem być może, czy biedniejszą jest ryba, która prócz lekkiego ukłócia końcem małego haczyka, żadnego innego nie poniosła szwanku, czy też ta, która na haku nocnym uwisłszy, kilka lub kilkanaście godzin wśród męczarń największych czekać musi, aż póki ją zawodowiec, nie dobiwszy nawet, do swego nie włoży worka.

U nas niestety barbarzyństwo takie jest jeszcze zawsze na porządku dziennym a nawet ustawa nie kusi się o położenie tamy temu nadużyciu, póki zaś to nie nastąpi, zawodowcy nasi będą dalej uprawiać swe rabusiowskie rzemiosło i łowić narzędziami epoki przedhistorycznej, wyławiając drobiazg przeważnie, bo wielka ryba, przystępna dla nich chyba w porze tarła, gdy ją kijem ubić można, a rodzaj ten połowu uprawiają oni ze szczególnem upodobaniem, nie pomni, iż mięso pstrąga w tej porze jest niesmaczne i niezdrowe jakoteż, że wraz z rybą zabijają setki tysięcy jej potomstwa. Chciwość zawodowców z jednej, nieświadomość publiczności kupującej z drugiej strony winny tym opłakanym stosunkom; a że nieświadomość ta nie tylko dotyczy ryb samych ale i sposobów ich łowienia, nie dziwna więc, że i w przedmiocie połowu ryb w ogóle, a sportu wędkarskiego w szczególności panuje wielka ignorancya i wynikająca z niej apatya. Ogół nasz do dziś dnia rozumie pod wędkarstwem przejaw indolencyi, której towarzyszą: robak, woda, nudne apatyczne wysiadywanie na brzegu i drobiazg rybiego rodu, męczonego na sznurku, na który je bezduszność łowiącego nanizała. Że na wędzisko cieniutkie jak bacik chłopięcy i muchę z pierza uwitą największego łososia złapać można, o tem się w szerokich kołach naszej publiczności nie wie wcale — gdy tymczasem gdzie indziej ludzie najrozmaitszych stanów i zawodów: literaci, artyści, zawołani strategowie, uczeni i t. d., namiętnymi bywali i są wędkarzami.

Może inne rozrywki gwałtowniejsze wywołują wrażenia, silniej wstrząsają nerwami, żadna jednak nie wymaga więcej sprawności, żadna umysłu tak skutecznie i gruntownie nie orzeźwia, żadna tak równomiernych pod względem pewności ręki, bystrości wzroku i szybkiego oryentowania się nie stawia wymogów, jak sztuka łowienia ryb na muchę. Prawda, że dziwnem się wydać musi niewtajemniczonym, jak łowić można największe ryby na haczyk ledwie widoczny, na żyłkę jedwabną, cienką jak pajęczyna, na kij wątły i nie ledwo pod własnym uginający się ciężarem — lecz w tem właśnie leży tryumf sztuki nad nieokrzesaną siłą, w tem odpowiedź na pytanie, dla czego sport wędkowy, we właściwem swem znaczeniu „sztuką“, a nie li zabawką się nazywa i nazywać powinno.

Gdyby łowiący chciał pokonać siłę siłą, to musiałby poświęcić swe narzędzie a zarazem z niem postradać zdobycz; na tem jednak cała zależy sztuka, aby rybę, broniącą się zaciekle i z szybkością strzały prującą fale, na śmierć umęczyć i udusiwszy w jej własnym żywiole na brzeg wydobyć. Pokonanie nastręczających się przy tej robocie trudności za pomocą rozważnego i do każdorazowej sytuacyi zastosowanego prowadzenia ręki i wędziska, jest sztuką nie czem innem i w tem leży cały urok, jaki rybaka do wędki i wody przykuwa. Dodać należy, iż miejsca, w których łowienie na wędkę najwięcej przedstawia widoków powodzenia, są zwykle najbardziej malownicze. — U stóp poszarpanej skały szumiący potok górski, pełen progów, szy-

połów, wodospadów, głębin przejrzystych i wirów, to arena, na której wędkarz zbiera owoce swego trudu i sztuki.

Pstrąg, lipień i łosoś stronią od wód, przerzynających leniwym biegiem urodzajne, w skiby pokrajane równiny, gardzą rzekami pełnemi mułu i błota, one rodziły się i giną w kraju ozonu, wśród malowniczych gór, owianych balsamicznem powietrzem. Tam gdzie król naszych gór i borów — jeleń — chadza na swe doroczne gody, tam i arystokracya rybiego rodu rozbiła swoje namioty. Nie dziw więc, że to całe otoczenie, to umysł i ciało w wysokim stopniu pobudzające zajęcie, oddziaływać muszą na duszę myślącego człowieka i robią z niego zapamiętałego sportsmena, który swej wędki nie zamieniałby na żadną inną zabawę a stanąwszy nad rzeką czuje się tak szczęśliwym, jakim chyba za pacholęcych swych bywał czasów. Łowienie ryb szlachetnych, mianowicie na sztuczną muchę, jest czemś wręcz przeciwnem, jak bezmyślne wysiadywanie nad wodą gwoli połowu rybek i rybiąt na wędkę gruntową, wymaga ono zdrowia, siły, ruchliwości, zmysłu łatwego oryentowania się: Łowiący na muchę nie stoi ani chwili na miejscu, lecz w ciągłym jest ruchu, przebiega on i przebiegać musi ogromne przestrzenie nadbrzeżne, jeżeli chce w ogóle cośkolwiek ułowić; jeden lub dwa rzuty i dalej i dalej! Że ten ruch na wolnem świeżem powietrzu na wątłe nawet organizmy tylko zbawiennie oddziałać może, to chyba nie ulega wątpliwości, mianowicie, gdy się zważy, że łowi się o każdej porze, że człowiek tem samem przyzwyczaić się musi do nagłych zmian atmosfery, że jego muszkuły nabrać muszą hartu i sprężystości.

Kto źle sypia, kto jeść nie może, czyje nerwy popadły w pożałowania godny stan rozstroju, kto skutkiem umysłowego przepracowania się do dalszej pracy czuje się niezdolnym — niech idzie na ryby! a choć ich może nie wiele ułowi, wróci rześki i wesół, głodny jak wilk, tak, iż jeść gotów za czterech i spać snem sprawiedliwego, by wstawszy rano poczuć nieprzepartą ochotę do odbycia nowej przechadzki kilkumilowej i u jej celu z zapałem młodego studenta, chwycić za wędkę, by znów nie wiele lub nic wcale nie złowić.

Do rybołowstwa zapalić się można w najkrótszym czasie, a pierwszy sukces jest w stanie zrobić z każdego filistra zapamiętałego wędkarza.

Gdyby zresztą wędkarstwo żadnego innego nie przynosiło pożytku, mówi Horroks, nad ten, iż wywołuje ono w kołach ludzi wykształconych i wpływowych zainteresowanie się sprawami rybactwa w ogóle, a tem samem działać musi w kierunku podźwignięcia i poprawy dotychczasowych, opłakanych stosunków rybackich w kraju, to już ten jeden wzgląd przemawia wymownie na jego korzyść i pozyskać mu winien licznych zwolenników w sferach ludzi, którym dobro przyszłości kraju leży na sercu.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

1. **Narzędzia**.

A) Wędzisko.

Czasy, w których pierwszy lepszy kij, ścięty w lesie, opatrzony lada sznurem i hakiem, wystarczał, by stanąć w szeregu sportsmenów, minęły niepowrotnie. Prymitywne owe narzędzia wprawdzie i dziś się spotyka i będą

one w użyciu, jak długo ryb stanie; nic one jednak ze sportem wędkowym nie mają wspólnego, a ci, którzy takiemi przedpotopowemi narzędziami się posługują, nie mogą uchodzić za reprezentantów sportu wędkowego. Po doborze narzędzi i sposobie ich użycia najsnadniej ocenić rybaka. Dziś tyle mamy rodzajów wędzisk, zastosowanych do rozlicznych rodzajów rybołowstwa i specyalnych upodobań łowiących, iż samo wyliczenie ich zabrałoby więcej miejsca, jak na to pisemko niniejsze pozwala. Ograniczam się więc li na podaniu tych przyrządów, jakie przy połowie pstrąga, lipienia i łososia znaleść mogą zastosowanie.

Wielu rybaków znajduje szczególne upodobanie w łowieniu narzędziami własnego wyrobu. Że predylekcya ta ma wiele za sobą, zaprzeczyć trudno, aczkolwiek wobec niesłychanego rozwoju przemysłu wędkowego w Anglii, Ameryce, Niemczech a dziś już nawet i w Austryi, nie da się ono racyonalnie usprawiedliwić. Wyroby własnoręczne, choćby sporządzający je, posiadał wiele sprytu w tym kierunku, nie wytrzymają z pewnością współzawodnictwa ani pod względem jakości ani nawet taniości z produktami specyalnych zakładów i pracujących w nich fachowców.

Wędziska podzielić się dadzą w ogóle na dwie kategorye, mianowicie: składane i jednolite. Ostatnie wyszły prawie zupełnie z użycia; posługiwać się bowiem niemi mogą wyłącznie ci, którzy rewiry swe rybackie mają, że tak powiem, tuż za progiem; ponieważ atoli i w gronie polskich sportsmenów znaleźć się mogą tacy szczęśliwi, nadmieniam przeto, że w rzędzie przydatnych narzędzi tego rodzaju, pierwsze miejsce zajmuje wędzisko jednolite bambusowe klinowane (gespliesst), będące najnowszym produktem angielskiego przemysłu. Miałem sposobność oglądania i wypróbowania takiego wędziska i przyznać muszę, że jest ono narzędziem doskonałem, prawdziwem, non plus ultra i to w każdym kierunku, posiada bowiem wszelkie przymioty dobrego kija wędkowego i użyć się da z najlepszym skutkiem tak do rzutu muchą, jak i obrotkiem. Cena takiego wędziska niestety wysoka jeszcze.

Drugie z rzędu miejsce w szeregu dobrych wędzisk jednolitych zajmuje trzcina Tonkin, zwana także Jambis lub Japońską, której pędy dochodzą do nadzwyczajnej długości 6–7 metrów, są smuklejsze jak trzciny indyjskiej Bambus arundinacea, w środku prawie nie puste a tak silne i żylaste, iż nawet największe szczupaki i łososie łowić na nie można bez obawy złamania.

Prócz tego nadają się jeszcze na jednolite wędziska następujące rodzaje roślin bambusowych: trzcina chińska o powierzchni twardej jak kość i o grubym miąższu drewnym; trzcina z południowej Karoliny, zwana także ryżową, bardzo silna i trwała.

Ceny wędzisk tu wymienionych, naturalnych są tak niskie, (1—6 złr.), iż trzeba chyba niewiedzieć nic o ich istnieniu, by się jeszcze posługiwać niezgrabnymi, ciężkimi drągami leszczynowymi lub świerkowymi.

Od dobrego wędziska wymaga się, by ono było lekkie, w miarę podatne i trwałe; wszystkie te przymioty posiadają powyż wymienione rodzaje bambusu — leszczyna i świerk, posiadać ich nie mogą.

Gdy transport wędzisk jednolitych, koleją lub wozem jest prawie niemożliwy a bogdaj wielce uciążliwy, noszenie zaś kija 3–6 metrów długiego, nawet na krótsze wycieczki pieszo w wielu wypadkach żenującem jest dla wędkarza, a intrygującem gawiedź uliczną — zaradzono przeto tym niedogodnościom przez wyrób wędzisk składanych, które dziś wyparły zupełnie jednolite i ogólne pozyskały sobie uznanie.

Wędzisko takie składa się pospolicie z części trzech lub czterech, łączących się za pomocą szczelnie przystającego czopa metalowego, umiesz-

czonego u dołu każdej części składowej wędziska i takiejże tutki, osadzonej u góry niższych części składowych.

Oprócz wędzisk, składających się z części trzech lub czterech wyrabiane bywają pięcioczęściowe kije (Turisten-Gerten) jakoteż wędziska rozsuwane, pomieszczone w laskach, które jednakże nie są praktyczne i pospolicie z gorszego materyału sporządzane bywają.

Wędki składane mają tę wielką dogodność, że rozebrane na części i pomieszczone w futerale, z jakim się je już w handlu nabywa, nie sprawiają najmniejszego kłopotu w czasie transportu i uchodzić mogą na ulicy za zwykły deszczochron lub laskę w pokrowcu. Złożenie zaś ich i rozebranie jest tak proste i tak mało zajmujące czasu, iż nawet przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce nad rzeką praktykowane być może.

Jeszcze przed niewielu laty używano do fabrykacyi wędzisk li materyału drewnego, mianowicie szczypanych (nie rżniętych) drzazg drzew przeważnie egzotycznych, aczkolwiek i swojskie krajowe jak leszczyna, jesion, wiąz i t d. były w użyciu.

Dla zwolenników wędzisk własnego wyrobu podaję też receptę wypróbowanego, względnie wcale praktycznego kija domorosłego: rękojeść ze szczypy gęstosłojowego świerka, część środkowa wykłuta z drzewa jesionowego, końcowa z jednorocznego gibkiego pędu wiązu. Wędzisko takie z dobrze wysuszonego materyału, opatrzone zwykłymi pierścieniami linijkowymi, czopami, i tutkami u części składowych a kołowrotkiem u rękojeści, powleczone kilkakrotnie lakiem przyponowym (Vorfach-Lack), którego w każdym handlu przyborów rybackich dostać można, odda rybakowi, mianowicie początkującemu i nie wybrednemu lub mniej zasobnemu, wcale dobre usługi. Za lat pacholęcych posługiwałem się takiem wędziskiem z najlepszym skutkiem i polecić je mogę sumiennie na początek.

Z kilku rodzajów drzew egzotycznych wyrabiano do niedawna wędziska wcale postępowe, które i dziś jeszcze w znacznej ilości wyrabiane i używane bywają, albowiem jakość ich odpowiada zupełnie najwybredniejszym wymogom techniki wędkarskiej. Nie mogąc ze względu na miejsce rozwodzić się szeroko nad każdym z tych materyałów jego przymiotami i wadami, podaję li konsygnacyą gatunków ogólnie do fabrykacyi używanych i za najprzydatniejsze uznanych. Liczby przy każdym gatunku umieszczone, wyrażają skalę gatunkowej jego ciężkości, która sama przez się wskazuje wartość każdego rodzaju drzewa. Tu należą: Snakewood 1·37; Bothabara inaczej Washaba z Gwinei, drzewo elastyczne, twarde jak kość 1·25; Greenhard, Indye zach. bardzo używane i rozpowszechnione 0·96—1·09; Lancewood, Ameryka połudn. 1·03; Ostrea Virginica (Eisenholz) 0·82; Hikory, Ameryka polud., dawniej bardzo używane, dziś zarzucone, bo skłonne do krzywizn 0·80; Jesion pospolity 0·78, Mahon z Kuby 0·66.

Z materyałów tych wyrabiane bywają wędziska składane jedno i dwuręczne. Każdy z tych dwu rodzajów ma swych zwolenników i, co za tem idzie, przeciwników. Wędziska jednoręczne posiadają dla sportu niezaprzeczoną wyższość; ze względów utylitarnych, które w sporcie podrzędną w każdym razie grają rolę, mogą dwuręczne w danych warunkach znaleść zastosowanie, tam mianowicie, gdzie się rozchodzi o połów łososia lub na wodach większej objętości, na rzekach szerokich. Przewaga wędzisk jednoręcznych nad dwuręcznemi polega przedewszystkiem na tem, iż są one lekkie, rzucić niemi można na równą prawie odległość jak długiem dwuręcznem wędziskiem a co najważniejsza wyciągnie się i wyciągnąć powinno takim bacikiem największą rybę, jeżeli się w ogóle wyciągać umie. Tryumf zaś taki jest dla sportu właśnie kulminacyjnym punktem wędkarskiej rozkoszy — wydobycie

olbrzymiej ryby narzędziem na pozór wątłem — szczytem wędkarskiej doskonałości.

Materyały wymienione są prawie bez wyjątku bardzo dobre; wędziska z nich wyrabiane, znakomite. Jak jednakże w fabrykacyi linek wędkowych odkrycie żyłki jedwabnikowej wywołało przewrót, istną rewolucyą, tak też i wyrób wędzisk drewnianych uległ gwałtownemu przeobrażeniu skutkiem wprowadzenia trzciny bambusowej (B. arundinacea) do fabrykacyi wędzisk sportowych.

Dziś dobre wędki bambusowe klinowane, są wprawdzie jeszcze dość drogie, kto jednakże raz tylko spróbował łowić na takie pieścidełko wędziskowe i doświadczył emocyi szczęśliwego wylądowania staruszka rodu pstrążego lub wcale łososia, ten nie weźmie już prawdopodobnie innego wędziska do ręki, chyba, że go do tego nieodzowna zmusi konieczność.

O przymiotach wędzisk bambusowych, mówiłem już powyż przy sposobności wędzisk jednolitych. Wszystkie tam wymienione rodzaje bambusu nadają się również do wyrobu wędzisk składanych, jeżeli zaś niespotkamy się w dalszym ciągu niniejszego ustępu z rodzajami bambusowej trzciny, które tam wymieniłem jako najlepsze, a natomiast z najmniej polecenia godnym, bo pustym wewnątrz wschodnio-indyjskim, to pochodzi to ztąd, iż owe rodzaje bambusu, chociaż są niezrównane jako wędziska naturalne bądź jednolite bądź składane, do fabrykacyi wędzisk klinowanych nie nadają się. Bambus arundinacea z Kalkutty, aczkolwiek to roślina w środku pusta, skłonna do defektów jak plamy t. zw. rdzawe (Rost-flecke) i ulegająca łatwo inwazyi toczących jej miąsz owadów, posiada jeden ważny przymiot, którego inne rodzaje jak Tonkin. Karolina i t. d. nie posiadają, mianowicie iż rośnie gładkim pędem prawie bez t. zw. kolanek (węzłów, sęków), właściwych wszystkim roślinom trawiastym (Gramineae), gdy inne rodzaje bambusu, acz silniejsze, odporniejsze, pełne są nierówności na powierzchni występujących w kształcie węzłów, sęków i t. d. Przymiot ów stał się miarodajnym i sprawił, iż wschodnio-indyski bambus jest dziś prawie wyłącznym materyałem, jakim się posługuje przemysł wędkowy.

Materyał ten, jak wszelkie materyały w ogóle, bywa rozmaitej jakości, stosownie do tego układają się i ceny wędzisk bambusowych. Dziś też dostać można w handlu klinowane bambusy od 5 do 100 zlr. i wyżej. O jakości wędziska względnie jego cenie rozstrzyga dobór materyału z jednej, a dokładność roboty z drugiej strony. Doborowy materyał jest sam przez się nie tani, a jakość jego zależy od następujących warunków: wędziska pierwszej jakości wyrabiane być mogą tylko z dolnych części pnia bambusu męskiego; miąsz bowiem bambusów żeńskich i górne części rośliny w ogóle są o wiele wątlejsze, podlegają bardziej rdzewieniu i używane bywają li do wyrobu tańszych, podlejszych wędzisk; gdy tymczasem dolne części męskiego bambusu są mięsiste, łykowate, silne w teksturze, w miarę podatne po sklinowaniu, o powierzchni (epidermis) czystej i jasnej bez skazy. Robota wędzisk pierwszej a bogdaj dobrej jakości musi obok skrupulatnego doboru materyału być nadzwyczaj dokładną. Części składowe dobrej wędki klinowanej sześciogrannej winny być cięte z pnia męskiego bambusu bez skazy w miąższu i na powierzchni (korze). Kolor wędziska takiego winien być jasno-żółty, słomkowy bez odmiany; punkt ciężkości kija (bez kołowrotka) przypada ściśle w $^1/_3$ jego długości; połączenie klinów, z których całe wędzisko jest złożone, ma być tak dokładne, iżby nigdzie ani rąbka kleju ani skazy na powierzchni nie było widać. Wszelkie usterki wykraczające przeciw podanym tu kryteryom, stanowią o wartości i cenie wędziska.

Fabrykacya sama wędzisk klinowanych jest prostą i jedynie ze względu na trudność dobrania jednolitego materyału uciążliwą: pnie bambusu kraje

się za pomocą specyalnego przyrządu w podłużne trójkątne pasy, skutkiem czego próżnia zawarta we wnętrzu drzewa odpada; pasy te następnie przycięte do miary części składowych wędziska, łączone bywają tak, iżby sześć takich trójkątnych wycinków złożonych razem utworzyło zwartą sześciokątną całość. Pasy te klei się klejem nie czułym na wpływ wilgoci i wody szczelnie i otrzymuje kij sześciogranny, którego powierzchnię tworzy naturalna kora (epidermis) bambusu, a środek czysty, żylasty miąsz rośliny Fig. 1. Pierwsze wędzisko bambusowe klinowane sporządzone zostało w r. 1848 przez S. Philipp w Easton, a wzór ten w krótkim czasie znalazł tak w Ameryce jakoteż w Anglii licznych naśladowców. W r. 1883 otrzymała firma Hardy Brothers w Alnwik w Anglii na londyńskiej wystawie za swe klinowane wędziska pierwszą nagrodę. Od tego czasu bambusy klinowane coraz bardziej stawały się popularnemi i dziś wyrabiane bywają we wszystkich prawie częściach świata, a dostać ich można w każdym handlu przyborów rybackich, których po większych miastach Europy jest już pełno.

Klej używany do łączenia klinów, z jakich się wędzisko składa, powinien być nierozpuszczalnym w wodzie, a kompozycya jego stanowi tajemnicę pojedynczych fabryk. Wspomniana powyż firma Hardy Brothers wprowadziła w najnowszym czasie w konstrukcyi wędzisk klinowanych pewną zmianę przez umieszczenie we wnętrzu tychże rdzenia stalowego, który hartowany sposobem sprężyn zegarkowych uczynić miał wędzisko odporniejszem i trwalszem. Kierownik znanej i przez pierwszorzędne powagi wędkarstwa za najlepszą uznanej firmy monachijskiej H. Hildebrand Ottostrasse 3. B. zapytany przezemnie o zdanie w tej mierze, dość sceptycznie o wartości tego wrzekomego ulepszenia się wyraża (chociaż wędziska Brothersa sam wyrabia). Przypuszczam, iż powodem tego niedowierzania jest z jednej strony nieunikione zwiększenie się wagi wędziska, z drugiej trudność należytego i trwałego połączenia ciał tak odrębnych jak metal i drzewo. W każdym razie wskazanem będzie wstrzymać się jeszcze nieco z tym nowym sprawunkiem dość kosztownym, póki praktyczność jego nie stwierdzi należycie zagranica, mająca więcej niż my pieniędzy na wyrzucenie.

Wędzisko czy to drewniane czy bambusowe, wyszedłszy ze stolarni w stanie surowym, przejść musi jeszcze przez szereg rąk, nim się stanie zdolnem do użycia. Adjustowanie wędziska wymaga najpierw okucia kołowrotkowego, pod rękojeścią, jeżeli ma służyć do rzucania sztucznej muchy, nad rękojeścią, jeżeli przeznaczonem jest do wędkarstwa obrotkowego (Spinnfischerei) wprost z kołowrotka (o czem niżej). Okucie to składa się pospolicie z dwu pierścieni metalowych, z których dolny jest nieruchomy, górny ruchomy i służy do pochwycenia i przytrzymania ramion kołowrotka. Wędziska starszej daty opatrywane bywały jeszcze dzidą u dołu, którą wśrubować lub odjąć było można. Oszczep ten służyć miał do zatknięcia wędki w ziemię w czasie spoczynku, by uchronić wędzisko od możliwego uszkodzenia, do obrony w danym razie od psów i wszelkiej innej napaści, wreszcie do ubezpieczenia wędki od zagmatwania i tym podobnych wypadków, gdyby łowiącemu wypadło przejść n. p. na brzeg przeciwny w celu odpięcia zaczepionego tamże nieopatrznie haka i t. d. Dzidy tej wędziska nowszego fasonu nie mają, bambusowe mieć nie mogą i nie powinny. Dzida wskazaną byłaby chyba u wędzisk o fałszywym balansie (Kopfschwer) w celu wyrównania tegoż, albowiem innej praktycznej doniosłości nie posiada wcale.

Wędzisko okute, opatrzone następnie być ma w całej swej długości w pierścienie linkowe (Leitringe) Fig. 2, mające za cel rozdzielenie ciężaru złowionej ryby na całą długość kija i równomierne jego wygięcie.

Pierścieni używanych jest kilka rodzajów, najpraktyczniejsze są t. zw. wężowe (Snake-Rings) stalowe lub z glinu; dobre, zwykłe kragłe nieruchome;

niepraktyczne, ruchome składane. Ilość pierścieni wzrasta stopniowo ku górze wędziska, którego zakończenie stanowi pierścień szczytowy w przedłużeniu osi kija wędkowego umocowany. Wędzisko opatrzone w pierścienie ma być dalej związane jedwabiem; takich wiązań na kiju dobrym bywa 40—100, a stanowią one jedyną assekuracyą na wypadek możliwych, acz niewidocznych skaz tak na peryferyi jakoteż we wnętrzu i słojach kija. Wędzisko związane musi być kilkakrotnie opokostowane, względnie wypolerowane; najlepszym do tego jest wymieniony już wyżej lak przyponowy, którego zapas każdy wędkarz powinien mieć pod ręką, by po każdorazowem, choćby lżejszem otarciu powierzchni kija, takowy w całości na nowo pociągnąć; co jest ważnem tak ze względów konserwacyi wędziska jakoteż jego odporności. Wędziska bowiem szczególnie bambusowe pękają częstokroć li z tego powodu, iż powłoka lakowa utracona a tem samem jednostajność oporu powierzchni przerwaną została.

Chcąc być dokładnym, pominąć nie mogę milczeniem jeszcze jednego rodzaju wędzisk, który przemyślni Amerykanie wśród znacznej reklamy z jenej strony a wielkich nadziei ze strony sportsmenów w świat puścili. Są to wędziska z blachy stalowej, bardzo na pierwszy rzut oka kaptujące, powabne, silne, podatne, lżejsze nawet od bambusowych i co także ważne — wcale nie drogie.

Wędzisk stalowych rozróżniamy dwa rodzaje t. z. teleskopowe bez pierścieni z linką wewnątrz umieszczoną i bristolskie z pierścieniami i linką na zewnątrz. Tak teleskopy jak i bristole fungują dobrze, ale tylko tak długo, póki linka i kij suche; gdy raz zamokną i zardzewieją, można je śmiało złożyć do zbrojowni pamiątek wędkarskich. Teleskopy mianowicie po krótkiem debut uznane zostały za niepraktyczne; bristole tu i ówdzie znajdują jeszcze zwolenników, składanie ich jednak jest tak uciążliwe i ambarasowne, iż dogadzać one mogą chyba tym, którzy wolą dłubać jak ryby łapać.

Bez względu na materyał, z jakiego wędzisko zrobione zostało, rozróżniamy: wędziska muchowe jedno i dwuręczne; wędziska obrotkowe, gruntowe i tak zwane uniwersalne. Jak już nazwy same po części wskazują, chodzi tu o specyalne przeznaczenie pojedynczych rodzajów wędek, lub użycie takowych do połowu pewnych rodzajów ryb. Załatwiając się z tym rozdziałem wymieniam wypróbowane tylko rodzaje wędzisk, a mianowicie te, które do połowu pstrąga, lipienia i łososia są najodpowiedniejsze.

Najlepszem wędziskiem jednoręcznem muchowem (Fluggerte) Fig. 3, jest bambusowe, klinowane, składane; dobre wcale są drewniane z Greenhard lub Lancewood; 3 do 3·50 metrów długie; 250—500 grm. ważące; z kołowrotkiem pod rękojeścią, podatne i gibkie. Cena od 15 do 40 Złr.

Z dwuręcznych na łososia i duże pstrągi zasługuje na polecenie wędzisko z Greenhard lub Lancewood; klinowane z trzciny Tonkin lub takież z Kalkuty 4½ do 6 m. długie; 2—4 f. wagi mające. Cena 20 do 100 Złr. i wyżej.

Najlepsze wędziska obrotkowe miernie elastyczne są naturalne Tonkin i Karolina (tanie), dalej bambusowe klinowane, między któremi wybitne miejsce zajmuje kij Henshala i zbliżony doń wielce Nottinghama. Obadwa służą do połowu na ponętę żywą i martwą (rybki), obadwa są jednoręcznemi wędziskami, mającemi ledwie 2½ metra długości a 450 grm. wagi. Kołowrotek umieszczony powyż rękojeści. Wprawny wędkarz wykonywać może kijem Henshala lub Nottinghama rzuty na odległość 20—30 metrów i łapać najgrubsze łososie i szczupaki. Oryginalne kije tego rodzaju są drogie, wyrabia je Abbey et Imbrie w New-York. Naśladowań, nieustępujących wcale oryginalnym, dostać można u dobrze wędkarstwu sportowemu zasłużonej firmy H. Hildebrand w Monachium po cenie znacznie niższej t. j. od 10—25 Złr.

Wędziska do wędek gruntowych, obciążonych ołowiem, mogą być z materyału dowolnego, od zwykłego kija laskowego aż do bambusu klinowanego, byle były silne nie zbyt podatne i dość długie. Najlepsze są Tonkinowe naturalne kije, albowiem łączą one w sobie wymienione właśnie przymioty a są bardzo tanie.

Wędzisko uniwersalne czyli generalne, Fig. 5, zwykle 4 lub pięcioczęściowe służy, jak już nazwa wskazuje, do wszelkich rodzajów rybołowstwa wędkowego; mieści więc w sobie wędkę muchową, obrotkową i gruntową. Materyał jest zwykle niejednolity; części składowe cieńsze i zapasowe mieszczą się w rękojeści pustej. Cena 15—25 Złr. Amatorom dysponującym wodami mieszczącemi wiele rodzajów ryb, mniej zasobnym, lub też zmieniającym chętnie metodę łowienia, wędzisko to polecić można; znajduje też ono wielu zwolenników, aczkolwiek robota jego nigdy tak dokładną nie jest i być nie może, jak u wędzisk specyalne tylko przeznaczenie mających.

Na zakończenie rozdziału traktującego o wędziskach, pomieszczam jeszcze kilka uwag odnoszących się do rozmiaru dobrego kija. Początkujący mianowicie wędkarze zdradzają szczególne upodobanie do długich wędzisk. Wędziska takie tylko tak długo mogą rybakowi dogadzać, póki dobrze linki rzucać się nie nauczy, kto jednak pokonał w znaczniejszej bogdaj części trudności tego kunsztu, temu radzę w normalnych stosunkach łowić li krótkiem wędziskiem. Rzut takowem jest pewniejszy, ręka nie męczy się ani w części tak, jak przy wędzisku długiem, które prócz tego daleko łatwiej uledz może złamaniu jak krótkie, skutek zaś w praktyce tenże sam, co przy połowie na kij najdłuższy. Początkujący rybak winien dalej zaczynać od kijów tanich i silnych, zanim nauczy się należycie „zacinać“ i „holować“ rybę; posługując się od razu kosztownymi bambusami klinowanymi, nałamie wędek więcej, jak całe jego rzemiosło warte. Kij czuły, czułej wymaga ręki a czucie to bywa li nabytkiem doświadczenia i wprawy. Od dobrego wędziska wymaga się w ogóle: by było w miarę elastyczne t. z. by się gięło lecz nie łamało, gdy duża ryba je obciąży. Od tego przymiotu zależy także „rzutkość“, kija t. j. zdolność przenoszenia ponęty na punkt odległy, dowolny. Jeżeli do tych zalet dodamy zdolność równomiernego wygięcia przy obciążeniu i właściwą równowagę, to wędka taka odpowiadać będzie wszelkim wymogom, jakie się do doskonałego wędziska stawia. Fig. 6.

B) Kołowrotki. Fig. 7—8.

Kołowrotek służy do dowolnego skrócania lub przedłużania linki wedle każdorazowej potrzeby łowiącego i szerokości wody, na której łowi, jakoteż w danym razie do holowania większych ryb, które ani „śmigiem“ ani metodą cofania się wstecz z powodu trudności terenu przy poziomym kierunku wędziska z wody wydobyć się nie dadzą. Koniec dolny linki zawleka się w otwór pomieszczony w środku osi kołowrotka a zabezpieczywszy go przed możliwością wywleczenia zwykłym węzłem, zwija się linkę całą za pomocą korbki przy kołowrotku umieszczonej o ile możności szczelnie i równo jak na zwykłe zwijadełko czyli szpulkę; utwierdziwszy zaś kołowrotek pierścieniem ruchomym u rękojeści wędziska, przeciąga się koniec jej wolny przez pierścienie linkowe i szczytowy. Na końcu linki robi się klubę Fig. 9 zwykłą za pomocą pojedynczego węzła a to w celu połączenia jej z takąż samą klubą umieszczoną u końca przyponu (Vorfach).

Rodzaje kołowrotków są liczne wedle specyalnego przeznaczenia wędki i rodzajów ryb, do których połowu służyć mają. Między nimi są przydatne, mniej przydatne i zupełnie nie praktyczne, obliczone na łatwowiernych zwo-

lenników nowości a przy pomocy reklamy wyśrubowane do znaczenia epokowego.

Czuję się w obowiązku ostrzedz na tem już miejscu początkujących mianowicie amatorów sportu wędkowego przed niezliczoną ilością rozmaitych przyborów, które jak grzyby po deszczu wyrastają a obliczone są jedynie przez niesumiennych handlarzy na to, by z kieszeni teoretyków wydobyć mniejsze lub większe zyski.

Z całego zapasu kołowrotków wymieniam dwa, które są wcale dobre, nie drogie, a służyć mogą do wszelkich rodzajów wędek i rybołowstwa; są niemi: 1) kołowrotek zwykły, metalowy z hamulcem (Federhemmung) bez multyplikatora i 2) Nottinghama drewniany, do rybołowstwa obrotkowego pospolicie używany i dobry. Rozmiary kołowrotka stosują się do długości i grubości używanej linki. Uważam, że 25 metrów linki w naszych stosunkach zupełnie wystarcza i radzę na tej podstawie do wyboru średnich numerów kołowrotka. Najmniejsze i duże koła są niepraktyczne a w wielu wypadkach wręcz nieodpowiadające celowi.

C) Linka.

Jeżeli rodzaje kołowrotka były liczne, to ilość sortymentów linek wędkowych nazwać wypadnie nieprzeliczoną. Przemysł angielski, amerykański i niemiecki wysilają się na wyrabianie coraz nowych, a przyznać należy, że w wielu wypadkach znakomitych sznurów wędkowych, od prostej linki konopnej, aż do niezrównanych pod względem jakości i materyału jedwabnych, klockowych, przetkanych niekiedy dla tem większej wytrzymałości drucikiem galwanicznym miedzianym lub stalowym.

Linki z włósia końskiego dawno już poszły w zapomnienie a miejsce ich zajęły o całą wieczność lepsze, trwalsze, odporniejsze jedwabne. Od dobrej linki wędkowej wymaga się, by była trwałą, silną, stosunkowo cienką i nie posiadała skłonności do skręcania się lub tworzenia węzłów. Dwa ostatnie względy sprawiły, że linki zkądinąd wcale dobre kręcone zupełnie wyrugowane zostały a ich miejsce zajęły doskonale sznury wyrabiane na warstatach koronkarskich sposobem klockowym, t. j. na drodze splatania 5—8 i więcej nici jedwabnych w jedną całość. Linki te klockowe łączą w sobie wszystkie przymioty, jakimi odznaczać się powinna doskonała wędka. Bywają one podawane w dwu formach: pokostowane czyli impregnowane, sztywne, do wędek muchowych, i naturalne, wiotkie, do obrotkowych. Z wielkiej ilości takich linek wymieniam jako najlepsze t. z. emailowane: Emeraldlines, znane również pod nazwą Water-proof braided-sylklines. Dostać takowych można w wielkim wyborze w każdym znaczniejszym handlu przyborów rybackich. Grubość sznura stosować się winna do rozmiarów i objętości wędziska jakoteż wielkości ryby, którą się poławia; cieńsze linki są do połowu pstrąga i lipienia zawsze lepsze jak grube. Kolor linki zastosowanym być ma do barwy wody, na jakiej się łowi, najpraktyczniejsze są linki brudno-zielone (moos-grünn).

Po każdorazowem użyciu sznur wędkowy powinien być należycie wysuszony a następnie dopiero zwinięty na kołowrotek lub lepiej jeszcze na motowidło kartonowe, inaczej zbutwieje w krótkim czasie i stanie się do dalszego użytku nieprzydatnym. Mówiąc o linkach a poniż o przyponach i troku, wspomnieć muszę o najważniejszych bogdaj sposobach łączenia tych integralnych części wędki t. j. o węzłach używanych w wędkarstwie; zdarza się bowiem często, iż wędkarz początkujący, otrzymawszy w handlu linkę, przypon lub trok, nie wie, jak takowe ze sobą połączyć lub, gdy która z tych

części przypadkiem pęknie lub zerwaną zostanie, nie umie dać sobie rady z ponownem przyprowadzeniem jej do porządku. Do połączenia linki z przyponem a przyponu z trokiem służą szlufki czyli klubki, któremi końce tych części składowych albo są już opatrzone albo je wędkarz sam sporządzić musi złożywszy koniec linki, przyponu, troka we dwoje — a to za pomocą zwykłego, pojedynczego węzła na zdwojonym sznurze. Szlufki łączą się między sobą, jak to wskazuje Fig. 10. Do związania pojedynczych części przyponu lub zerwanej linki służy albo t. zw. węzeł angielski — Fig. 11 — lub zwyczajny węzeł rybacki Fig. 12, zwany także podwójnym: końce zerwanej linki składają się w ten sposób jeden nad drugim, iż między nimi zostaje 2—3 cali oddalenia, z ustępu tego linki we dwoje złożonej tworzy się oczko, przez które przewleka się dwa razy jeden z dwu we dwoje złożonych końców wolnych.

Przymocowanie zerwanego haka do troka odbywa się najstosowniej i najtrwalej za pomocą nitki cienkiego, silnego, żywicą, smołą lub woskiem pociągniętego jedwabiu a to poczynając od góry, t. j. od ucha haka a kończąc na jego łuku; koniec pozostały nitki zadzierga się popod 3 lub 4 ostatnie zwoje wstecz, by zakończenie wiązania było niewidoczne Fig. 13. Jedwab winien być tak nawijany, iżby zwoje jego ściśle do siebie przylegały nie zachodząc atoli jeden na drugi. Koniec żyłki, mający być przymocowanym do ramienia haka, należy przed rozpoczęciem wiązania namoczyć w ciepłej wodzie a następnie szczelnie przystającemi szczypczykami spłaszczyć, by nić, wpijając się w podatną żyłkę, nie dopuściła wysmyknięcia się tejże. Koniec początkowy jedwabiu kryje się przy pierwszych zaraz nawinięciach, a to w ten sposób, iż położywszy go wraz z żyłką w stronę łuku haka ku dołowi, chwyta odrazu dłuższym końcem, którym się nawija. Po nawinięciu dobrze jest zwoje warstwą laku przyponowego pokryć i pozostałą resztę nici odciąć. Prócz wymienionych tu sposobów wiązania istnieje jeszcze wiele innych, bez których jednak znajomości wędkarz śmiało obyć się może i dlatego wolę takowe pominąć.

D) Przypon (Snooding, Vorfach).

Każdy porządny sznur wędkowy składać się winien z dwu części: linki właściwej i t. z. przypona. Przypon jest to 2—3 metrów długa żyłka (Poil, Cava di Seta), uzyskana z gąsienicy jedwabnika, gdy taż jest na zasnuciu. Materya żyłki jedwabnikowej jest temsamem, czem jedwab sam, uzyskana li w innem stadyum rozwoju i na drodze przymusowego wydobycia z gąsienicy. Gąsienicę dojrzałą rzuca się do naczynia napełnionego silnym winnym octem. Po kilku godzinach wyjmuje się takową, a otworzywszy jej tułów, wydobywa zeń dwie podłużne bryłki materyi jedwabistej, które przez stosowną manipulacyę, w stanie wilgotnym równomiernie do odpowiedniej długości wyprężone i osuszone, dają znaną żyłkę jedwabną. Kilka lub kilkanaście kawałków takiej żyłki, związanych w stanie rozmoczonym węzłem angielskim lub rybackim stanowią przypon. Na obudwu końcach przypona znajdują się szlufki, mniejsza służy do połączenia przyponu z linką, na przestronniejszą zawleka się trok (Vorschlag) t. j. żyłka z muchą, obrotkiem i t. d. Przypon bywa albo naturalnego koloru, albo farbowany na zielono, niebiesko, szaro; farbowanie ma na celu zrobienie przyponu mniej widocznym i pozbawienie go połysku, który ryby straszy. (Porówn. recepty wędk. na końcu). Jakość przyponów względnie żyłki jedwabistej jest nie równą. Najlepsze gatunki żyłki poznaje się po zupełnie krągłej formie, (płaskie żyłki są liche), jakoteż przedewszystkiem po tem, iż, związane nawet w stanie

zupełnie suchym, wcale nie pękają. Przypony bywają pojedyncze i kręcone z kilku żyłek. Pojedynczy, choćby nawet cienki przypon w dobrym atoli gatunku jest znacznie praktyczniejszy, aniżeli kręcony, widoczny w wodzie, ciężki, który tylko do wędzisk dwuręcznych, grubej linki i przy połowie największych ryb zastosowanym być może.

E) Trok.

Trok lub przytrok (Vorschlag) jest to kawałek żyłki 15—20 ctm. długi, na którego jednym końcu przytroczony jest hak, sztuczna mucha, obrotek, a drugi przytracza się za pomocą zwyklej szlufki czyli klubki do przypona. Troki muchowe angielskie szlufek pospolicie nie mają, co niewprawnych wędkarzy wprowadza niekiedy w najgorszy humor i zmusza do koncypowania na własną rękę rozpaczliwych węzłów, które najczęściej w chwili stanowczej w wodzie się rozłażą. Wystrychnięci w ten sposób na dudków złorzeczą angielskiemu przemysłowi, zamiast własnemu niedołęstwu. Gdy szlufki u troka niema, trza ją po prostu zrobić — nie Święci garnki lepią — a szlufkę związać potrafi lada dziecko. Trok winien być sporządzany z najlepszej a najcieńszej żyłki jedwabistej i zabarwiony na niebiesko, zielono lub szaro, iżby jak najmniej w wodzie był widocznym. Grube, połyskujące troki są do niszego i stanowią równocześnie doskonałe kryteryum dla ocenienia fabryki, z której wyszły. Muchy na takich trokach upięte można śmiało bez wypróbowania ich wartości odesłać napowrót fakrykantowi, radząc mu, by niemi sam próbował szczęścia.

F. Haki. — Fig. 14.

Haczyki do wędek wyrabiane bywają z drutu stalowego. Od dobroci materyału zależy dobroć wyrobu. Dobry hak wędkowy nie powinien się ani łamać ani giąć. Najlepsze haki wyrabia zawsze jeszcze Anglia, a firma S. Alcok w Redditsch cieszy się słusznem uznaniem. Haki fabryk niemieckich są o wiele lichsze, widocznie sposób hartowania jest tam niewłaściwy, a materyał lichszy bo kruchy. Dobry hak wędkowy powinien dalej łatwo chwytać a nie łatwo dawać się odhaczyć. Przymiot ten zależy tak od długości bródki, zaostrzenia końca, jakoteż przedewszystkiem od kąta pochwytności (schädlicher Winkel) haka. Im mniejszym jest kąt pochwytny danego haka, tem chwytniejszym hak sam. Kątem pochwytności nazywamy kąt, który tworzy linia przedłużenia krótkiego ramienia z linią łączącą ucho z punktem końcowym ostrza. Kąt o dziesięciu stopniach jest wedle doświadczeń praktyki rybackiej najodpowiedniejszym ze względu na chwytność wędki. Mimo to wyrabiane bywają w celach specyalnych haki o 20, 30 a nawet 40 stopniach pochwytności. Najbardziej używanymi do przeciętnego rybactwa są haki Limerika i Pennela o $16^1/_2$ i 18^0 pochwytności. Do rybactwa na dżdżownicę dobre są haki o okrągłem wygięciu (Round-bend) Kendala z długiem ostrzem i bardzo długiem ramieniem usznem, hak bowiem taki dobrze chwyta, łatwo z pyska ryby wyjąć się da i rany wcale nie rozdziera. Wielu zwolenników znajduje mimo 30^0 pochwytności hak Kirby i Sneck-bend o wygięciu prawie prostokątnem. Haki rozróżniamy: jedno, dwu i trójramienne czyli kotwicowe. W najnowszych czasach wyrabiane bywają dalej haki z uchem kółkowem i przedziurawionem jak ucho u igły, które w Anglii do wyrobu much są używane i dość wzięte. Prawda, że do haka z dziurką daleko łatwiej i prędzej (ale nie trwalej) da się przymocować żyłka; prawda, że mucha o takim haku jeszcze i wtedy będzie przydatną, gdy się żyłka przetrze lub

uszkodzi. Dogodności te jednak są zanadto podrzędnej natury, by wyrównać mogły liczne ujemne strony — a much na takich hakach zrobionych używać stanowczo odradzam każdemu wędkarzowi, chyba, że chce niemi gwizdać lub dzwonić, nie łapać. Do łowienia na glistę tem mniej haki te się nadają, bo przez węzeł ucha i żyłki, dżdżownica się przeciągnąć stanowczo nie da. Jest to więc znów jeden z tych poronionych konceptów, który, choćby za nim nawet teoretyczne względy przemawiały, w praktyce utrzymać się nie da, bo jest — bez wartości. Próbowałem tych haków i znalazłem je — do niczego.

Co do wielkości haka panują w kołach fachowych znaczne różnice zapatrywania. „Wielki hak, wielka ryba"! twierdzą nasi domorośli wędkarze. Gdyby twierdzili odwrotnie: „Wielka ryba, wielki hak", przyznałbym im poniekąd słuszność. Pewnem jest, że muchy sztuczne tylko na małych i najmniejszych hakach wiązane są praktyczne. Pstrąg swą paszczą bezdenną, jakoteż łosoś wezmą wielki hak, lipień go jednak nie tknie. Kto więc nie chce się nudzić godzinami całemi poszukując amatora na swój potężny instrument z jednej, a straszyć resztę ryb, mających miarę z drugiej strony, niech da spokój wielkim muchom i wielkim hakom. Łowiłem olbrzymie pstrągi a nawet łososie na drobną lipieniową muchę, i małe haki najsumienniej polecić mogę każdemu. Wielka mucha może być na miejscu przy wysokim stanie wody, w rewirach, gdzie ryba nie bywa niepokojoną i klutą (na wędki) lub wreszcie na upatrzonego łososia, ale i to raczej ze względu na silniejszą żyłkę, na której jest umocowana, aniżeli na pomyślniejszy skutek połowu.

Do łowienia na glistę używać można i trzeba większych haków o długiem ramieniu usznem, albowiem na hak mały robaka nadziać trudno a jeszcze trudniej z ryby go wydobyć, gdy należycie został połknięty. Do najlepszych haków glistowych zaliczam irlandzkie brązowane o cyrklowo krągłem wygięciu, wyrabiane ze stali najpierwszej jakości, a dalej dość udatną nowość zwaną Slized — hak Fig. 15, odznaczającą się tem, iż dżdżownica nań nadziana pod żadnym warunkiem się nie splezie, albowiem u góry ramienia usznego, na grzbietowej stronie haka umieszczony jest kawałek ostrej szczeci, lub w zastępstwie takowej ząb metalowy, który chwyciwszy ciało glisty w górnej części, zsunąć jej się nie pozwoli.

Nowościami są wreszcie hak Hardy Brothers z podwójną brodą (Wiederhacken) i patentowany hak Edgara bez brody, natomiast ze sprężyną mającą przeznaczenie przytrzymania ryby złowionej, chociażby takowa nie była należycie zahaczoną. Wynalazków tych nie próbowałem, nie mogę też nic o nich stanowczego orzec.

G. Przybory niekiedy przydatne.

Wymienione powyż narzędzia są bez wyjątku dla łowiącego na wędkę niezbędne i bez nich albo wcale rybakiem nie będzie lub łapać będzie niedołężnie i do nazwy sportsmena pretensyi mieć nie może.

Obok tych potrzebnych przyborów wymienić mi wypada jeszcze dalsze, które niekiedy tylko przydać się mogą, lub też do wykonywania specyalnych zadań wędkarstwa służą. Tu należą: Pławki, ciężarki, igły do nawdziewania ponęty naturalnej, widełki do wydobywania haka z pyska ryby, podrywki lub zastępujące ich miejsce haki holownicze (Landungshacken) karabinki do łączenia pojedynczych części przyponu i troka, portfel na muchy, naczynia do przechowywania ryb, rybek, koników polnych, glist; przyrządy do odczepiania zaczepionego w wodzie lub na brzegu haka, ważki kieszonkowe, wachlarz Ehmanta do pośredniego rzucania obrotka i t. d.

Opisywać tych gratów i gracików wcale nie myślę, albowiem takowe albo rybak sam w razie potrzeby sobie zrobić potrafi lub zrobić każe, znajdzie je zaś wymienione i opisane w pierwszym lepszym cenniku przyborów rybackich a wreszcie w znacznej części obyć się bez nich potrafi, jak ja się całe życie obywałem i obywam. Niema bowiem nic śmieszniejszego i wstrętniejszego zarazem nad widok rybaka objuczonego wszelkiego rodzaju instrumentami, którego śmiało zapytać by można, czy zmienia mieszkanie i jest w trakcie przenosin, czy też idzie na ryby?

Nawet tak wielce przez niektórych zachwalany i za niezbędny uznany saczek (podrywka) jest, mojem skromnem zdaniem, instrumentem zupełnie niepotrzebnym — kto bez saka ryby wyciągnąć nie umie, niech raczej na ryby nie chodzi. „Bez saczka“ — twierdzą jego zwolennicy — nie wyciągnie się wcale ryby większej, mianowicie w miejscu niedostępnem“. Prawdziwości tego twierdzenia przeczyć nie chcę — istnieje jednakże znakomity, niezawodny środek zaradzenia tej niedogodności, polega on zaś na tem, by w miejscach takich — nigdy ryb nie łowić! Trzymam się tej metody od lat niepamiętnych, oszczędziłem sobie przy jej zastosowaniu wielu niepotrzebnych guzów, mało nałamałem wędzisk i porwałem sznurów i z czystem sumieniem polecić ją mogę gorąco każdemu rybakowi, który rewir swój racyonalnie traktować chce, jako probatorum probatissimum.

W każdem porządnem gospodarstwie rybnem i łowieckiem niezbędne są przestrzenie ochronne (Schonreviere) mniejsze lub większe. Otóż takimi matecznikami będą dla rewirów rybackich właśnie owe niedostępne miejsca, jeżeli się w takowych zupełnie łowić nie będzie. Mateczniki te dla wędkarza mają nadzwyczajną doniosłość, albowiem ryby niestraszone, niekłute, przesiedlając się z tych miejsc warownych na dalsze przestrzenie rzeki, dostarczą mu na cały sezon świeżego i ponętę chętnie biorącego materyału do połowu, staną się one rozplodnikami niejako dla rybostanu i przyczynią się do utrzymania stałej równowagi tam, gdzie przez wyłowienie ryba stała się rzadszą, a przez częste konflikta z wędką ostrożniejszą lub wcale niedostępną dla wędkarza.

Jak saczek tak i reszta wymienionych przyrządów ma li znaczenie względne — użyć takowych można w danym razie lub nie używać ich wcale.

Nie chcąc zasłużyć na zarzut pobieżności o jednym jednak jeszcze przyrządzie wspomnieć muszę a jest nim wielce pożyteczna dla każdego, kto ryby swe żywe chce dowieść do domu — wanienka owalna drewniana lub z blachy cynkowej mocnej i zasuwanem u góry wieczkiem. Wanienka taka ma być 30—35 ctm. długa, 8—10 ctm. wysoka a 12 ctm. szeroka. Wieczko powinno być umieszczone w dnie górnem przedziurawionem dla ułatwienia przystępu powietrza i poruszać się w dwu szarnerach naprzeciwległych. Odnawianie wody odbywa się przy pomocy śrubowego wentyla umieszczonego nad dnem wanienki, lub wprost przez wieczko. Wieczka zamykać nie należy, wyjąwszy w czasie jazdy wozem, którego ruch mimo zamknięcia dostarczy wodzie odpowiedniej ilości tlenu. Do noszenia wanienki służy ucho żelazne, opatrzone we środku drewnianą rękojeścią, jak u wiaderek na węgle.

H. Ubranie.

Rozdziału tego zakończyć nie mogę nie poświęciwszy słów kilku nie już aparatom służącym do wykonywania wędkarstwa samego, lecz odnoszącym się do zewnętrznej postaci rybaka, jak ubranie, pokrycie głowy, obuwie.

Widziałem rybaków, którzy, aczkolwiek rudymenta sztuki nie były im obce, chociaż posługiwali się wcale dobremi narzędziami — z wypraw swoich

stale wracali zniechęceni, z próżnemi rękoma. Niepowodzenie to miało niekiedy swe źródło w cholerycznem usposobieniu dotyczących, w zachowaniu się ich zbyt ruchliwem na brzegu, w nieznajomości natury ryb, które łowić chcieli — najczęściej jednak pochodziło li ztąd, iż ludzie ci nie umieli się ubrać stosownie, lub ubrani byli wprost tak, iż każdy pstrąg już w znacznem oddaleniu widział ich i z pospiechem usunąć się musiał poza obręb pojemności ich wędki.

Wiadomą powszechnie i niezliczoną ilością przykładów stwierdzoną rzeczą jest, iż sukces łowienia tem jest pewniejszym, im przezorniejszem jest zachowanie się łowiącego, im mniej ryba o wędce i wędkarzu wie. Rybak doświadczony unikać więc wszystkiego będzie, coby bystry nadzwyczajnie wzrok ryby drażnić lub takową niepokoić mogło, bo tylko ryba czująca się zupełnie bezpieczną, brać będzie ponętę śmiało i żarłocznie, od czego rezultat połowu w znacznej części zależy. Otóż jednym z kardynalnych wymogów racyonalnego wędkarstwa jest, by łowiący unikał wszelkich drastycznych lub powierzchowność jego zbyt uwydatniających aksesoryów, jak ubranie kolorem swym wpadające w oczy, chwiejące się na kapeluszu pióra i t. d. Kolor ubrania ma się wogóle stosować do tła przeważającego w otoczeniu, wśród jakiego się łowi. Najpraktyczniejszem przeto jest lekkie przestronne odzienie koloru zielonkowato-szarego, piaskowego lub popielatego; z jednej bowiem strony nie tworzy ono kontrastu do brzegu zasłanego kamieniem, żwirem, piaskiem; pochyłości gliniastej, skalistej, pokrytej krzewami albo zieloną trawą, z drugiej zaś chroni rybaka od działania promieni słonecznych, nieraz wielce dających się we znaki a potęgowanych jeszcze refleksem zwierciadła wody. Materyał, z którego suknia zrobioną być ma, winien być gładki nie kosmaty. Wszelkie zachwalane zkąd innąd baje, lodeny i angielskie szorstkie szewioty, są mojem zdaniem do niczego, choćby li z tego powodu, iż gdy przypadkiem hak się o nic zaczepi, co nieraz mimo wszelkiej uwagi stać się musi, to rybak narażony bywa na znaczną stratę czasu, nim, popsuwszy najczęściej muchę lub obrotka, uwolnić wędkę i siebie potrafi, która to manipulacya pospolicie bez wykrojenia nożem dziury w odzieniu się nie obędzie.

Tyle co do ubrania samego.

Płaszcza przestronnego używać nie radzę, chyba, iż takowy ma być jedynie do jazdy użyty. Płaszcz i wędka wykluczają się nawzajem. Gdy atoli łowiący narazić się niekiedy musi na przepłukanie deszczem, który z góry przewidzieć się w górzystej mianowicie okolicy nie da, winien przeto mieć przy sobie okrycie, które w danym razie ubezpieczyć by go mogło od przemoknięcia i możliwych następstw. Najlepszą w tym kierunku assekuracyą stanowi krótka, ramiona tylko pokrywająca peleryna gumowa, obszernym kapiszonem opatrzona, który nadziany na kapelusz, osłania zupełnie głowę, podczas gdy pokrycie ramion peleryną ochroni prawie całe ciało nie przeszkadzając wcale swobodzie ruchów. W pelerynie takiej łowi się znakomicie wśród deszczu, która to pora, jak wiadomo, bywa niekiedy bardzo korzystną i wydatną: ryby bowiem w czasie chwilowego tylko ciepłego deszczu biorą wędkę tak zawzięcie, iż rzut prawie żaden nie bywa daremny.

Pokrycie głowy stanowić ma zwykły lekki kapelusz słomkowy lub takiż pilśniowy, naturalnego a wogóle nie rażącego koloru.

Trudniejszą do rozwiązania jest kwestya obuwia, odkąd garbarnie nasze i zagraniczne przestały czy też zapomniały wyrabiać skóry rzeczywiście nieprzemakalne.

Rybacy nowszej doby posługują się pospolicie, idąc za wzorem Anglików, jako sportsmenów z krwi i kości, sznurowanymi trzewikami i poń-

czochą wełnianą sięgającą do kolana, lub w jej zastępstwie kamaszami skórzanymi zapinanymi na guziki lub sznurówkę.

Wierzę że obuwie takie jest modne i wygodne, widzę, co więcej, że tak trzewiki jak nawet pończochy owe obok artystycznie wypisanej firmy, opatrzone są złocistem zapewnieniem „water-proof" mimo to pozwalam sobie wątpić w praktyczność tego przystrojenia nóg. Kto zresztą „ze względów sanitarnych" lub zamiłowania wygody łowi wyłącznie z „suchego" brzegu lub łowi na wodzie pełnej mostów, kładek a bogdaj łodzi — ten bawić się może w trzewiczki i kamasze „water-proof, kto jednakże nie rozporządza wodą pełną ułatwień komunikacyjnych a łapać zwykł, bo musi, stojąc pośród wody lub brodząc z jednego brzegu na drugi, ten elegancyą zawiesić jest zmuszony na kołek i wleść w potężne dobrze wytłuszczone Pappenheimery, amerykańskie buty gumowe lub bogdaj w takież pończochy i zastosowane do nich przestronne a najlepiej defektawne „kamaszki" (trzewiki) zwykłego pokroju, by wodę jak najobficiej przepuszczać a li stopę od ostrych i śliskich kamieni chronić mogły.

Obuwie gumowe ma wprawdzie wiele stron ujemnych, z których pierwsza, że jest drogie, druga ważniejsza, że w noszeniu nie jest wcale przyjemne — a ktoby chciał, ubrawszy się w nie w domu, dłuższą przedsięwziąć wycieczkę pieszo, ten wyjdzie na tem jeszcze gorzej jak ów angielski rybak elegant, gdy zabrnie w polskie błoto. Jeżeli się jednak używa butów lub pończoch gumowych dopiero stanąwszy nad wodą a jadąc pomieści na wozie, to chodzenie w tem obuwiu po wodzie górskiej zimnej wcale przykrem nie jest a praktycznem wielce.

Dalszą stroną ujemną butów gumowych jest, iż są wcale nie trwałe, mianowicie pęka często podeszew skutkiem chodzenia po nierównej lub ostrej powierzchni brzegu i koryta. Pęknięcie takie nie pociąga jednak za sobą nieużyteczności obuwia i chodzić w niem dalej można wdziewając takowe najlepiej bez szkarpetki na bosą nogę. Nie chodzi bowiem tak dalece o zamoczenie nóg — co przy rybactwie wszelkiem prawie jest wykluczonem a przy dłuższem brodzeniu po wodzie i w górskiem powietrzu wcale nieszkodliwem — lecz o możliwość chodzenia po ostrym i śliskim gruncie wogóle bez narażenia się na poniewolną a rzadko kiedy pożądaną kąpiel i jej następstwa, tak dla rybaka jak i jego kosztownego niekiedy sprzętu wcale ryzykowną. W tym zaś względzie guma niczem innem zastąpić się nie da, a wyższość jej nad skórą nie ulega żadnej wątpliwości, skóra bowiem wszelka po rozmoknięciu w wodzie staje się śliską, gdy guma przeciwnie jeszcze bardziej przyczepną i szorstką.

ROZDZIAŁ DRUGI.

2. Ponęty.

A) Ponęty naturalne.

Do ponęt naturalnych zaliczamy wszystkie te żyjątka, którenu ryba na wolności żyje. Ponętą więc naturalną dla pstrąga, lipienia i łososia będą: drobne ryby, żaby, robaki czyli glisty i cały szereg owadów żyjących w wodzie i nad wodą, jakoteż ich larwy czyli poczwarki, chrząszcze, koniki polne, ślimaki, raczki i mnóstwo drobnych ustrojów, które jednakże do połowu na wędkę bądź z powodu swej nieuchwytności, bądź też zbyt wątłej konsystencyi się nie nadają.

Ważniejsze z tych ponęt omówić mi wypada szczegółowo.

a) Najpospolitszą, jeżeli nie najważniejszą ponętę stanowi dżdżownica, glista czyli robak ziemny pospolity, żyjący wszędzie w rodzajnej ziemi, szczególnie w ogrodach, gnojarniach, jakoteż tam, gdzie materye roślinne jak liście, słoma, drzewo i t. d. się rozkładają czyli gniją. W czasie mokrym przebywają robaki tuż pod powierzchnią ziemi, gdy powietrze suche, szukać ich należy w głębszych warstwach lub w ocienionem wilgotnem położeniu. Najdogodniejszą porą zaopatrzenia się w większy zapas glist jest noc, szczególnie gdy w ciągu dnia lub wieczora spadł deszcz rzęsisty a ciepły. Zaopatrzywszy się w zwykłą latarkę należy w takim razie obejść wolnym krokiem ścieżki lub bruzdy w ogrodzie a połów na pewne będzie obfity.

Glista wprost z ziemi wyciągnięta mniej się nadaje do połowu, bo jest kruchą a w dotknięciu śliską i wstrętną, by tej niedogodności zaradzić, należy zapas glist uzbieranych, po opłukaniu w wodzie, włożyć do naczynia niedomkniętego szczelnie, by powietrze przystęp miało, napełnionego wilgotnym mchem. Glisty oczyszczą się w krótkim czasie i po 24 godzinach będą zdatne do łowu. Chcąc zapas glist przechować przez czas dłuższy, co szczególnie jest ważnem dla chcących łowić lipienie w późnej jesieni i zimie, t. j. gdy one są najsmaczniejsze i najłatwiej łowić się dadzą, trzeba mech często zmieniać trzymając w piwnicy i od czasu do czasu skrapiać go mlekiem lub bulionem. Glisty w ten sposób karmione przechować się dadzą bardzo długo i użyte być mogą każdego czasu. Glista oczyszczona staje się jędrną i nie rwie się wcale na haku, nabiera barwy różowo-czerwonej, co rybę do zakęsu zachęca.

b) Koniki polne stanowią jedną z najlepszych ponęt na lipienia i pstrąga a to od czerwca aż do września.

Brzydzę się glistą nawet oczyszczoną i nie posługuję się nią, chyba w ostatecznej konieczności, mimo, iż zaprzeczyć nie mogę, że to ponęta znakomita, mianowicie w wodzie zamąconej i ostrych prądach, mająca jeszcze to za sobą, iż przy użyciu dużego haka przeważnie wielkie ryby na nią się łowi. Mimo to konik jest mi o wiele sympatyczniejszym i łowię nań z przyjemnością. Koniki żyją wśród lata w wielkiej ilości na wszelkiego rodzaju zbożu, szczególnie w owsie i na suchych łąkach, mianowicie tych, na których kwitnie i dojrzewa dzwonice. Łapać je najdogodniej zwykłym saczkiem na motyle, a przechowywać w puszce blaszanej (w jakiej sprzedają kakao) przedziurawionej, by powietrze przystęp miało. Do wydobywania konika służy otwór koleczkiem przytkany, przez który tylko jeden konik wydostać się zdoła. Najlepszą ponętę stanowią koniki średniej wielkości, zielonego koloru; duże niechętnie ryba bierze, szare nie są tak widoczne na powierzchni wody. Nóg służących do skoku konikowi urywać nie trzeba przy użyciu a nadziewać go na mały hak przez tarczę grzbietową ku brzuchowi, lub odwrotnie, by rzucony na wodę robił wrażenie żywego prądem unoszonego owadu.

c) Chrabąszcz majowy i t. zw. czerwczyk są wcale dobrą ponętą dla pstrąga, mniej odpowiednią dla lipienia; pstrąg bierze chrabąszcza chętnie, mianowicie tam, gdzie brzegi pokryte drzewami i krzewami nastręczają rybie sposobności do oswojenia się i rozsmakowania w tej ponęcie. Czerwczyk rzucony na wodę z ukrycia lub metodą „ciapania“ (Tippangelei) jest ponętą bardzo dobrą i wypróbowaną tak na pstrąga jak i na duże lipienie. Zahaczanie tych owadów odbywa się wedle tej samej zasady, jaką przy koniku polnym podałem.

d) Pędraki, poczwarki i czerw much ścierwowych są dla pstrąga dobrą, na lipienia doskonałą, acz dla łowiącego nie zbyt powabną ponętą. Sposób zaopatrzenia się w larwy muchy ścierwowej jest wcale prosty. Kawał wątroby bydlęcej lub zepsutej ryby kładzie się na przedziurawionej pokrywie,

rzadkiej siatce drucianej, lub kilku na krzyż złożonych kijach nad naczyniem napełnionem do połowy otrębami pszennemi; robaki wylęgłe z jaj muchy wpadają do naczynia a oczyszczone w otrębach stanowią ponętę, o której mowa.

e) Rybki drobne są bardzo cenną ponętą mianowicie w sierpniu i wrześniu, gdy pstrąg i łosoś muchy brać nie chcą.

Pierwszeństwo należy się tu słusznie strzeblowi czyli olszówce (Phoxinus laevis) i głowaczowi (Cottus Gobio). Łowi się rybki te bądź saczkiem gęstym, wędką o bardzo małym haku opatrzonym kawałkiem cieńkiego robaka lub muchą pokojową, albo też na więcierz zaimprowizowany ze zwykłej butelki o dnie ku środkowi mocno wklęśniętem (tak zwany „złodziej) Fig. 24. W dnie butelki wybija się mianowicie otwór, szyjkę flaszki zawiązuje się kawałkiem rzadkiego muślinu lub gęstej siatki a nasypawszy nieco okruszyn chleba do wnętrza flaszki, stawia się ten niby więcierz szyjką pod prąd wody, wybrawszy w strumyku stosowne miejsce i ubezpieczywszy grobelką z kamieni lub darni. Olszówki zwabione poruszającemi się we flaszce okruszynami wchodzą otworem w dnie umieszczonym do środka, zkąd na wolność wydostać się nie potrafią.

Strzebel jest rybką czułą i łatwo ulegającą zepsuciu; dobrze więc jest brać strzeble żywe ze sobą w wanience przeznaczonej na pomieszczenie złowić się mających ryb, by je następnie mieć świeże a bogdaj nienadpsute pod ręką.

Głowacze łowią się w tenże sam sposób lub nawet rękoma pod płytami lub w załomach skalistego brzegu, koło wodospadów i t. d. Młódź wiejska w okolicach, gdzie głowacz jest pospolitym, dostarczy łowiącemu tej doskonałej na pstrąga ponęty pod dostatkiem, za skromnem wynagrodzeniem; górale bowiem zwykli rybą tą karmić koty domowe, które zarówno z pstrągami ku niej nieprzeparty czują pociąg i chciwie takową pożerają.

f) Żaby i żabki nie są również ponętą zbyt zachęcającą, wielu bowiem czuje wstręt do tych skaczących i skrzeczących stworzeń, dla kogo jednak żaba wstrętną nie jest, ten nie powinien się wcale wyrzekać tej stanowczo pierwszorzędnej ponęty. Ropuch i żab dużych do połowu pstrąga wcale się nie używa, lecz jedynie żabek mniejszych i małych, które niekiedy w wielkiej ilości jawią się nad brzegami wód. Żabka taka nadziana na hak stosowny jest dla rybaków dysponujących rewirami, w których się mieści dużo wielkich pstrągów, ponętą niezrównaną i nigdy nie zawodzącą, toż polecić ją mogę sumiennie każdemu, i to bez względu na porę i jakość wody, kto przy użyciu innych ponęt do znaczniejszego rezultatu dojść nie może.

g) Muchy większe i mniejsze, nie wykluczając zwykłej pokojowej, będącej niekiedy plagą letników, są dla lipienia ponętą doskonałą a zadzierzgnięte na hak najmniejszego kalibru, dostarczą wprawnemu rybakowi nawet wtedy obfitej zdobyczy, gdy inne ponęty zawiodą. Prawda, że rzucanie lekkiej i wątłej muchy nie jest rzeczą łatwą, kto jednakże manipulować nią się nauczył, nie łatwo od muchy naturalnej odwieść się da.

Prócz podanych tu ponęt istnieje jeszcze cały szereg innych mniej lub więcej dobrych, nie pomieszczam ich jednak tu, albowiem są one do połowu ryb, o których mowa, mniej odpowiednie lub wcale nieprzydatne, przytoczyłem li wypróbowane i dla naszych wód za najpewniejsze uznane.

B) Ponęty sztuczne.

Jeżeli naturalne ponęty nazwałem licznemi, to zapas sztucznych nazwać wypadnie nieprzeliczonym, a to ze względu na okoliczność, iż przemysł wędkowy najświeższej doby zasypuje formalnie i zasypywać będzie rybaka no-

wymi pomysłami a najczęściej tylko konceptami, obliczonymi na początkujących i łatwowiernych.

Większa część tych „wynalazków“ obliczona jest jedynie na kupiecki zarobek a produkta same wręcz poronionymi nazwane być muszą, mimo wymownej reklamy, która uciekając się niekiedy pod skrzydła „powag literatury rybackiej“ dobija się chwilowego wzięcia, by po dłuższym lub krótszym sukcesie, dostać się do składu nieprzydatnych i zapomnianych rupieci.

W doborze tych licznych fabrykatów należy tedy być wielce ostrożnym i do t. zw. nowości zapalać się dopiero wtedy, gdy one przeszły ogniową próbę w ręku starych i doświadczonych wędkarzy, praktyka bowiem i tylko ona wyrokować może o przydatności tego lub owego przyrządu.

Wobec tego co tu powiedziałem jasnem jest, iż mówiąc o sztucznych ponętach uwzględnię przedewszystkiem tylko te, które ogół wędkarzy za dobre uznał, jeżeli zaś tu i owdzie dotknąć będę zmuszony i owych „poronionych konceptów“ to li, by ostrzedz młodych adeptów sztuki od zabrnięcia w bezowocne eksperymenta, lub wykazać, że ten i ów przyrząd jest problematycznej tylko wartości lub na nasze stosunki niewłaściwy.

a) Sztuczna mucha.

Między ponętami sztucznemi pierwsze bez kwestyi i najzaszczytniejsze miejsce zajmuje sztuczna mucha.

Błędnem jest przekonanie, jakoby pomysł sztucznej muchy był zasługą najnowszych czasów. Nie ulega żadnej wątpliwości, że na sztuczną muchę łowiono ryby w odległej starożytności a pomysł sam sięga niezawodnie po za granicę ery chrześciańskiej, skoro źródła piśmienne już z pierwszej epoki tejże ery niewątpliwe o istnieniu tej ponęty składają świadectwo.

Rzymianie, u których prawie wszystkie rodzaje sportu uprawiane w Anglii nowożytnej, były znane i z iście angielskiem zacięciem eksekwowane, uprawiali również wędkarstwo sportowe w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Że zaś rzymskim sportsmenom sztuczna mucha nie była obcą, na to niewątpliwy dowód znajdujem w epigramatach Martialisa, żyjącego w pierwszem stuleciu po Chr.

Talent i pochop Rzymian do satyry jest rzeczą znaną. Przedmiotu do niej dostarczają pisarzom rzymskim przedewszystkiem ekscentryczne wybryki i amatorstwa rzymskich panków. Otóż w liczbie tych lwów stołecznych starego Rzymu znajduje się niejaki Skaurus, rybak-amator, który, nie chcąc snać narazić na obrudzenie palców swej w wysokiej kulturze będącej rączki ponętą naturalną, posługuje się sztuczną muchą. Martialis bowiem pisze wyraźnie: „Któż nie zna Skaura łowiącego ryby na muchę fałszywą“?

Aelianus żyjący w trzeciem stuleciu po Chr. donosi, iż Macedończycy łowiąc ryby na wędkę używają naśladowania muchy zwanej „Hippurus“ (prawdopodobnie, jak sama nazwa wskazuje, bąk koński czyli bydlęcy), której kałdun sporządzają z wełny a skrzydła z wosku.

Że przy pomocy tej, jak ją Aelianus nazywa „captiosa machinatio“, ryby łowiono z dobrym skutkiem, jest więcej jak pewnem; bąk bydlęcy bowiem tak dziś, jak i ongi, stanowi doskonałą ponętę na pstrąga, lipienia, jelca i t. d.

Mucha sztuczna jest więc ponętą starą i dawno znaną, że jednakże wykończenie tego pomysłu, wydoskonalenie, rozpowszechnienie i spopularyzowanie go, jest wyłączną zasługą Anglików, temu na pewne nikt przeczyć nie zechce: Oni bowiem byli pierwszymi, którzy z tych pobieżnych wskazówek rzymskich pisarzy zrobili użytek, a korzystając z teoretycznej wzmianki,

pokusili się o zastosowanie i wypróbowanie jej w praktyce; przekonawszy się zaś, że Hippurus Aeliana nie jest wcale poetycką utopią, stworzyli na ściśle entomologicznych podstawach (porównaj Literaturę na końcu) cały system fabrykacyi much sztucznych i podnieśli ją w krótkim czasie do znaczenia osobnej gałęzi przemysłu, który kwitnie i rozwija się dając setkom ludzi zajęcie i utrzymanie a dostarczając sportowi rybackiemu ponęty, z którą żadna inna rywalizować nie może i nigdy nie będzie. Odkrycie żyłki jedwabnikowej z jednej strony, a z drugiej wyrób fabryczny taniej a więc dla każdego przystępnej muchy sztucznej, stworzyły dopiero właściwy sport wędkowy.

Mucha sztuczna jest osią, około której sport rybacki się obraca, bez niej może być wprawdzie mowa o łapaniu ryb na wędkę, o sporcie — nie. Na tem bowiem polega głównie urok cały zabawy wędką, iż łowiący w sposób czysto wyrozumowany, podając rybie obdarzonej nadzwyczaj bystrym wzrokiem ponętę, której ona spożyć nie jest w stanie, a więc przy pomocy czysto teoretycznego fortelu „captiosa quadam machinatione“ łowi takową a złowić ją jest w stanie wyszedłszy wprost z salonu, we fraku i białych rękawiczkach, bez narażenia się na to, iż po złowieniu jej, do salonu powrócić nie będzie w stanie. Ta schludna, elegancka strona łowienia na sztuczną muchę gra u sportsmena angielskiego nadzwyczaj ważną rolę. Znam też i w naszym kraju passyonowanych rybaków, którzy głównie z tego względu nigdy innej nie używają ponęty.

Nabijanie na hak żywych stworzeń w żadnym razie etycznem zwać się nie może, dla natur wrażliwszych, czulszych, jest ono wręcz wstrętnem, mianowicie, gdy się zważy, iż robota ta pociąga za sobą koniecznie nieestetyczne wcale zabrudzenie rąk lub odzieży, że rybak zależnym jest od ponęty, której na każde zawołanie nie dostanie, bo takowa tylko w pewnem miejscu lub pewnej porze uzyskać się da a przechowaną na czas dłuższy, tak jak mucha sztuczna w portfelu, w żaden sposób być nie może.

Łowienie na obrotki czyni wprawdzie w wielu względach zadość postulatom czystego sportu, lecz jest o wiele nieporęczniejszem a przy użyciu obrotków metalowych znacznie uciążliwszem, poniekąd nawet nużącem. Gdy przeciwnie połów na muchę właśnie wskutek jej lekkości jest prawdziwą zabawką — nie pracą; rzucanie zaś lekkiej ponęty, z innej strony rzecz biorąc, zadaniem nie pierwszej lepszej ręki, wymaga bowiem ćwiczenia, wprawy, sprytu: to już nie rzemiosło łapania ryb, lecz szczyt doskonałości wędkarskiej, sztuka, to sport prawdziwy, którego ostatecznym wyrazem jest i będzie sztuczna mucha!

Łaskawy czytelnik zrozumie, iż w obec znaczenia, jakie muszę na polu sportu przypisuję, rozdziałowi temu więcej przeznaczyć muszę miejsca i omówić wszechstronnie rzecz będącą fundamentem sportowego rybołowstwa.

W zastosowaniu muchy sztucznej do połowu rozróżniać należy dwa kierunki, szkocki i angielski. Wędkarstwo szkockie posługuje się tylko nie wielką ilością much, które bez wyjątku są płodami fantazyi (Phantasie-Fliegen), z naturą więc i entomologią nic wspólnego nie mają. Much tych używa Szkot przez cały sezon bez względu na porę i stan powietrza. Rzecz prosta, że zastosowanie tych much w praktyce nie jest dowolnem, lecz rezultuje z doświadczeń, jakie rybactwo szkockie na swych wodach porobiło. Przekonano się mianowicie, że ryby szkockie chętniej i chciwiej brały takie niezwykłe owady i na podstawie osiągniętych przy ich użyciu rezultatów, uznano owe muchy za najodpowiedniejsze dla wód szkockich, co zresztą nie trudno uzasadnić się da spostrzeżeniami analogicznemi gdzie indziej porobionemi, mianowicie, iż ryba przesycona pewnym rodzajem muchy jawiącej się w wielkiej ilości o pewnych porach na wodzie, dla samej zmiany pokarmu

chętniej chwyta muchę niezwykłą, aniżeli tę, której już do syta się najadła, czyli, którą się przesyciła.

Angielskie mucharstwo wędkowe posługuje się wielką — powiedzmy otwarcie — nawet za wielką ilością much sztucznych, które są mniej więcej ściśle entomologicznem naśladownictwem much jawiących się i żyjących nad daną wodą. Prócz tego wymaga ono od rybaka, by tenże w doborze much stosował się w każdym wypadku do pory, pogody i stanu wody — to znaczy, nakłada nań obowiązek obserwowania każdoczesnego fauny powietrznej i nadwodnej, doboru pod względem jakości, koloru, wielkości muchy, a to wedle wzorów, jakie właśnie w naturze i swem otoczeniu postrzega.

Kierunek ten ma niezawodnie wiele za sobą a dla myślącego i lubującego się w cichej obserwacyi wędkarza, jest on stanowczo sympatyczniejszym, wdzięczniejszym aniżeli poprzedni, i gdyby nie owa stanowczo za wielka ilość gatunków much, któremi sport angielski a raczej tylko przemysł angielski, bez realnej potrzeby, obciąża pamięć i portfel łowiącego, to przyznaćbyśmy musieli w naszych stosunkach „stylowi" angielskiemu stanowczą wyższość.

Nie jestem zwolennikiem dróg pośrednich, łowiąc jednakże przez szereg cały lat wyłącznie prawie na muchę, przyszedłem do przekonania, że radykalizm na tem polu i dla naszych wód, t. j. dla polskiego wędkarza, nie jest na miejscu.

Tą drogą zrodził się mimowoli kompromis, który krótko sformułowany brzmi: W naszym klimacie i dla wód polskich wskazaną jest nie wielka tylko ilość much — much jednakże będących mniej lub więcej naśladowaniem much żywych, które żyją nad naszemi wodami i służą za wyłączny lub też tylko okolicznościowy pokarm dla pstrąga, lipienia i łososia naszego.

Co kraj, to obyczaj — co rzeka, to inna ryba, ale i tażsame rodzaje ryb w każdej prawie rzece inaczej się zachowują wobec wędki i wędkarza, inne zupełnie mają obyczaje i kto takowych podpatrzeć i do nich zastosować się nie potrafi, ten rybakiem nigdy nie będzie.

Cały nieprzeliczony zapas much sztucznych wypada dla łatwiejszego zoryentowania się w tem, co jest i jeszcze będzie (każda fabryka wyrabia muchy jednego i tegoż samego nawet rodzaju inaczej, a nowe pomysły i kombinacye mnożą się z każdym świeżym sezonem), podzielić na poszczególne kategorye i opatrzyć każdą z nich zaraz na razie krytyczną — acz rzeczy wcale nie przesadzającą — uwagą, co do względnej przydatności w naszych wodach i stosunkach.

Rozróżniamy tedy:

1. Liszki czyli gąski włochate, bez skrzydeł — Fig. 16 — (Raupenfliegen, Palmer). Są to zwykłe gąsienice ziemne pokryte długim, kolczastym włosem. Ponęta ta, gdzieindziej bardzo zachwalana i jako uniwersalna poszukiwana, u nas użyć się da z niezbyt pomyślnym skutkiem jedynie w kolorze brązowym, średniej wielkości i to głównie na skoczka (p. niżej), jeżeli kto takowego używa i w jego skuteczność wierzy.

2. Muchy brzęczące (Hechelfliegen) — Fig. 17 — zwykle drobne; skrzydła i nóżki strzępiaste, zrobione z piór kogucich karkowych nie zwartych lecz rozstrzępionych. Muchy niekiedy wcale dobre do połowu lipienia, mianowicie w kolorze brązowym i szarym.

3. Muchy skrzydlate — Fig. 18 — rozmaitej wielkości i koloru. Tułów z wełny, jedwabiu lub piór krótko przystrzyżonych, nóżki z pióra rozstrzępionego lub grubej wełny, skrzydła z piór zwartych; z ogonem lub bez ogona. Najważniejszy typ much do połowu wszystkich trzech gatunków ryb.

4. Motyle i ćmy. — Fig. 19 — Skrzydła z piór zwartych zwykle wzniesione do góry; hak pojedyńczy lub podwójny. W kolorze brązowym na

grube pstrągi niekiedy dobre; w kolorach krzyczących drastycznych używane w Szkocyi do połowu łososia; u nas dobre — ale tylko do wystraszenia tejże ryby.

5. Muchy chrabąszczowate — Fig. 20 — zwykle o metalicznym połysku, u nas nieprzydatne.

Jak już z tego krótkiego zestawienia wynika, głównego kontyngensu much do połowu dostarczy nam kategorya much skrzydlatych.

Co do doboru kolorów trzymać się należy następujących zasad: Kolor dobrej na polską rybę, polski klimat i polskie wody, muchy, musi być nie pokaźny. Przy niebie pokrytem, wysokim stanie wody, w czasie wietrznym i na głębiach wieczorami i wczesnym rankiem, używać należy much jaśniejszych, większych, przy stałej pogodzie, małej spokojnej wodzie, w prądach płytkich muchy ciemniejszej małej. Muchy z piór pawich połyskujących, papuzich o krzyczącej barwie unikać stale wypada; tak zabarwionych much nie ma u nas w naturze, a pstrąg się ich boi i brać nie będzie. Najlepsze w naszych stosunkach są muchy: brązowo-szare lub brudno-brązowe o skrzydłach jedno- lub dwukolorowych marmurkowanych (siwy, brązowo-czarny, brązowo-szary, siwo lub zielonawo prążkowany, ceglato-szary, brudno-żółty, oliwkowo-zielonkowaty). Tułów much przydatnych musi być również nie rażącego koloru: brązowy lub szary, żółto lub czarno prążkowany, wyjątkowo szaro-biały o czarnej lub złotej przepasce.

Wymogom powyższym odpowiadają z nieprzeliczonej ilości much wyrabianych w Anglii i Niemczech następujące rodzaje, które wedle słownictwa angielskiego wymieniam; czynię to zaś z tego prostego powodu, iż one tylko pod temi nazwami w handlu są znane i podawane. Do much oryginalno-angielskich szczególnego nabożeństwa nie mam, acz materyał i robota są bez zarzutu — muchy wyrabiane przez firmę H. Hildebrand w Monachium i J. Doleschel w Wiedniu są mojem zdaniem w doborze kolorów lepsze, dla naszego pstrąga ponętniejsze, choć może mniej trwałe i wytrzymałe.

Dobre, wypróbowane z brązowych lub brązowo szarych, płaskoskrzydłych much są:

1. March brown — Baëtis longicauda. Dla Dunajca najlepsza, jedyna, prawie uniwersalna mucha na wszelkie pory roku; średniej wielkości na pstrąga, drobna na lipienia, duża na łososia. Mucha ta jawi się niekiedy w nadzwyczajnej ilości na naszych wodach i ciągnie wieczorami chmurą w górę rzeki. Ogon jej robi się z dwu włókien lotki kuropatwiej i z tegoż samego materyału skrzydła. Tułów samca jest brunatny czarno przepasany, samicy żółty o złotych przepaskach (2 odmiany).

2. Red-Fly — Nemura nebulosa. — Jedna z pierwszych much, które z wiosną nad wodami się jawią; o tej też porze i w jesieni na pstrąga bardzo dobra. Skrzydła płasko przylegające zrobione z piór żółtawo-morągowatych znajdujących się nad ogonem dzikiej kaczki krzyżowej. Tułów z wełny ceglatego, koniec tułowiu z wełny żółtego koloru. Nogi z pióra karkowego koguciego czerwono zabarwione.

3. Green-Tail — Limnophilus striatus. — Dobra mucha na pstrąga i lipienia. Tułów z ciemnej wełny zajęczej, zakończony kłębkiem z włókna pióra pawiego. Skrzydła z piór grzbietowych bażanta. Nogi z pióra koguciego żółto-brunatnego.

4. Cinnamon-Fly — Limnophilus stigmaticus. — Mucha na sierpień bardzo dobra. Tułów z jedwabiu koloru cynamonowego. Skrzydła z czerwonej sterówki kuropatwy. Nogi z pióra karkowego brązowego koguta.

5. Stone-Fly — Perla bicaudata. — Mucha na pstrągi doskonała. Tułów z wełny zielono-szarej, paskowany żółtym jedwabiem. Ogon z włókien pióra kuropatwy. Skrzydła z lotki bażancicy. Nogi szaro-brunatne.

6. Downhill-Fly — Leptis strigosa. — Mucha często na gałęziach nadbrzeżnych drzew napotykana. Siedzi zawsze łbem ku dołowi zwrócona. Tułów zgrubiony kawałkiem korka lub drewna owija się jedwabiem brunatnym i pręguje czarną nicią. Skrzydła z pióra bażanciego czarno-plamistego. Nogi brązowo-szare.

Z much szarych płaskoskrzydłych zasługują na polecenie:

7. Blue dun. — Niewykształcona forma muchy Potomanthus rufescens — dobra na pstrąga i lipienia wczesną wiosną i w jesieni. Ogon z dwu cienkich szczecin. Tułów z wełny brązowej przepasany pierścieniami czarnego jedwabiu. Skrzydła z piór szarych szpaka lub czapli. Nogi z żółtego pióra koguciego.

8. Blue Bottle-Fly — Musca vomitoria. — Znana pospolita mucha ścierwowa o zielono łyszczącym tułowiu, bardzo dobra na pstrąga, lipienia i jelca. Tułów przystrugany z korka obwija się szczelnie niebiesko-zielonawym połyskującym jedwabiem, przepasuje spiralnym zwojem włókna czarnego pióra strusiego lub czuba czajki. Nogi z czarnego pióra koguciego; skrzydła z lotki szarej szpaka lub wróbla.

9. Cow-Dung Fly — Scatophaga stercoraria. — Mucha w stajniach i na gnojarniach bardzo pospolita; znakomita na pstrągi i lipienie, mianowicie przy wietrznem powietrzu a to przez cały sezon. Tułów zgrubiony i nogi z wełny wielbłądziej; skrzydła ze szarej lotki chruściela.

10. Spider-Fly — Anisomera obscura — Dobra mucha na dnie wietrzne. Tułów z szarego jedwabiu. Nogi z czarnego pióra koguciego; skrzydła z lotki chruściela lub bażancicy.

11. Blak ant — Formica nigra. — Mrówka skrzydlata. Dobra na sierpień mucha. Tułów z jedwabiu szarego, zakończony kłębkiem z włókna czarnego pióra strusiego; nogi z czarnego futra; skrzydła z lotki szpaka lub sojki.

12. Wasp — Osa. — W dnie gorące jasne dobra mucha. Tułów z żółtozłotego jedwabiu przepasany czarną nicią. Skrzydła z lotki szpaka lub wróbla. Nogi z brudno-brązowego pióra koguciego.

13. Willow-Fly — Nemura fuliginosa. — Na wrzesień znakomita mucha lipieniowa. Tułów z wełny blado-żółtej wielbląda; skrzydła z jasno-szarej lotki szpaka; nogi z siwego pióra koguciego.

14. Jron blue — Cloëon diptera. — Dobra mucha na pstrąga, gdy mała i na lipienia. Tułów z szarego jedwabiu; skrzydła z czapli; nogi z szarego pióra koguciego.

Z much motylkowatych dobre są:

15. Grey Drake — Ephemera vulgata. — Ogon z dwu włosów futra niedźwiedziego. Tułów z białego jedwabiu czarno prążkowany; nogi z szarego pióra koguciego; skrzydła z piór piersiowych krzyżowego kaczora. Mucha na dżdżyste dni i wieczorami doskonała na pstrąga.

16. Red Spinner — Potomanthus rufescens. — Forma wykształcona (dwie odmiany). Mucha bardzo dobra na cały sezon. Tułów z ciemno-ceglastego jedwabiu floretowego przepasany złotą nicią; ogon z dwu szczecin czarnych; nogi z brązowego pióra koguciego; skrzydła z piór piersiowych mniej lub więcej brązowych szaro pręgowanych dzikiej kaczki.

17. Whirling blue — Cloëon fuscata. — Mucha na lipienie znakomita, mianowicie w jesieni. Ogon z dwu włókien pióra jasno-szarego. Tułów z wełny wiewiórki i wielbląda (pół na pół) czerwonym jedwabiem przepasany; nogi szare; skrzydła z piór piersiowych brunatno-rdzawych krzyżówki lub cyranki.

Z much szkockich polecam:

18. Muszkę lipieniową brzęczącą, której nie oprze się lipień przez cały sezon. Tułów z wełny żółtawej opasanej cieńką nicią złotą, otoczony jerzy-

kiem z pióra karkowego jasno-brązowego koguta (patrz pod liczbą 18 - tablica much).

19. Hoflands Fancy. — Bardzo dobra mucha na pstrąga. Tułów z wełny ciemno-brązowej opasany kordonkiem złotawym; skrzydła i ogon z piór słonki; nogi z pióra koguciego brązowego (tablica pod l. 19).

20. Francis-Fly. — Dobra mucha na cały sezon. Tułów gruby z żółtej wełny prążkowany brązowym kordonkiem; nogi żółte; skrzydła z przezroczystego siwego pióra koguciego lub z lotek młodego wróbla.

Każdy z wędkarzy polskich, który portfel swój napełni tymi dwudziestu rodzajami much a bogdaj ważniejszemi z nich, może śmiało odbyć podróż okrężną wzdłuż i w szersz kraju i, jeżeli ryby wogóle brać będą ponętę, może być pewnym, że złapie na te muchy więcej, aniżeli uczynić by to mogło dziesięciu Anglików, zaopatrzonych w cały arsenał swych pstrych i jaskrawych much, które gdzie indziej mogą być wcale dobre, u nas zastosowania nie mają i nie znajdą, chyba że pstrąg złoży swą dotychczasową naturę i z postępem kultury zmieni się również nasza fauna nadwodna z borealnej na egzotyczną lub tylko angielską.

Zapisując muchy wedle podanych nazw u dobrej firmy, dostanie się napewne to, co się otrzymać chciało; w razach wątpliwszych odnieść się wypadnie do powyż umieszczonego zestawienia i tabelki, na której tak kształty much, o które chodzi, jakoteż charakterystyczne cechy ubarwienia wiernie podane zostały.

Wymieniając poszczególne rodzaje much za najodpowiedniejsze uznanych, zaniechałem praktykowanego w podręcznikach obyczaju podawania przy każdym z nich pory lub czasu dnia, w którym mucha ma być najskuteczniejszą, a uczyniłem to dla tego, iż wskazówki owe wyjątkowo tylko przydać się, pospolicie zaś li do obałamucenia początkującego wędkarza przyczynić się mogą. Uczyć się na pamięć tych wątpliwej wartości recept człowiek rozsądny nie będzie, a gdyby się nawet wyuczył, nie na wiele one mu się zdadzą.

Ogólne zasady w doborze kolorów i wielkości much użyć się mających mogą mieć i mają jakie takie uzasadnienie; szczegółowe jednakże przepisy a priori na nic się nie zdały, choćby dlatego, iż ryba na każdej prawie wodzie odrębne swoje miewa polityczne wyznanie, i mucha, która tu dobrą jest w czasie pogody, gdzieindziej będzie stosowną właśnie w czasie sloty.

Wędkarz myślący ma zresztą inne, daleko pewniejsze i rozumniejsze kryterya do dyspozycyi, które go zawieść prawie nie mogą a są one daleko poręczniejsze, aniżeli owe teoretyczne a chwiejne wskazówki.

Stanąwszy nad wodą, niech baczy, jakie właśnie muchy nad nią się snują, dostrzegłszy zaś, niech chwyci w garść jedną z nich a porównawszy ze zapasem swego portfelu, obierze tę, która do złapanej najbardziej zbliżoną jest kształtem i kolorem. Gdyby go i ta próba zawieść miała, to wydobywszy nóż z kieszeni niech rozpruje żołądek pierwszej ze złapanych ryb, a znajdzie w nim kategoryczne rozwiązanie zagadnienia, która z much w danej chwili jest najstosowniejszą i najwięcej daje szans powodzenia.

O sposobach sporządzania (wiązania) much mówić również nie chcę, tyle bowiem już na ten temat pisano, iż to, cobym tu pomieścić mógł, byćby musiało plagiatem, a zająć więcej miejsca, jakto bez szkody dla innych ważniejszych zagadnień stać się może, mianowicie, iż sam się wiązaniem nigdy nie zajmowałem i wiązać nie umiem, albowiem wobec taniości i doskonałości wyrobów angielskich i niemieckich nigdy to się nie opłaci. Kto jednak czułby pociąg do tej roboty a miał zgrabną rękę i zdrowe oczy, tego odsyłam do książki M. v. d Borne w spisie literatury na końcu pomieszczonej.

b) Obok much sztucznych, których znaczenie dla rybołowstwa sportowego jest epokowe, istnieje jeszcze cały szereg żyjątek niższego rzędu, jak: sztuczne larwy czyli poczwarki, glisty, pijawki, gąsienice nagie, osy, bąki, chrząszcze, ślimaki, żabki, raczki i rybki kauczukowe, z metalu, cellulozy itd., które jednakże mojem zdaniem, i to prawie bez wyjątku niedorównują w niczem naturalnym ponętom tegoż samego rodzaju, a w znacznej części są wręcz do niczego i jako zwykle wykpigrosze nie powinny znaleźć miejsca w portfelu praktycznego sportsmena. Mówię „w znacznej części“ albowiem pominięcie zupełne „obrotków sztucznych“, o których tyle się mówi, czyta i słyszy w nowszych czasach, gotowe by mi być poczytane za herezyą lub dowód ignorancyi, czego w każdym razie chcąc uniknąć, poświęcić muszę bodaj krótki ustęp tym więcej okrzyczanym, jak realną wartość mającym wynalazkom. Mówię o sztucznych obrotkach, na które tak jak i na wymienione powyż owady sztuczne, larwy i t. d. rybę niekiedy złapać można, to „niekiedy“ w pomyślnych warunkach przybrać nawet może kształty komparatiwu względnie superlatiwu przy połowie szczupaka, okonia i innych ryb drapieżnych; dla połowu lipienia jednakże obrotek sztuczny znaczenia nie ma wcale, dla pstrąga i łososia chyba skromne i wielce warunkowe. Fario omnivorus pochłania wprawdzie wszystko, co tylko w wodzie się rusza, chwyci więc niekiedy i kawał metalu, zaręczam jednak, że przy tej robocie skórka za wyprawę nie stanie.

Próbowalem szczęścia prawie wszystkimi rodzajami sztucznego obrotka od t. zw. łyżki, aż do rybki z perłowej masy, niklu, glinu i złota i przekonałem się dowodnie, że wszystkie te „szpinnery, wriglery, blinkery, pollaki, minnowy, fly-spony“ i jak je tam jeszcze zwano, w naszych stosunkach są bardzo problematycznej wartości. Mam uprzedzenie do przyrządów wogóle, których adjustowanie obyć się nie może bez tryangułów czyli kotwic, haków wargowych, luźnych, szpikulców i tym podobnych aparatów morderczych, a tych nie brak wszystkim prawie rodzajom obrotka sztucznego; tak samo jak wstrętem przejmuje mię każdy t. zw. system hakowy najeżony bez żadnej potrzeby tuzinem zabójczych instrumentów, a dający się użyć li przy pomocy ohydnej tortury, reprezentowanej przez liczne rodzaje igieł ponętowych (Ködernadel).

Z całego szeregu sztucznych obrotków znam tylko jeden nie zły a jest nim Dewon Bait (Fig. 21).

Kto umie dobrze rzucać obrotkiem metalowym ciężkim, ma wzrok bardzo bystry, by każdego zbliżającego się do obrotka pstrąga dojrzał w wodzie, a w chwili, gdy tenże pysk ledwie otworzy do pochwycenia ponęty, już go zaciąć potrafił, ten dla odmiany może się bawić w obrotkowanie i to tym jedynym tylko przyrządem. Ryby brać go będą stanowczo, jeżeli jednak nie zastosuje się jak najściślej do podanych wskazówek lub nie posiada z natury niezbędnego warunku przenikania wzrokiem głębi na wylot, to praca jego będzie płonną: ryb nakaleczy dużo, nie wyciągnie żadnej.

Dewon Bait jest naśladowaniem strzebli czyli olszówki. Niedogodną jego stronę stanowi to, że bardzo łatwo uwisa w wodzie, w otoczeniu wody i w odzieniu łowiącego, jakoteż, że po krótkim użyciu skutkiem starcia lub obicia się farby o kamienie staje się nie zdatnym do połowu. Kto jednakże nie potrzebuje się liczyć z wydatkiem na częstą zmianę ponęty zużytej na nową, ten łapać na nią może, choćby tylko dla samego ćwiczenia w rzucaniu obrotka i wypróbowania jego przydatności na rozmaitych wodach. Wszelkie inne rodzaje sztucznego obrotka są nieodpowiednie do połowu ryb, o które tu chodzi i eksperymentować nimi nikomu nie radzę, jeżeli się do rybołowstwa wogóle zniechęcić nie chce.

Reszta ponęt sztucznych nie zasługuje również na polecenie z jakiegokolwiek by one wyrabiane były materyału, użycie ich bowiem w zasadzie już sprzeczne jest z naturą rzeczy i chyba tylko bardzo głodna ryba pokusi się o nie i porwać takowe może. Porwanie takie gwałtowne, to jedyny wypadek, w którym ryba uwisnąć może na haku sztucznej glisty, pijawki, larwy, gąsienicy i t. d. nawdziewa się ona tu sama bez interwencyi łowiącego i zacięcie staje się zbędnem. Przy prawidłowym zakęsie ryba stanowczo się nie złapie, najlżejsze bowiem dotknięcie przekona ją, że to nie dla niej potrawa. Ztąd też pochodzi, że do ponęt tych ryby wprawdzie skaczą, lecz ich nie biorą, co tę jeszcze fatalną ma stronę, że ryby takiemi ponętami znarowione i innych właściwych brać nie będą.

Do rzędu nieprzydatnych sztucznych ponęt należą również wszelkie muchy z turbinami, czy to ruchomemi czy nieruchomemi, a nawet tak zwane muchy patentowe, które na pierwszy rzut oka wprawdzie bardzo powabnie wyglądają, w praktyce jednakże stale zawodzą. Są to muchy tak łudząco naśladowane, iż niewtajemniczonego w arkana sztuki wędkarza na pewne dla siebie skaptują. Ryba jednakże z innego widocznie punktu widzenia ocenia podaną sobie ponętę, jak to rybak — teoretyk czynić zwykł, i na patentach wcale się znać nie chce. Charakterystyczną cechę much patentowych stanowią ich skrzydła, wyrabiane z gazy jedwabnej, która impregnowana specyalnym preparatem kauczukowym staje się przejrzystą i nie czułą na działanie wody; mimo to muchy te nie są wcale trwałe, a że równocześnie są drogie i co najważniejsza w praktyce z wielu względów współzawodniczyć nie mogą ze zwykłemi podatnemi muchami sztucznemi, przeto najstosowniej będzie przejść nad niemi tu i na wodzie do porządku dziennego.

ROZDZIAŁ TRZECI.

A) Ogólne wskazówki i przestrogi przy łowieniu na wędkę.

Błędnem jest mniemanie rozpowszechnione w szerokich kołach publiczności, jakoby do łapania ryb na wędkę wystarczało stanąć nad wodą i mając w ręku narzędzie odpowiednie wydobywać z wody, co na haku uwiśnie.

Znam ludzi, którzy, aczkolwiek nie brak im pewnych wiadomości z dziedziny rybactwa, chociaż posiadają cały arsenał wcale dobrych przyborów i narzędzi, złowić na nie nic nie mogą, mimo, iż pracują z wielkim zapałem i poświęceniem. Są to rybacy teoretycy, którzy snać po za obręb teoryi nigdy nie wyjdą, brak im bowiem naturalnych danych, które do skutecznego wykonywania sportu wędkarskiego są niezbędne.

Rybołowstwo stawia do wędkarza cięższe jeszcze wymagania, aniżeli myślistwo do strzelca. Trochę wrodzonego sprytu i zamiłowania nie wystarcza, by zostać dobrym wędkarzem; na to trzeba całego szeregu warunków, których z oka spuścić nie wolno, jeżeli się z dobrym skutkiem łowić ma i chce zasłużyć na miano rutynowanego, biegłego sportsmena.

Rutyny rybackiej nie nabywa się wprawdzie z książki, lecz jedynie na drodze praktyki i doświadczenia, mimo to jednakże nie zawadzi podać kilka wskazówek mogących co najmniej ułatwić początkującemu zadanie, o którego rozwiązanie się kusi.

Idąc na ryby uzbroić się należy z góry w pewien zapas cierpliwości, spokoju i rozwagi. Zrażać się tem nie wolno, iż nieraz przez dzień cały nic wiele lub nic się nie złowi, lub, że na rezultat niekiedy całe godziny przeczekać wypadnie. Ryby miewają także swoje kaprysy — raz rzucać się

będą na ponętę z nadzwyczajną chciwością, by następnie, bez widocznego powodu, zupełnie nie zwracać na nią uwagi, chociaż im rybak takową wedle wszelkich wymogów sztuki podaje.

Pierwszym postulatem pomyślnego łowienia mianowicie przy użyciu sztucznej muchy jest, unikać wszelkich nagłych i drastycznych ruchów nad brzegiem. Ryba wogóle, a pstrąg w szczególności, odznacza się wzrokiem nadzwyczaj bystrym, uwagi jego nie ujdzie nic, co się dzieje w wodzie i nad wodą, kto więc zbliży się za nadto głośno lub za nagle ku brzegowi rzeki i kija utrzymać nie umie w mierze, lecz batoży wędką wodę jak młocek cepem boisko, nie szuka pokrycia na brzegu, a lądując rybę przypadkiem złowioną czyni to hałaśliwie lub gwałtownie, ten ryby wpierw wystraszy, nim łapać na dobre zacznie. Zbliżając się zwolna i cicho ku brzegowi, korzystać należy z każdego krzaka lub nierówności terenu, by obszukawszy wpierw długą linką całą przestrzeń wody przylegającą do brzegu, na którym się stoi, pomyśleć następnie o obszukaniu środka rzeki jakoteż przeciwległego brzegu.

Wędkarz winien z góry wiedzieć, co złapać może i co łapać chce, do tego bowiem zastosować musi swą taktykę całą. Rybak, który łowi we własnym swoim rewirze lub na znanej sobie już wodzie, ma w tej mierze ułatwione zadanie. Doświadczony jednakże wędkarz powinien stanąwszy raz pierwszy nad obcą, sobie zupełnie nieznaną wodą, wiedzieć z góry, co łapać będzie, i gdzie ryby szukać ma. Każda ryba miewa swe odrębne i właściwe sobie stanowiska, które doświadczony rybak na pierwszy rzut oka oznaczyć i odgadnąć potrafi. Ale i pora dnia i stan powietrza wchodzą tu w rachubę; dziś stoją ryby na dnie, jutro będą pod powierzchnią; do tego stosować się musi ponęta i metoda łowienia, wędka i stanowisko łowiącego. Przy jasnej pogodzie i czystej wodzie łowić można li z ukrycia; pstrąga trza zawsze podchodzić sztuką, ostrożnie, z daleka; do lipienia przystąpić można bez obawy spłoszenia go, łososiowi trza zostawić czas do chwycenia i połknięcia ponęty. Świadomość więc celu połowu musi rybakowi służyć za przewodnika, jeżeli ma wogóle zbierać owoce swego trudu.

Co do pory dnia powiedzieć wogóle można, iż ranki i wieczory korzystniejsze są do połowu od godzin przed i popołudniowych, o wczesnej jednakże wiośnie i w jesieni do łowienia na muchę sztuczną południe przy słonecznem niebie jest najstosowniejszem. Wiatr i stan powietrza mają bezsprzecznie wielkie znaczenie dla wędkarstwa. Rzeczą znaną i wielokrotnie stwierdzoną jest, że przy wietrze wschodnim połów jest zwykle nie wydatny; zkąd to pochodzi wyjaśnić się nie da. Zimny wiatr północny mniej jeszcze jest obiecującym, natomiast pomyślnym zachodni i południowo-zachodni. Zupełna cisza w powietrzu nie zawsze dobrą bywa wróżbą, rybak łowiący na muchę woli, gdy wiatr łagodny pomarszczy nieco powierzchnię wody; burza stanowczo nie sprzyja wędkarstwu. Słota zimna jest nie dobrą, przemijający ciepły deszcz obiecuje obfite żniwo. Że przy pokrytem chmurnem niebie połów jest zawsze wydatniejszym jak przy jasnej stałej pogodzie, przejrzystem niskiem zwierciedle wody, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wie o tem doskonale nasz góral i on też li o takiej łowić zwykł porze. Rzecz sama zresztą jest jasną i wcale nie zagadkową: postać łowiącego, ruchy jego na brzegu i kija nad wodą zacierają się na tle ciemnem niebios, i ryba albo ich wcale nie dostrzega, lub bodaj w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli wtedy, gdy cień poruszający się na wodzie, sznur, przypon i t. d. rzucają się jej same przez się w oczy. Dla górala kwestya ta staje się jeszcze aktualniejszą, łowi on bowiem na swój drąg przedpotopowy opatrzony krótką nicią i hakiem monstrualnych rozmiarów, przystąpić więc jest zmuszony do samej wody, na co ryba przy niebie pogodnem wcale się nie zgodzi, nie dziw więc, że szuka

on zrewanżowania się wtedy, gdy nieba łaskawsze bodaj w części pokryją braki jego uzbrojenia i braki jego metody, które dla rybostanu są prawdziwem błogosławieństwem opatrzności, inaczej kłusownictwo góralskie dawno by się już uporało z resztkami ryb zamieszkujących górskie wody.

Wpływ stanu czyli wysokości poziomu wody nie jest również bez znaczenia. Wezbranie wskutek ulewnych deszczów, lub wcale wylew, wykluczają łapanie na wędkę. Jest to znów pora rozbójniczych zapędów ludności wiejskiej, która szczególnie „na mątnicy“ decymuje rybostan sakami i wymaga nadzwyczajnej czujności ze strony uprawnionego do rybołowstwa. Najkorzystniejszym dla wędki jest stan wody średni, mianowicie w fazach przejściowych wznoszenia się i opadania, przyczem lekkie zamącenie lub zabielenie wody nie tylko nie stanowi przeszkody, lecz jest czynnikiem wielce pomocnym, a to przy wszelkich rodzajach wędkarstwa, szczególnie zaś do połowu obrotkowego i na robaka.

Zagadnienie, czy łowiąc na wędkę należy się posuwać pod wodę czy z wodą, było i jest do dziś dnia jeszcze przedmiotem zaciętej polemiki. Angielscy mianowicie koryfeusze jak Ephemera, Francis, Horroks i inni są zwolennikami przeciwprądowego łapania, gdy specyaliści niemieccy bronią przeciwnej teoryi, lub też pomijają ją w swych podręcznikach milczeniem. Zdaje mi się, że kontrowers ten jest debatą de lana caprina, a chcąc być rozjemcą sprawiedliwym w tej sprawie, trzebaby przedewszystkiem znać wody, na jakich łowili owi Anglicy z jednej strony, z drugiej zaś porównać z niemi lokalne stosunki wód niemieckich. Nie ulega wątpliwości, że łowienie pod wodę w teoryi jest racyonalniejsze, aniżeli metoda posuwania się z biegiem wody. Wiadomo, iż ryba stale stoi i porusza się zwrócona głową przeciw prądowi a nie odwrotnie; pochodzi to z tej elementarnej przyczyny, iż zwróciwszy się ogonem w górę rzeki utrzymać się w równowadze nie byłaby w stanie, chcąc zaś żerować zwrócić się musi tam, zkąd żeru spodziewać się może. Jeżeli tedy łowiący rzuca swą ponętę przeciw prądowi rzeki, to osiąga najpierw ten skutek, iż takowa nastręcza się rybie czyhającej z tej właśnie strony, z której ona się jej spodziewa. Drugim arcyważnym argumentem przemawiającym za łowieniem przeciw prądowi jest, iż przy nim ryba łowiącego wcale nie widzi, posuwa on się bowiem z tyłu ryby, gdy ona całą swą uwagę skierowaną ma w przeciwnym kierunku. Jak ważnem zaś jest, by ryba ani rybaka ani cienia jego i jego narzędzia nie widziała, o tem mówiłem powyż. Zacinanie, uchodzenie i lądowanie ryby (o czem niżej) wedle reguł poprawnego łowienia ma się odbywać z prądem wody, co niekiedy byłoby wręcz niemożliwem, jeżeli stanowisko ryby złowionej znajduje się poniż stanowiska łowiącego. Przez holowanie zaś niewłaściwe naraża się rybak nie tylko na utratę ryby samej, lecz co ważniejsza rozpędza równocześnie resztę ryb, które bądź w towarzystwie (lipienie) złowionej przebywały, bądź też w najbliższem otoczeniu miały swoje stanowiska (pstrąg. łosoś), tak, iż wszelkie dalsze próby łowienia na temże miejscu zostać muszą bezowocne.

To są względy, które wcale nie dwójznacznie przemawiają za metodą łowienia przeciw prądowi. Toż, gdzie tylko stosunki miejscowe na to zezwalają, tym a nie innym sposobem łowić się powinno. Praktyka niestety, mianowicie na naszych wodach, odznaczających się prawie bez wyjątku nadzwyczajnym spadkiem, tylko wyjątkowo pozwala na ten wcale racyonalny sposób postępowania Bystry prąd udaremnia wszelkie rozumne i rozumowe teorye i zmusza łowiącego do szukania innych dróg, choć one stanowczo mniej są właściwe. Łowić przeciw prądowi można li na wodach o miernym spadku lub tam, gdzie obok bystrych prądów znajdują się przestrzenie spokojniejszej wody, inaczej mucha rzucona ręką najwprawniejszego wędkarza,

chociażby na metę kilkudziesięciu nawet metrów, spłynie w mgnieniu oka tuż pod nogi rybaka, gdzie ryby nie ma i być jej nie może, pochwycenie zaś ponęty przy tak nagłym ruchu staje się i dla ryby prawie niemożliwem, jak niemożliwem również jest utrzymanie w tych warunkach linki w stanie stałego naprężenia, bez czego poprostu nie ma połowu, albowiem ono właśnie jest conditio sine qua non wydobycia ryby złowionej na brzeg.

Niech więc każdy łowi jak może t. j. jak na to miejscowe zezwalają stosunki: łowiąc pod wodę, kryć się wcale nie trzeba, łowiąc z prądem wyzyskać się musi każde nadarzające się pokrycie i łowić ukradkiem lub stojąc zdala od zwierciadła wody.

Dalsze pytanie, którego rozwiązania daremnie szukam po wszystkich znanych mi podręcznikach, dotyczy punktu z jakiego najwłaściwiej i z najwydatniejszym rezultatem łowić na wędkę się da, a to bez względu na to, czy łowi się z prądem, czy przeciw prądowi.

Ogół wędkarzy amatorów łowi z brzegu względnie mostów, kładek itd., nie wielka część młodszych, wytrwalszych brnie bez obuwia w wodzie i przyznać należy, że w wielu wypadkach z dobrym wcale skutkiem, chociaż niska temperatura wody górskiej z jednej a oślizłe dno rzeki z drugiej zachęcać do tego nie mogą, dla znacznej części wędkarzy zaś stanowią realną zaporę, której takowi bądź ze względów zdrowotnych, bądź wrodzonej drażliwości pokonać nie są w stanie. Najmniejsza tylko część posługując się nieprzemakalnem, wysokiem obuwiem, łapie stojąc pośród rzeki i metoda ta z wszelką pewnością jest najracyonalniejszą, albowiem rzucanie wędki w tych warunkach przy odpowiedniej szerokości wody jest najłatwiejszem i wszechstronnem — uwiśnięcie haka przy jakiej takiej wprawie zupełnie wykluczone a przystęp umożliwiony nawet do tych punktów, o których obszukanie łowiący z brzegu nawet pokusić się nie może i dosięgnąć ich nie potrafi bez narażenia wędziska lub wędki na niebezpieczeństwo. Stroną ujemną taktyki tej jest niejaka trudność w lądowaniu złowionej ryby i tu jedyna nastręcza się sposobność pożytecznego użycia saczka czyli podrywki. Łowiąc przy pomocy saczka ze środka rzeki, nie uroni się ani jednej ryby a złapie dwakroć więcej, jak każdym innym sposobem.

Uporawszy się z temi przedwstępnemi, ogólne znaczenie i zastosowanie mającemi kwestyami wypada mi, zanim przystąpię do szczegółowego przedstawienia pojedynczych metod łowienia ryb, o które chodzi, podać kilka dalszych wskazówek, niezbędnych, by początkujących i nieświadomych uchronić od możliwej kollizyi bądź z władzą i odnośnem ustawodawstwem, bądź też z właścicielami i dzierżawcami rewirów, jakoteż przez nich ustanowionym dozorem.

Z wprowadzeniem nowej ustawy rybackiej zmienił się dotychczasowy porządek rzeczy dotyczących wykonywania połowu na wędkę. Jak długo rybołowstwo było res ullius, łowić było wolno każdemu, kto chciał i gdzie chciał. Z wprowadzeniem w życie dzierżaw gminami wystarczało pozwolenie ustne lub piśmienne wójta gminy względnie dzierżawcy wody gminnej do łapania w obrębie tejże granic. Ustanowienie rewirów rybackich, będących prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju, sportu i ryb, zmienia ten porządek rzeczy zupełnie. Chcący łowić na wędkę winien przedewszystkiem postarać się o książeczkę rybacką Wydziału krajowego. Otrzymanie książeczki nie przedstawia żadnych trudności; proste zgłoszenie się na piśmie z dołączeniem 5 złr. 55 kr. wystarcza, by książeczkę na trzy lata ważną uzyskać. Książeczka rybacka uprawnia do wykonywania rybołowstwa na wędkę w obrębie całego obszaru odnośnego kraju koronnego, ale jedynie z wolą i za piśmiennem zezwoleniem każdorazowego właściciela względnie dzierżawcy rewiru lub rewirów, na których łowić się ma zamiar. Zezwolenie to ma być uwi-

docznione w książeczce samej, a mianowicie wymienioną tamże być ma: liczba porządkowa rewiru, nazwa rzeki, czas na jaki pozwolenie się rozciąga a wreszcie własnoręczny podpis zezwalającego. Właściciele i dzierżawcy rewirów otrzymują karty rybackie czerwone, uprawniające ich do wykonywania rybołowstwa na obszarze swych wyłącznie rewirów. Pomocnicy i dozorcy rewirowi wykazać się mają kartami rybackiemi żółtemi. Żółte te karty dla innych osób nie mają żadnego znaczenia. Ostrzegam więc amatorów wędkarstwa, by się nie dali nakłonić do posługiwania się tego rodzaju kartami, jeżeli się nie chcą narazić na przykrości i konflikt z organami bezpieczeństwa publicznego. Przy sposobności podpisywania książeczki ze strony właściciela lub dzierżawcy rewiru należy się dowiedzieć o znaku rewirowym zaprotokołowanym u władzy politycznej powiatowej i znakiem tym opatrzyć drzewce wędziska, wszelkie bowiem narzędzia rybackie nieopatrzone tą cechą konfiskowane być mogą i powinny, bez apellacyi na miejscu.

Dopiero po zadośćuczynieniu tym wymogom ustawy może wędkarz iść śmiało nad rzekę i rozpocząć swoją czynność.

Rybak stanąwszy nad wodą winien przedewszystkiem: obejrzeć dokładnie swe narzędzia badając ich stan i wytrzymałość.

W znacznej liczbie wypadków, w których ryba złowiona „odpadła" od haka, hak lub przypon urwała, linkę stargała lub splątała, wędzisko uszkodziła lub złamała, winę ponosi niedbały rybak a nie ryba, nie woda, nie przeszkody: hak był bowiem stępiony, żyłka u haka nadłamana, przypon pęknięty, linka nadpsuta, wędzisko defektowne. Gdyby rybak każdą z tych części wędki przed pierwszym rzutem należycie opatrzył i z góry tym ewentualnościom zapobiegł był, ryba ujść by nie mogła, a kontyngens inwalidów rzecznych nie wykazałby świeżego przyrostu.

Niosąc wędkę złożoną nad rzekę należy takową zawsze cienkim końcem nieść naprzód, zapobieże się w ten sposób złamaniu wędziska ewentualnie splątaniu lub urwaniu sznura, przyponu, haka.

Unikać wypada wszelkiego licznego lub hałaśliwego towarzystwa nad wodą, które stanowczo ryby odstraszy i połów uniemożliwi, częstokroć zaś spowodować może nawet cięższe uszkodzenie ciała lub odzieży przez wbicie się haka w twarz lub suknie niebacznie na tyłach łowiącego znajdujących się spektatorów lub wrzekomych pomocników.

Psów na ryby nigdy nie brać ze sobą.

B. Metody łowienia na wędkę.

Ile rodzajów ryb, tyle prawie rodzajów wędek i metod czyli sposobów łapania. Każda ryba ma swe właściwe obyczaje, swe odrębne stanowiska, sposoby żywienia się czyli chwytania pokarmu, a pokarm ten znów przedstawia całą skalę najróżnorodniejszych żyjątek, ciał organicznych i nieorganicznych. Stosownie do tego zmieniają się też i metody łowienia, narzędzia, ponęty, a zmiana ta nietylko uzasadnioną jest odrębną naturą, organizacyą pojedyńczych gatunków ryb, lecz zależy częstokroć od lokalnych warunków wody i fauny, wśród której ryba żyje, i do której przywykła, tak, iż niekiedy tenże sam gatunek ryb poławiany w jednej okolicy tym lub owym sposobem, w innej wręcz przeciwnym poławiany być musi, i ta rozmaitość właśnie nastręcza sportowi wdzięcznego pola do obserwacyi, interesujących w wysokim stopniu spostrzeżeń i doświadczeń a tem samem rozszerza nietylko zakres wiedzy obserwującej jednostki, lecz przechodząc do świadomości szerszych kół, przyczynia się równocześnie do uświadomienia zawodowych rybaków i wszystkich tych, którzy przyrodą wogóle a ichtyologią w szczegól-

ności się zajmują. Na tej drodze udało się obalić już nie jeden fałszywy pogląd, nie jedno głęboko zakorzenione uprzedzenie, przesąd, zabobon, usunąć mnóstwo nieprawdziwych suppozycyi, które podawane z ust do ust, lub z książki do książki przetrwały wieki bałamucąc nietylko maluczkich ale i uczonych, powtarzających z nabożeństwem to, co im ich poprzednicy w najlepszej wierze w spuściźnie pozostawili. — Dość wspomnieć, nie wychodząc z granic zakreślonych przedmiotem niniejszej rozprawki, o owych sekretnych maściach, smarowidłach i balsamach, jakimi posługiwano się do niedawna jeszcze przy połowie ryb wogóle. Sekretne te wabiki alias witerunki, mające ściągać ryby do sieci i wędki z wielkiego nawet oddalenia, grały jeszcze w podręcznikach rybackich z pierwszej połowy naszego wieku najważniejszą rolę — dziś nikt się na nie nie ogląda a nawet prosty, nieokrzesany rybak już im nie wierzy. Miejsce czarów i guseł zajęły na doświadczeniu; ścisłej obserwacyi i zbadaniu dokładnem natury ryb oparte metody łowienia.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad każdą z tych metod z osobna; stosownie do założenia ograniczyć się muszę li na podaniu tych sposobów, które zastosować się dadzą do połowu pstrąga, lipienia i łososia.

Do rzędu wypróbowanych, ogólnie przyjętych i za najodpowiedniejsze uznanych metod sportowego wędkarstwa należą:

1. Łowienie na sztuczną muchę.
2. Łowienie obrotkowe.
3. Ciapanie żywą i martwą ponętą (Tippangelei).
4. Łapanie na wędkę gruntową z popławkiem i bez popławka.
5. Nurżanie (Heben und Senken).

I. Połów na sztuczną muchę.

a) Rzucanie linki.

Rzucanie linki i sztucznej muchy stanowi temat dla początkującego wędkarza trudny do rozwiązania, dla biegłego powabny i zawsze zajmujący, w nim bowiem spoczywa kwintessencya sztuki wędkarskiej. Poprawne rzucanie linki jest kardynalnym warunkiem sukcesu łowienia na muchę — mówi Ephemera. — Rzucania trzeba się nauczyć, ono jest treścią czynności stojącego nad brzegiem rybaka i kto tej sztuki sobie nie przyswoi należycie, ryby nie złapie, choćby zresztą był wzorem człowieka zgrabnego do wszelkich innych rękoczynów. Artyzm łowiącego na muchę ocenić się da z pierwszego rzutu: kto rzuca lekko, jakby od niechcenia, zgrabnie, bez przymusu, nie tracąc elegancyi ruchu i postawy ten rzucać umie; początkujący lub nieuk ramion przy sobie utrzymać nie potrafi, lecz rzucać niemi będzie, jak gdyby się rozchodziło o ścięcie głowy Tatarzynowi za jednym zamachem korda; ręce by skrzydła wiatraka przerzynać będą powietrze a ciało całe najdziwaczniejsze wykonywać ewolucye przypominające żyda przy szabasie. Znałem ludzi, którzy lata całe łowili ryby a wędki rzucić porządnie nie potrafili, i znów takich, którzy niemając nigdy wędki w ręku, rzucali muchą wcale poprawnie po kilku lub kilkunastu próbach. Lepiej jest nie znać się wcale na rzucaniu, jak przyswoić sobie na razie maniery, których się następnie oduczyć nie łatwo. Każdy początek jest trudny, kto jednakże weźmie się do rzeczy z właściwej strony, ten przy jakim takim zasobie dobrej woli i sprytu doprowadzić musi do perfekcyi. Wyuczyć kogoś rzucania na drodze czysto teoretycznej nie łatwo. Każdy wędkarz rzuca inaczej, o ile odmienną jest indywidualnosć jego, mimo to istnieją stałe zasady rzucania, których się trzymając nie łatwo zejść z właściwej drogi i przyswoić sobie narowy, których pozbyć się potem trudno. Sądzę, że wywiążę się najlepiej z zadania, jeżeli zamiast puszczać się na pole własnych eksperymentów i ory-

ginalnych sposobów, podam wskazówki zawarte w podręcznikach dwu największych mistrzów w sztuce rzucania muchy sztucznej to jest Ephemery i Francisa.

Pierwszy z nich powiada: Początkujący wędkarz złożywszy wędzisko, uzbroiwszy takowe w kolowrotek i przewlókłszy linkę bez przypona i muchy przez pierścienie, stanie na otwartym zupełnie brzegu, utroczy 2 do $2^1/_2$ metrów linki i trzymając koniec tejże w palcach ręki lewej, chwyci prawą wędzisko nad kołowrotkiem. Górna część ramienia prawego ma po łokieć przylegać do ciała, lewa spoczywać pod klatką piersiową. Wędzisko trzyma się prawie pionowo końcem nieco na lewo przechylone, lewa noga wysunięta na przód. Rzut poczyna się od lekkiego swobodnego rozchwiania wędziska od tyłu ku przodowi, gdy skutkiem tegoż linka się wypręży, puszcza się takową z ręki i wykonuje końcem wędziska ruch od strony lewej ku prawej, opisując nad głową łuk w kształcie podkowy — Fig. 23. — Gdy koniec wędziska dobiegł do $^3/_4$ owego łuku, wykonuje się ruchem dłoni kij trzymającej bez pomocy ramienia rzut energiczny, momentalny przed siebie w kierunku wody, tak jednakże, by kąt pochylenia wędziska nie przekraczał 45 stopni t. j. połowy przestrzeni zawartej między pierwotnem położeniem kija a zwierciadłem wody. Gdy linka wypuszczona zbliża się ku wodzie, cofa się koniec wędziska lekko — nie nagle – wstecz, by zmniejszyć przez to energią zetknięcia się końca linki z wodą. Jeżeli linka w ten sposób rzucona muśnie li końcem powierzchnię wody, to rzut był wykonany należycie; przeciwnie, rzut uznać wypadnie za chybiony i błędny, jeżeli linka „chlaśnie“ o wodę znacznym ustępem swej długości, lub wcale, gdy koniec wędziska dotknie powierzchni wody, w którym to wypadku rzut tak długo powtarzać należy, póki się nie osiągnie wymienionego właśnie efektu. Powodem błędnego rzutu bywa najczęściej zbyt energiczny ruch przedramienia, zaniedbanie cofnięcia końca wędziska, gdy linka wyprężona zbliża się ku wodzie lub wreszcie pochylenie ciała ku przodowi, czego stale unikać należy.

Gdy próby rzucania dwoma lub trzema metrami linki uwieńczone zostaną dobrym i trwałym skutkiem, przedłużać takową należy stopniowo, aż do dziewięciu metrów. Dopiero po nabraniu wprawy w rzucaniu linki dwa do trzech razy dłuższej od wędziska, pomyśleć można o dopięciu przypona dwa do trzech metrów (yardów) długiego, lecz zawsze jeszcze bez troka i muchy. Przypon przy tem ćwiczeniu powinien być silny i nie najcieńszej jakości.

Najlepszem a niezawodnem kryteryum dostatecznej wprawy w rzucaniu będzie zawsze każdorazowe stwierdzenie, ile przypona padło na wodę, im mniej, tem rzut był lepszy. Maczanie linki przy rzucie z przyponem jest niezawodną oznaką, że rzucanie jszcze szwankuje. Dobrze jest po nabyciu wprawy w rzucaniu linki od lewej ku prawej, wyćwiczyć się w rzucaniu w odwrotnym kierunku, t. j. od prawej ku lewej stronie, co w praktyce częstokroć stanie się przydatnem, mianowicie tam, gdzie łowiący napotka na przeszkody swobodnego ruchu w postaci krzewów, drzew i tym podobnych zapór. Metoda rzutu, jak ją tu podałem, nosi miano „rzutu przez rękę“, czyli metody „cepowej“, a to z tego powodu, iż ruch wykonywany przy rzucie w mowie będącym, niczem prawie się nie różni od ruchu młocka na boisku.

Obok rzutu cepowego istnieje jeszcze inny zwany „rzutem z ręki“ inaczej „włoskim“ czyli „batogowym“ lub wreszcie „wahadłowym“. Batożenie jest rzutem nader eleganckim, „czystym“, kto takowy z całą precyzyą wykonać umie; jest on niekiedy wielce na miejscu, mianowicie przy niekorzystnym wietrze, jakoteż tam, gdzie przystęp do brzegu na wąskich tylko przestrzeniach jest wolny, t. z. gdy brzeg jest zarośnięty a tylko przerwy

nieznaczne w obrębieniu brzegu zaroślami dozwalają przystępu do wody. Krzewy po prawej i lewej stronie łowiącego rosnące nie dopuszczają w takim razie rzutu przez rękę, jeżeli się nie chce uwisnąć na pierwszej lepszej gałęzi; zastosować się zaś tu da bez trudności rzut wahadłowy, mianowicie, gdy z tyłu łowiącego niema żadnej przeszkody.

Batożenie nie może się wprawdzie posługiwać tak długą linką, jak to być może, acz nie musi, przy rzucie cepowym, jest ono jednakże w wielu razach wskazanem i wielce skutecznem.

Batożenie różni się od rzutu cepowego tem, iż wykonuje się nie li przedramieniem, lecz ramieniem całem[1]), powtóre tem, iż wędzisko nie biegnie koleją łuku w kształcie podkowy nad głową zakreślonego, lecz odbywa ruch wahadłowy z dołu ku górze przy lekkiem tylko pochyleniu końca wędziska ku stronie lewej. Końca linki brać w palce ręki lewej (przy ćwiczeniu) niema potrzeby, takowy rzucony na wodę podnosi się za pomocą ruchu wahadłowego wędziska w powietrze i opisawszy potężny łuk w tył, takimże samym prostopadłym łukiem spada ku przodowi na wodę. Biegli w rzucaniu włoskiem wędkarze, wykonują niekiedy ruch podwójny lub nawet potrójny w powietrzu bez dotknięcia muchą wody, a czynią to mianowicie przy połowie na t. z suchą muchę, lub wtedy, gdy pierwszy rzut wyda im się chybionym i z figury spadającej ku wodzie linki wnoszą, iż mucha nie spadnie na wodę „płatkiem śniegu" jak powinna, lecz „chlaśnie", co z góry przewidzieć nie jest rzeczą trudną. Wędkarz, który pokonał trudności kunsztu rzucania jak je powyż przedstawić się starałem, ma jeszcze jeden egzamen przed sobą, zanim mu muchę na końcu wędki upiąć będzie wolno: ma on mianowicie nabyć biegłości w celnem rzucaniu linki na pewien z góry upatrzony punkt na wodzie. Ćwiczenie to odbywa się na razie skróconą linką na większej przestrzeni; za cel służyć mogą wiry, duże bryły kamienia, ciche zatoki położone po przeciwnym brzegu rzeki i t. d. Linka z wolna się przedłuża, cel zmniejsza, aż wreszcie dochodzi się do celności rzutu na punkta, do których przystęp utrudniony jest skutkiem przeszkód przed nimi lub obok nich się znajdujących, jak krzewy zwieszające się nad wodą, drzewa powalone powodzią, tamy, pale i t. d. Kto rzuca nie źle metodą cepową i batogową, wyćwiczył się nieco w celnem dosięganiu upatrzonego grubszego bogdaj celu, ten wreszcie o przypięciu muchy pomyśleć może. Najstosowniejszem jest na początek użycie jednej tylko i to dużej muchy, którą i rzucać i obserwować na wodzie łatwiej. Używanie „skoczka" uważam wogóle za rzecz niewłaściwą a bogdaj zbędną — skoczek w ręku początkującego jest wręcz zgubnym, rozrywa on bowiem tylko niepotrzebnie uwagę łowiącego, a w najlepszym razie pomoże mu li do tem rychlejszego i gruntowniejszego uwiśnięcia na pierwszej lepszej przeszkodzie.

Drogą najprostszą a najkrótszą, która prowadzi do nauczenia się poprawnego rzucania muchy i nabrania dobrych manier wędkarskich, jest przyglądnięcie się z bliska biegłemu i doświadczonemu sportsmenowi, a jeżeli on jest człowiekiem rozmownym i udzielającym się chętnie, to w towarzystwie jego nauczyć się można na poczekaniu więcej, jak z długich traktatów książkowych, lub własnej mozolnej i powolnym tylko krokiem postępować mogącej praktyki i obserwacyi. Patrząc na to, co i jak on robi, śledząc każdy ruch jego i zdając sobie zeń sprawę, dojdzie się rychło i bez trudu do znajomości nietylko metody, ale i tak zwanych fortelów czyli arkanów wędkarskich, na których samodzielne poznanie lat by nieraz całych potrzeba.

Niektórzy wędkarze mają zwyczaj po rzuceniu muchy na wodę, nadawać jej za pomocą wprawienia końca wędziska w lekki ruch drgający, po-

[1]) Porównaj jednakże metodę batożenia Francisa.

zory skakania po wodzie lub bronienia się sile prądu. Jest to metoda z gruntu błędna i nie właściwa. Łowiący powinien się li starać o utrzymanie muchy na powierzchni, podskoki zaś uwydatni stokroć lepiej sam ruch wody i fala, aniżeli drganie ręki i wędziska. Bronienie się muchy przeciw prądowi jest absurdem, bo tego mucha nigdy nie czyni, wiedząc, że wysilki jej w tak nie równej walce byłyby próżne; ruch więc taki, jako sprzeczny z naturą rzeczy, odstraszyć jedynie a nie zachęcić rybę może, a czyni to jeszcze w wyższym stopniu ruch samego wędziska. Podrygi owe muchy mogą mieć jakie takie znaczenie na wodzie spokojnej jeziora lub stawu, na rzece i prądzie nie mają celu lub wręcz ujemny.

b) Zacinanie.

Zacinaniem nazywamy ową funkcyę ręki łowiącego, skutkiem której hak pochwycony przez rybę wbija się w miąsz jej paszczy, uniemożliwiając odpięcie się (odpadnięcie) t. j. uwolnienie się takowej. Ryba głodna a niestraszona porywa niekiedy ponętę z taką gwałtownością, iż sama na hak się nabija. Dzieje się to jednakże rzadko i w wyjątkowych tylko wypadkach. Pospolicie chłonie ryba ponętę wraz z wodą, a spostrzegłszy (przy ponętach sztucznych natychmiast), iż została oszukaną, w tejże chwili wypluwa ją wraz z hakiem.

W celu zapobieżenia tej nie wesołej dla wędkarza ewentualności, winien takowy w chwili, gdy ryba zaledwie ponętę wchłonęła, energicznym lecz równocześnie nie zbyt silnym ruchem ręki w kierunku ogona (nie prostopadle ku górze lecz ukośnie do poziomu wody) takową zahaczyć t. j. wbić jej koniec haka wraz z bródką jego w podniebienie, szczękę, język lub wiązadła. Zacięcie ryby jest postulatem niezbędnym racyonalnego łowienia; wykonanie takowego w sposób w każdym wypadku właściwy, jest rzeczą mniej łatwą, jakby to na pierwszy rzut oka wydawać się mogło. Można lata całe uprawiać wędkarstwo, a nie umieć zacinać, i kto niema bardzo bystrego wzroku i wyrobionego w wysokim stopniu czucia, ten wogóle nigdy porządnie ryby zaciąć nie potrafi. Doświadczenie może wprawdzie dać wędkarzowi manualną wprawę, częste niepowodzenia nauczyć odgadywania stosownego do zacięcia momentu, pozostanie on zawsze jednak w tyle za tym, kto ma oko i czucie po swej stronie.

Zacinanie bywa pospolicie albo za nagłe albo za powolne, za wczesne lub za późne, za silne i za słabe. Zacinając nagle, za wcześnie lub za silnie, naraża się łowiący na to, iż wyrwie samochcąc hak rybie z pyska, niekiedy równocześnie z kawałkiem szczęki lub wiązadła; albo też porwie hak, zanim jeszcze ryba ponętę wchłonęła, takowej z przed nosa. Przez powolne, późne, słabe zacięcie, osiąga się rezultat również ujemny, ryba bowiem nie zahaczona gruntownie z łatwością przez szamotanie pozbędzie się haka, wyrzuci go, nim jeszcze rybak zdobył się na zacięcie, lub zaledwie lekko ukłuta od ponęty się usunie. Odgadnięcie w każdym poszczególnym wypadku właściwego momentu, stopnia, miary zacięcia stanowi właśnie tajemnicę kunsztu zacinania a tajemnica ta tylko przez doświadczenie skutecznie wyświeconą być może.

W rewirach szanowanych a gęsto zaludnionych zwykły pstrągi i lipienie brać ponętę w skoku t. j. wychylając się w części lub całości nawet nad powierzchnię wody, najczęściej w ten sposób, iż dopiero przy ponownem zanurzaniu się chwytają muchę wiszącą u wędki, czynią one to mimo widoku łowiącego, albowiem oswojone z obecnością ludzi, którzy je nie niepokoją i nieprześladują, stały się śmiałe i niepodejrzliwe. Zacinanie tego ro-

dzaju ryby jest o wiele łatwiejsze, aniżeli ryb dzikich, wystraszonych częstem prześladowaniem lub skłutych wędkami: mając bowiem rybę na powierzchni, nie trudno zacięcie wykonać w chwili stanowczej i w kierunku najwłaściwszym. Inaczej ma się rzecz, gdy ryby dzikie, wylęknione, tylko pod powierzchnią wody ponętę chwytają tak, iż zaledwie słabe poruszenie, niewyraźne błyśnięcie, lekkie trącenie ponęty, mogą być hasłem do zacięcia, w takich razach rozstrzyga jedynie bystry wzrok, czułe dotknięcie, wprawa.

c) Uchodzenie czyli pławienie ryby.

Rybę małą nie ciężką wyrzuca się zaciąwszy na brzeg „śmigiem", wytrzymałość narzędzia, jakiem się łowi, jest tu miarodajną. Jeżeli jednak ryba zacięta jest tak dużą, silną i ciężką, iż bez narażenia wędki wyrzucić jej wprost nie można na ląd, to rybak przez racyonalne kierowanie narzędziem musi takową wpierw umęczyć czyli „uchodzić", zanim ją na brzeg wyciągnie. Dzieje to się w ten sposób, iż rybie trzymanej stale linką wyprężoną na uwięzi, stosownie do jej tendencyi, bądź się sznura popuszcza, bądź przy użyciu kołowrotka ujmuje. Właściwej miary oporu, na jaki łowiący zdobyć się może, nabyć można tylko na drodze praktyki, a wytrzymałość sznura i wędziska jest tu znów jedyną skalą ocenienia każdorazowej sytuacyi.

Można jednakże i wątłem na pozór narzędziem uchodzić rybę największych rozmiarów, jeżeli się jest wolnym od gorączki rybackiej, zna naturę ryby i fortele uchodzenia, które nie są wcale trudne. O holowaniu ryby dużej słabszem wędziskiem tak długo myśleć nie wolno, póki takowa nie przewróci się brzuchem do góry a bogdaj nie przestanie stawiać oporu, nie zacznie być powolną wszelkim ruchom wędki.

Uchodzenie ryby stanowi punkt kulminacyjny emocyi wędkarza. Jak każda walka, tak i walka z rybą kończy się albo zwycięstwem albo klęską. Gdy przegrana po stronie rybaka, to postradał on wraz ze zdobyczą kawał sznura, przyponu wraz z wypróbowaną muchą a może i kopię (w kształcie cennego nieraz wędziska) skruszył na pogrzebie swych przedwczesnych nadziei. Wygrał batalią, to zdobyte trofea na długo miłe w pamięci jego zostawią wspomnienie, tem milsze, im cięższą była walka, im więcej trudu i strategicznych wysiłków wymagała kampania. Wśród walki krew bystro krąży w żyłach rybaka, wywołując owo dziwne upojenie, które zna z bliska chyba tylko jeszcze myśliwy godzący oszczepem na postrzelonego lub przez psy ubezwładnionego dzika. Nadzieja, obawa, zwątpienie oto uczucia, które nurtują w jego piersi, Gdy ryba należycie zacięta, gdy wędzisko nie pęknie, a linka się nie splącze na niewidomej przeszkodzie, gdy uniknie tych szkopułów możliwych a groźnych szczęśliwie, to ryba jego stanie się zdobyczą. Zaciąwszy rybę, należy przedewszystkiem umieć ocenić jak wielką ona jest i czy zaciętą została silnie czy słabo. W przedmiocie wielkości ryby pomylić się trudno, chyba, że takowa zaciętą została „fałszywie" t. j. poza obrębem pyska: w brzuch, ogon, grzbiet, co niekiedy się zdarza a utrudnia nadzwyczajnie ocenienie, albowiem opór, jaki w tym wypadku mała nawet ryba stawić jest w stanie, równa się oporowi olbrzyma. Najpewniejszą oznaką czy ryba słabo czy silnie zaciętą została, jest jej zachowanie się po zacięciu. Ryba zahaczona lekko, powierzchownie, będzie na razie dokazywać na powierzchni wody, zanim w spód pójść się namyśli. Ryba zacięta silnie rwać się natomiast odrazu będzie ku spodowi, jak gdyby rozumiała, że tylko tam dla niej możliwe ocalenie a to przy pomocy zapchania się między korzenie, konary drzew zatopionych lub szczeliny skał podwodnych. Rybie źle zacię-

tej należy wzbronić skoków i miotania się na powierzchni, co się osiąga przez proste zniżenie końca wędziska; tak jak z drugiej strony powstrzymuje się rybę zaciętą silnie od pójścia na spód przez wzniesienie końca kija ku górze. Dwóch tych zasad należy się trzymać stale i z reguły od nich nie odstępować, pamiętając zawsze o tem, że napięcie linki jest niezbędnym i jedynym warunkiem należytego wypławienia i wyholowania ryby. Gdyby ryba zacięta zachowaniem się swojem zdradzała skłonność dobicia się do miejsca dla wędki niedostępnego lub niebezpiecznego, należy ją od tego krótkim a energicznym ruchem dłoni i wędziska w kierunku wręcz przeciwnym powstrzymać (Pariren). Gdy będąc ruchowi powolną zwróci się w kierunku wskazanym, popuszczać linki należy tyle, ile ryba zechce, nie tracąc jednak ani na chwilę czucia z takową; gdy wreszcie znużona przystanie, szarpnąć należy wędziskiem z lekka, zmuszając do dalszej pracy. Wędzisko w czasie pławienia gnie się w kabłąk równomierny, a równomierność ta jest warunkiem równego rozdziału ciężaru na całą długość kija. Znając jakość wędziska obawiać się nie ma potrzeby o jego wytrzymałość, mianowicie, że przy dobrej budowie kija maximum siły ciążenia przypaść musi na część jego dolną, najgrubszą. Gdyby ryba mimo dłuższego cierpliwego pławienia zdradzała jeszcze dużo sił żywotnych a zapas linki na kołowrotku był nie wystarczającym do przedłużania jej z miejsca, to nie należy zbyt silnie linki naprężać, lecz trzymając kij prostopadle poruszać się w kierunku, w jakim ryba awansuje t. j. posuwa się na przód. Im dłuższą linkę ryba za sobą wlecze, tem łatwiej i prędzej się umęczy; mimo to baczyć należy, by tylko tyle sznura było na wodzie, iżby go za kilku obrotami kołowrotka lub przechyleniem wędziska, przez ramię ku tyłowi, każdej chwili w należytem naprężeniu utrzymać było można. Gdy się rybę kilkakrotnie do zwrotu zmusiło („dało jej obrót“) i widzi, że ruchy jej stają się powolniejsze, a opór słabszy, to wypada linkę zwolna zwijać na kołowrotek, aż póki ryba nie spłynie pod powierzchnię wody. Uda się próba ta bez oporu, to skrócić należy linkę aż do odpowiedniej długości i prowadzić rybę z biegiem wody — nie przeciw prądowi! — aż do miejsca płaskiego, przystępnego na brzegu, gdzie się takową najdogodniej i najpewniej w ten sposób wyląduje, iż cofając się wstecz, zrówna się wędzisko z kierunkiem sznura i ciągnąc takowe w linii przedłużenia linki energicznym ruchem z wody „wysunie“ rybę na ląd, co o tyle mniej przedstawia trudności, iż ryba wprost z wody wydobyta, śliska, po nadbrzeżnym żwirze lub trawniku jak po szybie lodu wysunąć się da. Wskazanem jest, by ryba na ląd wleczona, jak najmniej świadomości o obecności rybaka miała, niekiedy zdobywa się ona bowiem w ostatniej prawie chwili na tak energiczny wysiłek, iż stargać linkę lub połamać wędzisko jest w stanie, udaremniając w ten sposób całą pracę i zachód rybaka.

Kończąc ten rozdział, pominąć nie mogę przestrogi, iżby łowiący nigdy przy pławieniu nie uciekał się do gwałtu; potrzebnym on nie bywa w żadnym wypadku, szkodliwym zawsze. Ręka łowiącego nie powinna nigdy pracować z wytężeniem, lecz li kierować rybą, wszelkie użycie siły jest nie właściwem a najczęściej zgubnem. Chwytać za linkę ręką nie należy wcale, wyjąwszy w ostatecznym razie potrzeby — jest to metoda przez rybaków starszej daty niekiedy praktykowana, lecz z gruntu fałszywa, a u wędki z porządnym kołowrotkiem nie mająca najmniejszej racyi, chyba, iż łowiący w żaden inny sposób poradzić sobie nie może i nie umie, szuka samochcąc guza i zrzeka się z góry szans wylądowania ryby.

d) Holowanie czyli lądowanie.

Gdy ryba uchodzona, co u pstrąga i lipienia trwa zaledwie kilka lub kilkanaście minut, u łososia znacznie dłużej a przeciągnąć się może na pół godziny i więcej — spieszyć się z wyholowaniem przy należytem zahaczeniu niema potrzeby, aż póki ryba zupełnie nie osłabnie, czego wybitną oznaką jest przechylenie się na bok lub wywrócenie brzuchem do góry. I te jednakże znamiona nie zawsze jeszcze dowodzą, iż ryba wcale już oporu stawiać nie będzie. Toż wydobywanie jej ma się odbywać z zachowaniem wszelkiej ostrożności i nader przezornie. Upatrzywszy dogodne do wylądowania miejsce, przyciąga się rybę z wodą do brzegu i „wysuwa“ jak to już powyż nadmieniłem, gładko i nie szarpiąc wcale na ląd. Wysuwanie to ma się odbywać ruchem jednostajnym, ciągłym, aż do punktu, z którego ryba na pewne już wody dosięgnąć nie zdoła Wydobywanie z wody ma być powolne nie nagłe, a równocześnie baczyć trzeba, by na przestrzeni, przez którą rybę wlec zamierzamy, nie było przeszkód, o które bądź linka bądź ryba zawadzićby mogły — wystające bryły kamienia i tym podobne gładkie zapory wyminąć się z łatwością dadzą, jeżeli podniósłszy nieco koniec wędziska ku górze dźwigniemy głowę ryby.

Wielu wędkarzy używa do wydobywania umęczonej ryby z wody saczka czyli podrywki; saczek miewa albo rybak sam przy sobie, lub też nosi go pomocnik, którego zadaniem wtedy jest, rybę do brzegu przysuniętą i na uwięzi trzymaną, wyłowić. Ostrzegam, iż niezgrabny i niewprawny pomocnik jest niekiedy utrapieniem łowiącego i miasto mu być pomocnym, staje się istną jego plagą. Jeżeli więc ma się już używać pomocnika, gwoli powierzenia mu funkcyi wydobycia ryby z wody, to niechże to będzie człowiek obyty i obznajmiony z rzemiosłem, niech nie lezie rybakowi pod rękę w najmniej właściwej do tego chwili, niech zachowa się na brzegu tak, jakby go tam wcale nie było, a gdy ma wreszcie wyłowić rybę, niech to czyni spokojnie i ostrożnie, sam już bowiem bywałem świadkiem, jak li z winy pomocnika odpinały się ryby znakomicie zahaczone i uchodzone, polecając się pamięci zdumionego tym niespodziewanym obrotem rzeczy i niezbyt przyjaźnie dla adjutantury swojej usposobionego rybaka. Zbliżając saczek ku rybie, trza go zanurzyć w zupełności pod wodę i dopiero gdy taż znajdzie się w jego zagłębieniu podnosić takowy do góry.

Sam saczka nigdy nie używam, pomocnika zawsze, zadaniem jego jednakże jest, nosić złowione ryby w wanience, odnawiać wodę i — trzymać się w należytem oddaleniu od wędki i rzeki.

Łowiąc bez saczka najlepiej jest rybę na bezpieczne miejsce wydobytą chwycić dwoma palcami silnie za jamy oczne lub całą dłonią poniż oskrzeli a to w celu wydobycia haka i umieszczenia w naczyniu służącem do transportu, w ten sposób chwyta się również uchodzoną rybę w wodzie u brzegu w miejscach, gdzie trudności terenu nie pozwalają na dalsze jej wywleczenie. Ciężkie duże ryby chwytają niektórzy rybacy w ten sposób, iż obejmują energicznem i silnem ujęciem ciało ryby powyż płetwy ogonowej; sposób ten chwytania jest przy niejakiej wprawie wcale racyonalny i skuteczny, ubezwładnia bowiem rybę zupełnie, podczas gdy płetwa ogonowa nastręcza pewnego punktu oparcia dla ręki i zapobiega wyśliźnięciu się ryby.

Wielu wędkarzy zwykło przy pławieniu i wydobywaniu ryby odwracać wędzisko pierścieniami ku górze; może to mieć niejakie znaczenie tam, gdzie się rybę wydobywa w łuk wygiętem wędziskiem t. j. siłą dźwigni; przy metodzie wleczenia ryby w poziomym kierunku, fortel ten nie ma żadnej doniosłości.

Przeciw prądowi wody holować nie radzę nikomu, holuje się li z wodą, nakładając niekiedy drogi, mianowicie, gdy się łowi i rzuca z prądem; woda wpadająca otworami oskrzeli ku pyskowi ryby, a równocześnie przez pysk skutkiem wchłonięcia haka otwarty, sprawia, iż ryba się dusi, topi czyli tonie w swoim żywiole, choć twierdzenie takie paradoksem wydać by się mogło niewtajemniczonym.

e) Francis o rzucaniu linki, zacinaniu i t. d.

Zakończywszy ten rozdział mógłbym przejść do omówienia dalszych systemów łowienia na wędkę, uczyniłbym to niezawodnie, gdyby mi chodziło więcej o oryginalność, jak o pożyteczność tego co piszę. Gdy jednakże wzgląd ostatni jest dla mnie rozstrzygającym, powstrzymać się nie mogę od podania bogdaj w streszczeniu tego, co w przedmiocie właśnie omawianym ku pożytkowi wędkarzy wogóle a nauce początkujących w szczególności pomieszcza w swem „Book on Angling“ Francis Francis, najdzielniejszy niezawodnie znawca rzeczy z wędkarstwem związek mających, zawołany rybak i najsympatyczniejszy ze wszystkich autorów, którzy o rybach i wędce pisali. Uwagi Francisa zawierają tyle zdrowych a na wszechstronnem doświadczeniu opartych spostrzeżeń i wskazówek, iż nie czując się na siłach, bym coś lepszego poradzić i napisać mógł, wolę powtórzyć, co on napisał, pewnym będąc, że łaskawy czytelnik będzie mi wdzięcznym za ten epizodyczny ustęp, którego zadaniem jest zreasumować na małej przestrzeni to, o czem po części w poprzednich rozdziałach już była mowa. — Rzucanie linki, zacinanie i t. d. uważam za najważniejszą część nauki wędkarstwa, tak dalece, iż częściową rekapitulacyę przedmiotu nawet dla biegłych w sztuce za zbędną nie poczytuję. — Porównując bowiem to, co mówi Francis o rybach i wędce z tem, co w tym samym przedmiocie inni napisali, przychodzi się mimowoli do przekonania, że to co pisze pierwszy, zaczerpnięte jest z autopsyi, własnego wielustronnego doświadczenia, gdy przeciwnie cetera scribentium plebs posiłkuje się eksperyencyą po większej części zapożyczoną, a częstokroć opiera swe twierdzenia na intuicyi lub eksperymentach podejrzanej wartości. Francisa wskazówki zasługują, by je każdy sportsmen umiał na pamięć, bo w nich mieszczą się fakta, realna rzeczywistość i dla tego polecam je wszystkim kolegom po wędce i dziedzictwie Piotrowem.

Francis pisze:

Wędkarz trzymający na lince swej wędki potężnego łososia, raduje się nadzieją wydobycia na ląd tej wspaniałej zdobyczy i składa dowody cierpliwości i sprytu w uchodzeniu dwudziestofuntowego [1]) olbrzyma, który go całą długą godzinę trzyma w niepewności i dzikiem jakiemś a radosnem rozdrażnieniu. Spryt jednakże i wypróbowana cierpliwość rybaka na ciężką a częstokroć bezowocną niestety narażone będą próbę, gdy się pokusi o utrzymanie i wydobycie na ląd upartego, chimerycznego pstrąga, aczkolwiek tenże ledwo do dwu kilogramów wagi dochodzi Pstrąg taki bezczelny skacze niekiedy tuż pod nogami stojącego na brzegu rybaka i chwyta muchy unoszące się nad wodą jedną po drugiej, patrząc z pogardą na śliczny produkt pracy ludzkiego ducha, na muchę, podobną do równocześnie latających jak dwie krople wody do siebie; a choć ją rybak podaje uwiązaną na żyłce cienkiej jak pajęczyna a podaje z całym zapasem artyzmu

[1]) Uw. aut.: Im większy łosoś, tem łatwiej da się uchodzić, tem prędzej się umęczy — najtrudniejszym do uchodzenia jest t. zw. „strzelec“ t. j. łosoś pięcio- lub sześcioletni, miotający się jak opętaniec.

i finezyi rybackiej, pstrąga to nie wzrusza, nie mąci stoickiej jego bierności. By takiego bywalca, takiego szczwanego lisa do chwycenia muchy nakłonić, na to trza bez porównania większego zapasu przezorności, chytrości i uporu, jak, by wyciągnąc największego łososia, który kiedykolwiek odbył podróż z morza na słodkie wody. Rybak, który umie należycie łowić pstrągi bez trudu da sobie radę z łososiem; łowiący nie źle łososie, przekona się snadnie, iż z wędką pstrągową trudniejsza sprawa, i po próbach nie wielu przyjdzie do przekonania, że chcąc się wykazać sukcesem, trza zacząć naukę ab ovo, by zwolna tylko i mozolnie dobić się bakałarstwa pstrążego.

Gdy wędkarz stanął nad brzegiem a opatrzywszy narzędzie dokładnie, dobrał stosowną muchę, pozwólmy sobie towarzyszyć mu w należytem oddaleniu: Zbliża on się spokojnie i ostrożnie ku wodzie i upatrzonemu stanowisku, zkąd akcyą rozpocząć ma. Stojąc twarzą ku prądowi nieco zwrócony [1]), opuściwszy tyle linki z kołowrotka, ile wynosi długość wędziska, które trzyma prawie prostopadle w ręku prawem, chwyta muchę w palce lewej ręki, odsuniętej nieco od ciała, a wprawiwszy wędzisko w ruch lekki przez prawe ramię (batożenie), puszcza muchę nad wodę. Gdy nabrał przekonania, iż linka skutkiem ruchu wahadłowego wędziska za jego plecyma się wyprężyła, winien ją zwrócić ku przodowi, by się mucha nie splątała lub u nasady nie urwała. Gdy nie zostawi sobie dość czasu na należyte rozwinięcie się linki, lub gdy ją za rychło ku przodowi rzuci, to usłyszy prawdopodobnie za plecyma trzaśnięcie jak z bata, gdyby mu jeszcze było spieszniej lub rzut taki kilkakrotnie wykonał, to owo „strzelanie z bata" skończy się tem, że mucha jego spocznie spokojnie w trawie na brzegu, a koniec troka spadnie jako niewinna zupełnie ponęta na wody powierzchnię.

Przed wyrzuceniem linki ku przodowi, winien łowiący upatrzeć sobie punkt na wodzie dosięgnąć się mający, i niespuszczając go z oka, ruchem ręki i końcem wędziska nań godzić. Wszelki nagły nie równomierny ruch jest tu wykluczony, winien on jednak być intenzywniejszym, gdy linka porusza się ku przodowi, powolniejszym, gdy cofa się wstecz. Gdy koniec wędziska dosięgnął 45 mniej więcej stopni pochylenia, musi ruch tegoż zwolnieć, a to w tym celu, iżby nie linka całym swoim ciężarem, lecz li koniec troka spadł lekko, spokojnie na wodę.

Gdy wędkarz przez wytrwałe ćwiczenie doszedł wreszcie do tego, iż rzuca linkę w sposób powyż podany biegle i gładko, to wolno mu stopniowo sznur przedłużyć aż do podwójnej długości wędziska, wystarczy to zupełnie na początek, a ćwiczyć się należy tak długo, aż póki się nie dojdzie do zupełnej pewności w trafianiu upatrzonego dowolnie celu.

Na tej drodze nauczy się rzucać każdy i dojdzie zwolna do perfekcyi w rzucaniu potrójnej długości linki; co przechodzi tę przeciętną miarę, to już kawałek artyzmu wymagającego długiej wprawy i pracy. Młody wędkarz zadowolić się powinien na razie mierną długością sznura, byle rzut był wykonany należycie; rwanie się ku nadzwyczajności tylko popsuć rzecz jest w stanie, a to drogą przyswojenia sobie manier prowadzących wstecz a nie dających się następnie oduczyć.

Przy rzutach dalekich cała trudność na tem polega, by linkę szybko i lekko porwać z wody, aby to sobie ułatwić, należy porać się z ruchem wstecznym raźniej jak tego wymagał rzut na krótszą metę.

Rzut każdy wykonuje się li przedramieniem, górna część ręki od łokcia ma stale być bezczynną [2]), łokcie obudwu rąk powinny być zawsze zwrócone ku dołowi, nie przystawać jednakże ściśle do ciała, lecz w małem od niego

[1]) Uw. aut.: Francis łowi tylko pod wodę — szczęśliwy kraj, gdzie tak łowić można.
[2]) Francis batoży inaczej jak Ephemera Horroks i. i.

trzymać się oddaleniu. Stosując się do tych wskazówek, przekona się łowiący niebawem, że rzut na metę daleką wymaga zaledwie nieco więcej siły, aniżeli krótki, a pewnikiem jest wogóle, że im mniej wytężenia, tem rzut lepszy i gładszy. W tym kierunku dużo popełnia się grzechów i często widuje się wędkarzy, którzy bez potrzeby wytężają swe siły i w pocie czoła wykonują ruchy, jak gdyby maszt okrętowy mieli w ręku i końcem swej wędki dotrzeć chcieli do wnętrza ziemi.

Gdy wędkarz doszedł do wprawy w sztuce rzucania linki i kunsztu swego w praktyce doświadczyć chce, staje nad brzegiem z daleka od wody i rzuca wędkę równolegle z brzegiem, na którym stoi pod prąd rzeki. Mucha z prądem spłynie ku dołowi pędem prawdopodobnie szybszym, aniżeli lot much, które równocześnie szybują nad wodą. Szybkość ta nie naturalna nie ujdzie uwagi ryb, by temu zapobiedz, winien łowiący w miarę zbliżania się muchy ku sobie wznosić zwolna koniec wędziska ku górze, a to w celu utrzymania muchy stale na powierzchni wody [1]).

Niektórzy wędkarze wprawiają swą muchę w ruch drganiami wędziska; jest to metoda nie właściwa, wyjąwszy gdy się łowi na tonącą muchę. Dość spojrzeć na zachowanie się much żywych nad wodą; one ani nie skaczą, ani nie wyprawiają harców po wodzie, ani nie rzucają się, z wyjątkiem może jednej jętki i pająka. Przy tych tedy dwu rodzajach much i na wolno płynącej wodzie można wreszcie próbować podskoków i zygzaków, przy użyciu innych, taktyka ta jest bezcelową, jeżeli nie szkodliwą.

Jak się obszukuje wodę, której się nie zna, na której ryby nie zbyt skwapliwie skaczą? pyta Francis dalej. Przeszukanie wody takiej powinno być pobieżne: w miejscach obiecujących rzuca się muchę kilkakrotnie na punkta upatrzone, nie zatrzymując się wcale w mniej odpowiednych. Rzucając na rybę skaczącą do żywej muchy, baczyć należy, by nie rzucić nad nią lecz przed lub okok niej, a to dlatego, iżby ryba muchę jak najlepiej, linki jak najmniej widziała; chlaśnięcie linki lub tylko upadnięcie jej na wodę, rybę na pewno wystraszy. Gdy ryba chwyci, wystarczy słaby ruch ukośny z prądem do jej zacięcia. Wystrzegać się należy nagłego silnego zacinania, które nigdy nie jest na miejscu. Na oznaczenie atomu czasu, w którym zacięcie nastąpić ma, reguły podać nie mogę, ryby bowiem biorą ponętę rozmaicie, ćwiczenie jest tu jedynym drogowskazem.

Pojąć nie mogę, jak można się spierać o to, czy łowić się ma pod wodę, czy z wodą? R y b a k, k t ó r y p o d w o d ę ł o w i ć m o ż e, n i g d y z w o d ą ł o w i ć n i e p o w i n i e n. Stanowisko ryb jest przeciwprądowe, widzą one muchę ku nim nadpływającą i chwytają takową pod prąd. Rybak stoi za rybą nie widziany; chwyci ryba ponętę, to zacięcie musi być trafne mimowolnie, bo ryba wchłonęła hak z przeciwległej sobie, więc do zacięcia najkorzystniejszej strony. Łowi się z wodą, to przy zacięciu wyrwie się muchę rybie najczęściej z pyska; rybaka stojącego 12 metrów powyż widzi ryba doskonale, i skutek będzie ten, iż najgrubsze ryby pokryją się w norach przy pierwszym rzucie wędki. Wreszcie, gdy się uda złowić dobrą rybę, której uchodzenie wymaga większej przestrzeni, to wlec się ją musi przez wodę jeszcze nie wyłowioną, rozpędza się przeto resztę ryb, a prócz tego naraża narzędzie na niebezpieczeństwo urwania lub złamania. Jeżeli wiatr silniejszy lub bystry prąd nie dopuszczają do łowienia pod wodę (Francis kapituluje), to rzucać należy w poprzek rzeki o ile się da pod prąd, by mucha ku rybakowi spłynęła. Rzucanie z prądem wody i wleczenie muchy, jak gdyby za uszy pod górę, nazwać łowieniem na muchę nie można; złapać da się ryba i tym sposobem, lecz ilość i waga złapanych tą drogą ryb, nie

---

[1]) Manewr ten na naszych wodach tylko w nader wyjątkowych wypadkach się uda.

dorówna nigdy rezultatom łowienia pod wodę. By rzekę, łowiąc z wodą, korzystnie obszukać, musi łowiący umieściwszy się powyż silnego prądu ztąd swą robotę rozpocząć [1]), a to przedłużając stopniowo linkę z miejsca i obszukując muchą wszelkie poniż położone schroniska ryb. Tak łowiąc, opanować można 18—24 metrów przestrzeni i zebrać obfitą zdobycz.

Pytanie, czy w górę, czy w dół łowić należy, zawsze jeszcze rozstrzygniętem nie jest; ja (Francis) radzę łowić pod wodę; wędkarz powinien pamiętać o tem, że sztuka jego polega li na sprytnem złudzeniu ryby, ma on przeto przedewszystkiem mieć na oku wskazówki, jakie mu sama natura podaje.

Określiłem sposoby należytego przeszukania wody; dołączam jeszcze kilka ogólnych przepisów opartych na długoletniej praktyce i sumiennej obserwacyi.

Wszystko, co się w wodzie i na jej powierzchni dzieje, ważnem jest dla rybaka i ujść nie powinno jego baczności: otóż najpierw słów kilka o wpływie stanu powietrza na zachowanie się ryb wobec wędki i muchy.

Znany powszechnie jest stary wiersz angielski:

When the wind blows from the west,
It blows the hook to the fishes nest;
When the wind blows from the south,
It blows the hook to the fish's mouth;
When frim the north and east it blows,
Seldom the angler fishing goes.

co w częstochowskiem wprawdzie i nie zbyt wiernem tłomaczeniu polskiem znaczy mniej więcej:

Gdy wiatr wieje od zachodu,
Nie żal pracy, nie żal chodu;
Gdy z południa wiatr zawieje,
Jeszcze lepszą miej nadzieję;
Wiatr z północy i ze wschodu,
Szkoda trudu i zachodu. —

Proszę nie wierzyć tym poetyckim baśniom i nie dać się przez nie wywieść w pole. O każdej porze, stanie pogody i wiatru, ryby łowić można ze skutkiem, lecz i bez skutku; byle wiatr nie był zbyt silnym a dął pod prąd wody [2]). Miewałem znakomite połowy przy wietrze północnym i wschodnim; nędzne przy zachodnim i południowym. Jeden poleca chmurne niebo i wiatr, inny deszcz bez wiatru, trzeci odradza od łowienia wśród burzy. Łowiłem w najrozmaitszych warunkach atmosferycznych, nawet wśród szalejącego nad głową moją orkanu i nie wierzę w żadną regułę; miewałem nadzwyczajne połowy nawet wśród śnieżycy (prawdopodobnie na głowacię, która o takiej właśnie porze najchciwiej chwyta ponętę. Dop. aut.). Kiedy rybom jeść się chce a kiedy nie, to dziś taką samą jest zagadką jak było dla naszych praojców. Z apetytem ryb ma się prawdopodobnie tak, jak z apetytem innych dzikich zwierząt: jedzą, gdy są głodne, a n i e n i e p o k o j o n e. Nikt nie będzie czekał dnia jasnego, skwarnego, gdy chce pójść z wędką na ryby; mimo to mogę zaświadczyć, iż nawet w takie dnie ła-

---

[1]) Uw. aut.: Porównaj co powyż o łowieniu ze środka rzeki powiedziano.

[2]) Uw. aut.: Dla łowiącego z wodą najpomyślniejszy jest wiatr z tyłu lub z ukosa wiejący.

pałem dużo ryb. Zimny jasny dzień, przy ostrym wschodnim wietrze, gdzie żadna mucha nie jawi się nad wodą, dał mi po dwakroć połów wynoszący dziewięćdziesiątdwie sztuk pstrąga; dnia drugiego mógłem złapać nawet więcej, nie chciałem jednakże większego ciężaru dźwigać. Miewałem przy wschodnim wietrze i zimnie najlepsze, wśród skwaru i wiatru południowo-zachodniego najgorsze dnie. Ileż to razy idzie się nad rzekę powtarzając „wymarzony, idealny dzień"! Rzeczywiście jest to dzień pozornie największe budzący nadzieje — mimoto wraca się z próżnemi rękami — i odwrotnie. Bywają dnie przyjemne, o niebie pokrytem, przy wietrze łagodnym, gdy much nie wiele w powietrzu się snuje, dnie, w których rybak liczyć może z wielkiem prawdopodobieństwem na obfity połów; chcieć jednakże z góry oznaczyć dzień, w którym pstrąg by wcale nie brał ponęty — jest absurdem.

Zdarza się nieraz, iż stosunki nad rzeką t. j. w powietrzu lub wodzie, niespodzianej ulegną zmianie, że zjawi się świeża jakaś mucha lub owad w większej ilości nad wodą, skutkiem czego rozruszane ryby nagle nabiorą apetytu i godzinami całemi skacząc, dostarczą łowiącemu obfitej zdobyczy.

Radzę każdemu rybakowi uzbroić się w okrycie nieprzemakalne, cierpliwość i wytrwałość, a wiatr i pogodę... zostawić niebiosom!

Nie mogę twierdzić, iż życzę sobie dnia gorącego, jasnego, bez wiatru, lecz gdy woda w porządku, siedzieć w domu mimo to — nie będę. Przed kilku laty udało mi się w taki właśnie dzień złowić na dużego „Aldera" w rzece Kennet, gdzie pstrąg rzadki a łowić go trudno — sztuk trzynaście, z których kilka od 1 do 2 klgr. wagi. W dnie skwarne skaczą pstrągi dopiero wieczorem dobrze, ale i ta rachuba częstokroć zawodzi, albowiem mgła osiadająca nad rzeką kładzie zwykle kres ich żarłoczności: spostrzeżenie to prawie nigdy nie myli. Nagłe zmiany atmosferyczne, wiatr silny, deszcz, upał, zimno nie sprzyjają wędkarstwu; gdy mroźno jawią się pstrągi jedynie koło południa, rankiem i wieczorem próżna robota. Dzień po powodzi łowić się nie powinno, ryby bowiem są przesycone i leniwe. Gdy woda się oczyści, dwa dni następujące po powodzi bardzo są korzystne. Przy wielkim upale szuka pstrąg cienia pod zwieszającemi się nad wodą gałęziami i stojąc tamże w niewielkiej głębokości od czasu do czasu wychyla się na powierzchnią, by muchę lub inny jaki żer pochwycić. Jeżeli łowiący to spostrzeże, nie powinien się niepozornem poruszeniem zwierciadła wody dać zbałamucić, iż to drobna ryba, zwyczaj ten mają właśnie tylko duże pstrągi, i jeżeli rybak potrafi ponętę rzucić należycie (z boku), to na pewne wyciągnie jednego z praojców rodu pstrążego. W porze wietrznej należy zawsze ten najpierw brzeg obszukać, ku któremu wiatr żywe pędzi owady, tam bowiem stoją najgrubsze pstrągi polujące na muchy, które się chronią do nadbrzeżnej roślinności; przekonawszy się o tem, puszczać należy muchę tuż przy brzegu, skrajnym rąbkiem wody.

Gdy ryby skaczą przy przeciwległym brzegu, wskazanem jest rzucać muchę aż na ląd, a następnie zwolna ściągać ją na wodę. Sposób ten rzucania jest bardzo skuteczny, wymaga jednak pewnej baczności, by się mucha na brzegu nie zahaczyła; fortel ten najlepiej się udaje, gdy brzeg przeciwny jest piaszczysty, skalisty lub iłowaty — krzewy, wysoka trawa, korzenie drzew, tamy nie dozwalają na rzut taki. Gdy mucha mimo przezorności uwiśnie na drzewie, krzaku lub w trawie, to nie należy nigdy probować odhaczenia siłą i gwałtem, lekkie poruszenie bez napięcia linki wystarczy zwykle, by hak się wysmyknął; przez gwałtowne targanie osiąga się jedynie to, iż mucha tem silniej się wbije a hak złamie lub urwie.

Jeżeli łowiący zaciął rybę w miejscu, którego dno pokryte jest zaporami jak korzenie, gałęzie, faszyny i t. d., to jedynem wyjściem dla niego — doraźna procedura! Musi on mianowicie od razu, nim się jeszcze ryba opa-

trzyła, przez silne szarpnięcie wydobyć takową z groźnego otoczenia, i na czystą wyprowadzić wodę. Zapewniam, że to daleko łatwiej i bezpieczniej wykonać się da, aniżeli z daleka i w teoryi wydaćby się mogło. Inna rzecz, czy uda się rybakowi wydobyć rybę z owego niefortunnego otoczenia, nim takowa nabierze świadomości o grożącem sobie niebezpieczeństwie, czy też zacznie stawiać opór, skoro tylko hak poczuje. W pierwszym wypadku nie zdaje sobie pstrąg sprawy z tego, w jakim kierunku płynie, idąc za pociągnięciem bez oporu; w drugim ma się rzecz odwrotnie, skrzelami i pyskiem chwyta on za wszystko co napotka, byle się nie dać wyrugować ze stanowiska, które za jedyną ucieczkę swoją poczytuje. Próbowałem tej metody wielukrotnie z dobrym skutkiem. Gdyby ryba broniąc się wędce, zagmatwała się w przeszkody, to jeden tylko jest sposób wyjścia z tego fatalnego położenia: Stanąć zdala poniż ryby, opuścić sporo linki, nachylić koniec wędziska ku wodzie i wyprężywszy sznur ciągnąć lekko a jednostajnie w dół, ryba przez pewien przeciąg czasu stawiać będzie opór, cierpliwość rybaka odniesie jednak w końcu zwycięstwo. Nie zawsze wprawdzie to się uda, szarpaniem jednak ryby w kierunku zapory lub w górę ponad takową potarga się linkę na pewno, a ryby nie wyciągnie nigdy. O jednem jeszcze zapomnieć łowiący nie powinien, to jest, nigdy w takiej wodzie nie łowić na więcej jak na jedną muchę; łowiąc na dwie lub więcej much, jest się w takim wypadku zagwożdżonym na dobre i bez wyjścia.

Łowiąc na muchę, powinien rybak każdą rybę grubszą, którą gdziekolwiek spostrzeże, dobrze w pamięci sobie zapisać. Ryby takie mają swe stałe stanowiska, a znając takowe, łatwo zbliżyć się do nich, nie będąc widzianym i rzucić stosownie muchę, pamiętając przytem, że pierwszy rzut prawie zawsze jest najważniejszym, bo ryba najsnadniej muchę po raz pierwszy rzuconą chwyta. Rzut pierwszy ma więc być wykonany lekko i ściśle wedle przepisu — ku czemu kilka próbnych rzutów na miejscu bezrybnem będzie wcale dobrem przygotowaniem.

Studyum terenu i dokładna obserwacya są niezbędnym warunkiem pomyślnego połowu.

Gdy dobra ryba rzuci się ku musze, lecz takowej nie chwyci, rzucać ku niej nie należy powtórnie, lecz zostawić ją w spokoju, by następnie korzystając z nadciągającej chmurki, lub chwilowego podmuchu wiatru, podać jej ponętę ponownie. Gdy i tym razem zachowa się odpornie, znów się jej nie naprzykrzać. Za godzinę lub dwie można spróbować suchej muchy lub tonącej, a to na głębokość 20—25 ctm., gdy i to na nic się nie zda, zmienić muchę na inną.

Jeżeli ryby suną ku ponęcie, lecz w połowie drogi się cofają, muchę przeskakują, lub ogonem biją chcąc ją zatopić, to należy zastosować się do ich woli, zatapiając natychmiast muchę: okażą się one za ten dowód powolności wdzięczne i pozwolą — schować się do kosza. Na dowód skuteczności zatapiania muchy w pewnych razach, opowiem szczegół z mej praktyki rybackiej. Łowiłem w Hampshire i ranek cały przeszedł prawie bezowocnie, nad wodą snuło się ledwie kilka okazów Jellow dun; pstrągi skakały zawzięcie, muchy mojej brać jednak nie chciały. Porzuciłem zniechęcony wędkę w wodzie chcąc sobie fajkę zapalić, uporawszy się z fajką, wziąłem kij napowrót do ręki. Podnosząc koniec ku górze, byłem pewny, że sznur, którego sporo popuściłem był, zaplątał się w chwasty, ciągnę dalej i spostrzegam, że na wędce spory pstrąg wisi. Wskazówka ta była dla mnie wystarczającą Właśnie powyż rzucałem na pstrąga, który jednak nie czułym był na moje ku niemu zaloty. Wróciłem tam, puściłem muchę w warstwę środkową wody, pstrąg chwycił i uwisł na haku. Łowiąc tak dalej, skusiłem dwanaście pstrągów do chwycenia. Cztery z nich straciłem nic za-

uważywszy, iż zacinając pierwszego z nich, ostrze haka ułamałem na jego twardej szczęce.

Tyle Francis. — Można nie na wszystko, co tu powiedziano się godzić, trzebaby dla należytego ocenienia rzeczy znać stosunki angielskie, wody angielskie i ryby angielskie — że jednak wszystko bez wyjątku jest tu pouczającem w wysokim stopniu, na to snać zgodzimy się wszyscy.

2. Połów na wędkę obrotkową.

(Spinnangelei.)

Metoda łowienia obrotkowego stosowaną być może wogóle tylko do ryb drapieżnych; stosownie więc do założenia niniejszej rozprawy liczyć się z nią mamy ze względu na pstrąga i łososia. — Lipień, chociaż jest także rybą drapieżną, w rachubę nie wchodzi, obrotka bowiem nie weźmie, pochłania on wprawdzie rybki drobne, narybek w pierwszem stadyum rozwoju, ten jednakże za ponętę użytym być nie może, bo jest za drobnym, by doń jakikolwiek system hakowy zastosować się dał, za wątły, by nim choćby przy największej baczności manipulować można.

Punkt ciężkości obrotkowania spoczywa w tem, iż rybka bądź naturalna, bądź sztuczna, obracając się około własnej osi na powierzchni lub nieco pod powierzchnią wody, robi wrażenie żywej, lecz chorej rybki, broniącej się prądowi, drażni przeto ryby drapieżne wiedzące, iż z rybką taką łatwa jest sprawa i spowodowuje zakęs.

Rybki żywe nie nadają się do obrotkowania, lecz li naturalne martwe i sztuczne sporządzane z metalu, perłowej macicy, cellulozy, gutaperchy itd. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż rybki naturalne, co do wartości swej przy obrotkowaniu, o całą wieczność przewyższają wszelkie surrogaty sztuczne.

Z drobnych ryb żyjących w wodach górskich, najlepsze do połowu pstrąga i łososia są olszówki, głowacze, kiełbie i ślizy. Pierwsze między niemi miejsce zajmuje olszówka czyli strzebel (Phoxinus laevis), stanowi ona niestety ponętę bardzo nie trwałą, czułą, bo podlegającą w krótkim czasie zepsuciu. Nie świeże olszówki tracą swą jędrność i połysk a lada zakęs targa je w strzępki.

Trudność dostania i utrzymania zapasu rybek naturalnych stała się powodem, iż z jednej strony pomyślano o sztucznem konserwowaniu ponęty tej w płynach i chemikaliach (Formalin), z drugiej pokuszono się o naśladowanie rybek z metalu i innych do tego nadających się materyałów. Konserwy z rybek naturalnych mogą być w danym razie stosowane do obrotkowania z mniejszym lub lepszym skutkiem, rybki świeżej nigdy one nie zastąpią, a tem mniej osiągnąć się to da przez użycie rybek sztucznych, jakkolwiek by one się zwały i z jakiegobądź byłyby sporządzane materyału. Sztuczne te ponęty prawie bez wyjątku nie mają dla praktycznego rybaka najmniejszej wartości, dla sportsmena łowiącego pstrągi i łososie bardzo małą i względną.

Najmniej przydatnemi ze wszystkich sztucznych ponęt są sztuczne glisty, których do obrotkowania również używano i w tym celu polecano; robiono takowe ze skóry, gumy, wełny i żelatyny; ryby jednak nie chciały się poznać na tych przysmakach, a że wyrób okazał się nie trwałym a był i jest dość kosztowny, przeto najwłaściwszem będzie przejść nad nim bez żalu do porządku dziennego.

Sztuczne rybki w rozmaity produkowano sposób: Próbowano mianowicie rybki naturalne suszyć a zaoparzywszy je w system hakowy i wzmocniwszy przez zabicie kołka drewnianego, nadawano im brązem i lakierem

odpowiedne zabarwienie. W ostatecznej konieczności można na rybki takie tentować fortuny, ja jej nie tentowałem, więc zalecać tego skomplikowanego fabrykatu nie mogę. Rybki z miękkiej gumy wyrabiane bierze niekiedy pstrąg głodny, mianowicie gdy są dobrze pomalowane i nie zbyt łyszczące.

Inne podobizny rybek fabrykują się z metalu, mianowicie srebra i niklu. Niektóre z nich wolno rzucać „na bystrą wodę“, jeżeli się ma bardzo dobry wzrok i umie ciężkim tym aparatem manewrować tak, by się nie uczepił pierwszej lepszej przeszkody i nie obił po kamieniach z farby.

Mogą wreszcie rybki te na szczupaki, okonie i inne ryby, które chwytają wszystko, cokolwiek w wodzie się rusza — być nawet wcale odpowiedne — ja się na nie łapać nie mam ochoty, choćby im reklama fabrykantów i handlarzy niebotyczne przyznała zalety.

Wszystkie te „niezrównane i cudowne wynalazki“ zostaną daleko z tyłu za rybkami naturalnemi i nigdy takowych w opinii rozumnego rybaka nie wyrugują.

Wielkość rybki naturalnej, do obrotkowania użyć się mającej, stosuje się do wielkości ryby o którą chodzi i do systemu hakowego, jakiego użyć się chce. Drobniejsze olszówki i głowacze będą do przeciętnego rybołowstwa zawsze najstosowniejsze; weźmie je bowiem każda ryba duża tem gruntowniej a dla średniej będą one również przystępne.

Wędzisko obrotkowe winno być w każdym razie nieco silniejsze aniżeli muchowe, mniej podatne i nie za długie; rzucanie bowiem obrotka długiem (nad 3 metry) wędziskiem jest o wiele trudniejsze i mniej poręczne, jak krótkiem nieco sztywnem. Pierścienie wędziska obrotkowego muszą być nieruchome i przestronne.

Co do linki to radzą niektórzy, by takowa nie była pokostowaną lecz surową wiotką. Każda linka dobrej jakości nie zbyt gruba i nie sztywna odpowie celowi obrotkowania w zupełności, byle nie była lepką i łatwo z kołowrotka się toczyła; cienka warstwa dobrze schnącego pokostu wcale nie wadzi a ubezpiecza linkę od rozmoczenia, które zwiększa wagę sznura i utrudnia gładki, posuwisty rzut obrotka.

Przypon ma być pojedynczy silny. Kręcone przypony są w ogóle tylko w wyjątkowych wypadkach na miejscu. Dobrze jest przy obrotkowaniu użyć do połączenia przyponu z linką i trokiem dwu karabinków (Fig. 25), które uniemożliwią wszelkie skręcenie się lub zwęzłowanie linki.

Skrupulatniejszym być należy w doborze kołowrotka: Dobrym do obrotkowania będzie tylko taki kołowrotek, z którego linka snuje się gładko i łatwo. Jeżeli oś kołowrotka nie jest czułą na najlżejsze pociągnięcie linki, i skłonną choćby do lekkiego zacinania się, to kołowrotek taki nie odpowiada celowi Najlepsze do obrotka są kołowrotki drewniane Nottinghama są one bowiem lekkie, tanie, a jeżeli dokładnie zrobione, bardzo ruchliwe i czułe.

Uzbrojenie rybki naturalnej w odpowiedni przyrząd czyli system hakowy nie jest tak prostem, jakby to się niewtajemniczonemu z wejrzenia wydawać mogło. Przyczyną tego nie jest jednak sprawa zadziergnięcia rybki sama przez się, lecz nadzwyczajna mnogość przyrządów ku temu celowi służących. Dość zajrzeć do pierwszego lepszego cennika przyborów rybackich, aby się przekonać o prawdziwości powyższego twierdzenia. Trudność więc polega w tem, który z tych licznych a ryczałtem wielce zachwalanych instrumentów początkujący mianowicie wędkarz wybrać ma, by sobie z nim dać rady, a wreszcie zapewnić jaki taki sukces. Świeży adept sztuki będzie w tej mierze na pewne w kłopocie, mianowicie, gdy mu handlarz, fachowe dzienniki, anonse poczną śpiewać dytyramby na cześć, chwalę i skuteczność niezrównaną każdego z tych narzędzi z osobna i wszystkich razem. Wobec

tej trudności muszę mimo woli podać kilka wskazówek gwoli łatwiejszego zoryentowania się w tej powodzi najrozliczniejszych instrumentów.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż przyrząd wszelki, im jest prostszym i mniej skomplikowanym, tem jest lepszym i przydatniejszym. Ta ogólna zasada jest i w wypadku, o którym mówimy, jedynem i najniezawodniejszem kryteryum, którego w doborze armatury obrotkowej trzymać się należy. Wszelkie tedy przyrządy, do których zastosowania w praktyce potrzebne są osobne narzędzia jak igły ponętowe, widły, czapeczki metalowe, śruby okrętowe czyli turbiny i tym podobne a niepotrzebne najczęściej dziwolągi, są któtko mówiąc, do niczego. Równie do niczego są wszelkie systemy hakowe, które już z powierzchowności wyglądają tak, jak gdyby służyć miały gwoli zamordowania wieloryba, lub podobnych doń potworów. Gdzie tylko przyrząd jerzy się nadmierną ilością triangułów, haków, haczyków, tam na pewne chodzi li o kieszeń rybaka, a nie jego rozrywkę i skutek połowu. Wypowiadam to zdanie śmiało i kategorycznie, chociażby ono ściągnąć miało na mą głowę burzę protestów ze strony dłubaczów-rybaków, handlarzy, fabrykantów i teoretyków-rybaków. Gdzie tylko rybak zamiast łowić dłubie, tam połowu nie ma. Połów zależy po większej części od kaprysu ryby i chwili, jeżeli zaś chwilę tę właśnie przedłubać się jest zmuszonym przy niezdarnym, skomplikowanym instrumencie, to lepiej snać zostawić go w domu lub nie znać zupełnie, jak nudzić siebie i ryby — czystą teoryą.

Jak już z tego, co powiedziałem wynika, dobrymi będą te przyrządy obrotkowe, które odznaczają się prostotą i brakiem wszelkiej komplikacyi a użyć się dadzą wprost od ręki. Przyrządów takich znam tylko nie wiele i tylko z nimi liczyć poczuwam się do obowiązku.

Pierwszym z nich jest hak pojedynczy długoramienny o szerokim i zupełnie równym łuku, obciążony na płaskiem uchu dużem ziarnem śrutu lub podłużnym kawałkiem ołowiu. Hak ten wprowadza się ostrzem do pyska nie dużej martwej rybki ponętowej i wysuwa na wierzch powyż pletwy ogonowej z boku rybki. Skutkiem wygięcia spowodowanego łukiem haka rybka się wygnie w kabłąk, a wleczona po wodzie, wirować będzie jak należy. Prosty ten przyrząd, znany jest pod nazwą haka Izaaka Waltona. (Fig. 26).

Dobry system hakowy stanowi również trok, na którego końcu wisi jeden trójhak a 2—4 ctm. nad nim drugi; górny koniec troka wprowadza się po pod pokrywę oskrzelową do pyska; jedno ramię dolnego triangułu wbija się 3—4 ctm. powyż ogona w bok rybki, to samo robi się z drugim trójhakiem, wbijając ramie jedno nieco wyżej, t j. z boku brzucha lub poniż oskrzela, stosownie do wielkości systemu i rybki. Gdy się żyłka troku wypręży, przybierze rybka kształt kabłąkowaty a rzucona w wodę i wleczona pod prąd, pocznie rotować na powierzchni. Chcąc zapobiedz, by się żyłka nie osuwała ku dołowi a haki nie rozluźniały, dobrze, górny trianguł po wbiciu ramienia w ciało rybki przymocować białą nitką, lub użyć zwykłego haczyka wargowego ruchomego w tym celu. System ten nie będąc wcale obciążonym wirować będzie w górnych warstwach wody lub pod powierzchnią a znanym on jest w handlu pod nazwą systemu Nottinghama. (Fig. 27).

Trzeci najlepszy a bardzo prosty system hakowy przedstawia tak zwany Imperseptible (Fig. 22), którego drugiem, nie o wiele poprawniejszem, bo równocześnie mniej poręcznem wydaniem, jest mały obrotek Koxona (Coxon-Spinner) Kokson (Fig. 28) różni się od Imperseptible'a jedynie podwójnym karabinkiem i klamrą, ktorej przeznaczeniem jest przytrzymać głowę rbyki ponętowej. Zresztą pomysł jest jeden i ten sam; w handlu też obadwa systemy dostać można pod którąkolwiek z podanych nazw: Imperseptible czy Koxon składa się z małego sztyletu, wyciętego z podatnej blachy miedzianej

lub cynowej, zakończonego oszczepkiem w kształcie ostrza strzały. Sztylet ten wisi wolno na kółku karabnika i obciążony jest podłużną bryłką ołowiu przylutowaną do górnej jego części, u nagłówka sztyletu wiszą luźno na żyłce dwa trianguły. Sztylet wprowadza się przez pysk rybki do jej wnętrza w całości tak, iż ciężarek ołowiany stanie się po wprowadzeniu niewidocznym; zgina się rybkę wraz z rdzeniem jej metalowym kabłąkowato i zabija po jednem ramieniu obudwu triangułów w mięśnie rybki a mianowicie pierwszy powyż ogona z boku, drugi z tejże samej strony poniż pokrywy skrzelowej.

Gdyby się używało Koxona miast Imperseptible'a, to wypadnie jeszcze umocować głowę rybki, wbijając poniż oskrzeli obadwa końce klamry. Z dalszych systemów, odznaczających się prostą konstrukcyą, wymieniam jeszcze: system Pennela (Fig. 29), wcale dobry do połowu łososia, mianowicie w wodach, w których żyje węgorz; system szkocki i system M. v. d. Borne (Fig. 30). Ktoby się interesował tymi systemami i wypróbować je chciał, potrzebuje jedynie zwrócić się do pierwszego lepszego handlu przyborów rybackich, a otrzyma przyrząd odnośny, zupełnie umontowany; sposób użycia takowego wskazuje układ haków sam przez się, tak, iż wszelki kommentarz staje się zbyteczny.

Innych systemów hakowych nie przytaczam, bo żaden z nich lepszym nie jest, tak, iż ani bliższe zapoznanie się z nimi, ani nawet tylko ich wyliczenie nie miałoby celu. Jeżeli więc o systemach hakowyah poniż będzie mowa, to należy zawsze rozumieć jeden z powyż przytoczonych.

Rybołowstwo obrotkowe jest zabawą czysto sportową i nie ustępuje prawie w niczem łowieniu na muchę, albowiem wymaga ono z jednej strony znacznej wprawy i sprytu, z drugiej nastręcza wędkarzowi tyle emocyi, jak tylko jeszcze mucharstwo nastręczyć mu może. Zabawa ta, w wysokim stopniu interesująca, wymaga jednak usilnego ćwiczenia, nim się dojdzie do perfekcyi i pokonać potrafi wszelkie trudności, jakie połączone są z wyrzucaniem i ściąganiem obrotka, zacinaniem i lądowaniem ryby, wyjmowaniem haka i natraczaniem świeżej ponęty.

Proceder postępowania jest w ogóle następujący: Rybkę ponętową rzuca się daleko od siebie, pozwala jej zagłębić się mniej lub więcej, i wlecze przez wodę tak, iżby wirowała. Linka musi przytem stale być naprężoną, by się natychmiast odczuło zakęs i zacięło. Wleczenie ponęty bywa albo jednostajne, lub niejednostajne (zrywanie) przyczem koniec wędziska albo się podnosi lub zniża. Niekiedy wskazanem jest puszczać rybkę głęboko, niekiedy wlecze się takową po powierzchni. Szybkie, nagłe ściąganie ponęty jest błędem, powinna ona swobodnie obrotkować i zbliżać się zwolna ku stanowisku łowiącego. Zbytnie obciążanie systemu jest również nie na miejscu, i z tego to głównie powodu obrotki metalowe są nie dobre. Zaczynać się powinno łowić od przestrzeni bliższych ku dalszym, by ryb zawcześnie nie wystraszyć z ich stanowisk.

Rzucanie ponęty odbywa się dwoistym sposobem, ku czemu Anglicy stworzyli dwa odrębne „style". Starszy z nich, zwany pospolicie „rzutem pośrednim" czyli „przez pierścienie", nosi miano „stylu Tamizowego" (Thames-Styl); nowszy „stylu Nottinghama" czyli rzutu „wprost z kołowrotka".

Procedura przy rzucie pośrednim jest następująca:

Nadziawszy rybkę na jeden z powyż wymienionych systemów, skraca się linkę na metr do $1 \frac{1}{2}$ długości. Z kołowrotka znajdującego sie poniż ręki trzymającej wędzisko utroczy się ręką lewą w środku mniej więcej kija t. j. między 3-cim a 4-tym pierścieniem spory zapas linki rzucając takowy w gładkich pokładach na ziemię, lub przytrzymując końce pojedynczych utroków w palcach lewej ręki (Fig. 31). Ręka, trzymająca wędzisko

pochylone o 45 mniej więcej stopni ku horyzontowi, rozchwiewa takowe gładkim ruchem wahadłowym, kierując koniec jego w ową stronę, w którą rzut nastąpić ma. Gdy rozpęd ponęty dosięgnie punktu kulminacyjnego ku przodowi, podaje się bez wszelkiego jednak natężenia koniec wędziska ku punktowi upatrzonemu, na który obrotek paść ma, wypuszcza z palców lewej ręki trzymane końce ściągniętego poprzód z kołowrotka zapasu linki, którą ponęta ciężarem swoim za sobą porywa, padając lekko pod ostrym kątem na wodę.

Wprawna ręka potrafi w ten sposób bez natężenia rzucić do 45 metrów oddalenia i celu prawie nigdy nie chybi. Rzuty dalsze i średnie są w ogóle przy użyciu tej metody łatwiejsze jak bliskie, kilka tylko metrów oddalenia wynoszące.

Jeżeli się ściągnięty z kołowrotka zapas linki złożyło na ziemi, to należy początek utroku tuż przy wędzisku (u góry) dwoma palcami ręki lewej tak długo przytrzymać, póki się nie dojdzie do momentu wypuszczenia ponęty na punkt upatrzony. Dobrze jest i w czasie pomykania linki przez pierścienie ku przodowi przepuszczać ją dla kontroli przez owe dwa palce a to, by zapobiedz splątaniu się sznura, nim ponęta dosięgnie swego celu, co jest wskazanem mianowicie wtedy, jeżeli pierścienie linki na ziemi złożonej się zgmatwały lub, jeżeli miejsce, na którem linkę złożono, nie było zupełnie wolne od przeszkód, jak kamienie, trawa, śmiecie i t. d.

By tej nieprzyjemnej i w wysokim stopniu deranżującej ewentualności zapobiedz, wynaleziono t. zw. wachlarz Ehmanta (Fig. 32). Jest to przyrząd w kształcie wklęsłego wachlarza, który nosi się złożony u boku; w użyciu przypasuje się takowy na biedrach przed sobą i rzuca nań zdjęte z kołowrotka utroki linki. Wachlarz ten jest niezbędnie potrzebny tam, gdzie się obrotkuje stojąc pośród wody; obrotkowanie bowiem mokrą linką jest niemożliwe tak samo, jak rzucanie utroków na igraszkę prądu.

Obrotek rzucony na wodę „pośrednio“ ściąga się w ten sam sposób i tą samą drogą, jak go się wypuściło, t. j. pociągając ku sobie palcami lewej ręki i układając bądź znów na ziemię równymi pierścieniami, bądź na wachlarz, albo wreszcie przytrzymując końce (recte zaczątki) utroków w dłoni, aż do następnego rzutu, jak to powyż opisałem.

Rzut w stylu Nottinghama (Fig. 33) różni się od poprzedniego w wielu względach. Nosi on miano rzutu wprost z kołowrotka, gdyż do wykonania go zapasu gotowego ściągniętej linki wcale nie trzeba. Wędzisko, służące do rzutu wprost różni się od zwykłego tem, iż kołowrotek musi się znajdować powyż ręki wędzisko trzymającej, a kij sam zwrócony być ma wśród roboty pierścieniami do góry.

Rzut Nottinghama nie jest wcale łatwym, i można go sobie li długiem ćwiczeniem przyswoić. Ponęta musi być o tyle ciężką, iżby ciężarem swym kołowrotek w ruch wprawić była w stanie. Najstosowniejszym do rzutu tego rodzaju jest kołowrotek Nottinghama (porów. odnoś. fig.) drewniany, lekki, którego oś musi być stale utrzymaną w stanie czułości. Przed rzutem skraca się linka na metr $1-1\,^1/_2$ długości; rozchwiewa ponętę ruchem wahadłowym (jak wyżej), palcem grubym (Daumen) prawej ręki, trzymającej wędzisko poniż kołowrotka, przyciska się w zagłębieniu kołowrotka znajdujące się zwoje linki, aż do chwili, gdy rozpęd ponęty dojdzie do szczytu (ku przodowi), wtedy podnosi się palec i linka porwana pędem ciężaru ponęty, rozwija się, aż do zamierzonej przez łowiącego odległości. Kiedy wreszcie ponęta zbliży się ku punktowi swego przeznaczenia, przyciska się ponownie pozostały na kołowrotku zapas linki palcem, jak powyż, wstrzymując przez to dalsze jej rozwijanie się, a równocześnie wolnem cofnięciem końca wędziska wstecz, sprawia się, iż ponęta lekko i cicho pada na wodę. Regulo-

wanie kołowrotka i obiegu linki, odbywać się może również za pomocą palca wskazującego ręki lewej, który dotykając obudwu krawędzi koła kołowrotkowego, w miarę, czy naciśniemy na nie wolniej, czy silniej zahamuje lub przyspieszy obrót osi kołowrotka. Rzecz prosta, że i zbieranie linki z wody odbywać się tu musi za pomocą kołowrotka, a to w ten sposób, iż lewą ręką chwyta się wędzisko powyż kołowrotka a regulując nią równocześnie układanie się linki na osi, zwija sznur prawą. Każdy następny rzut wykonuje się tak jak pierwszy. Natychmiast po zakęsie następuje zacięcie, t. j. skoro poczuje się w dłoni pierwsze szarpnięcie ryby; wszelkie ociąganie się i wyczekiwanie jest błędem, który okupionym być musi utratą zdobyczy. Przy uchodzeniu ryby regulować należy linkę palcami ręki lewej, bądź popuszczając, bądź hamując dalsze troczenie się tejże.

Lądując rybę, baczyć należy, by takowa nie ugrzęzła na jakiej przeszkodzie, co szczególnię przy użyciu skomplikowanych systemów hakowych wcale nie rzadko się zdarza. Zresztą nie różni się holowanie obrotkowe niczem od zwykłego sposobu wydobywania ryby na ląd.

3. Ciapanie.

(Tippangelei).

Gdzie brzegi rzeki zarośnięte krzewami lub wogóle nie dostępne niedopuszczają ani obrotkowania ani łowienia na muchę, tam wędkarz zmuszonym jest szukać innych dróg wiodących do celu. Drogę tę wskazuje mu metoda ciapania, polegająca tak samo, jak metoda łowienia na muchę, na podawaniu rybie ponęty na powierzchni wody. Ciapanie różni się atoli od muchowego wędkarstwa w dwu kardynalnych kierunkach t. j., iż posługuje się przeważnie naturalnemi ponętami, jak konik polny, czerwczyk, larwa i wszelkie rodzaje much żywych; jakoteż, iż nie odbywa się przy pomocy zamaszystego rzutu linki, lecz li powolnego opuszczania ponęty na zwierciadło wody. Wszelki bowiem ruch energiczny wędziska i linki musiałby spowodować spadnięcie wątłej ponęty, jaką jest konik, mucha itd. z haka i udaremnienie tem samem połowu. Pod wodę również ponęty ciągnąć nie wolno, jak to bywa przy użyciu podatnej a trwalej muchy sztucznej, bo mucha naturalna jest kruchą i za wątłą, by mogła stawić opór prądowi bez szwanku, spowodowuje rozpryskiwanie się zwierciadła, a tem samem straszy ryby ruchem sprzecznym z porządkiem rzeczy w naturze, na czem ryby doskonale się znają i poznać się od razu muszą. Z wodą natomiast konika, muchę, żabkę rzuconą sposobem ciapania puszczać można, a w wielu razach nawet trzeba, o ile na to wędzisko i linka z reguły krótka dozwalają.

Wędzisko muchowe niezbyt podatne jest do ciapania najodpowiedniejszem; niekiedy używa się długich, lekkich, jednoręcznych wędzisk, mianowicie na szerszych rzekach, by sobie umożliwić przystęp do bardziej odległych lub rozległych wirów i głębin; linka jednak i w tym razie nie powinna być dłuższą od wędziska, przedłużenie jej bowiem nad wskazaną wędziskiem miarę utrudnia tak spuszczanie na wodę, jakoteż wydobywanie złowionej ryby. Na „ciapankę" idzie pstrąg wcale dobrze, lipień znakomicie, szczególnie, jeżeli się używa cienkiej linki, przyponu nie lśniącego i zielono zabarwionego. Hak winien zawsze być cienki i jak najdrobniejszego kalibru, by jak najmniej był widocznym i nie psuł ponęty przy jej nawdziewaniu. Ponętę zahacza się w ten sposób, iż koniec haka wbija się w tarczę grzbietową owadu a wydobywa go na wierzch przy końcu tułowiu. Konik, mucha, czerwczyk itd. winny tak być na hak nabite, iżby nogi zawsze były zwrócone ku wodzie, grzbiet ku końcowi wędziska.

Zacinanie ma następować bardzo szybko, mianowicie uwijać się należy przy połowie lipienia, którego ruch ku ponęcie jest tak błyskawiczno-nagłym, iż nigdy za wcześnie zaciąć go nie można; chwila od podniesienia się z dna rzeki, aż do chwycenia ponęty jest zaledwie drobnym ułamkiem sekundy.

Gdyby się ciapiąc dostrzegło pstrąga czyhającego na zdobycz na dnie lub pod powierzchnią wody, co przy ostrożnem ciapaniu dość często się zdarza, to nie należy w takim razie nigdy rzucać mu ponęty „pod nos“, lecz o kilka stóp przed, lub jeszcze lepiej z boku i to bardziej ku tyłowi ryby. Wędka rzucona tuż nad rybę, spłoszy takową niezawodnie, gdy przeciwnie rzut wykonany, jak powyż podano, z pewnością spowoduje zakęs. Pochodzi to ztąd, iż ryba zmuszona do obrotu w prawo lub lewo, nie ma czasu do rozpatrzenia się w sytuacyi a widząc, że ponęta już ją prawie mija, ze zdwojoną gwałtownością rzuca się na nią i wisi najczęściej jeszcze przed zacięciem na haku. Praktyczność tej metody rzucania ponęty stwierdzoną została niezliczoną ilością przykładów i nie zawodzi prawie nigdy.

Odmienną nieco jest metoda ciapania Rolfe'a: Tuż nad trokiem, a więc 1 do $1\frac{1}{2}$ stopy powyż haka, umieszcza się zwykłą krągłą kulę karabinową; linkę skraca się tak, iżby kula dotykała pierścienia szczytowego. Wędka tak nastrojona przeprowadzić się da przez najmniejszy otwór, jaki gałęzie drzew lub krzewy rosnące nad brzegiem pozostawiają. Gdy się następnie koniec wędziska wprowadziło prostopadle nad punkt poziomu wody, w którym się ryby spodziewać można, pozwala się ciężarowi kuli wytroczyć z kołowrotka tyle sznura, ile go potrzeba, by ponęta wody dotknęła. Chwyci ryba, to wydobywa się ją tą samą drogą, jaką się wędzisko nad wodę wprowadziło. Wędzisko używane do ciapania sposobem Rolfe'a musi być dostatecznie długie, silne i zupełnie sztywne. Posługując się tą metodą można niekiedy, mianowicie w porze, gdy na brzegu rzeki jawią się małe żabki w wielkiej ilości, wyłowić ciapaniem na żabkę wszystkie pstrągi stare, drapieżne, które innych ponęt przyjmować nie chciały, a których stanowiska znane są rybakowi, jeżeli przez czas dłuższy na jednej łowi przestrzeni i rozmaitemi posługuje się ponętami.

Jest jeszcze inny rodzaj ciapania wielce wydatny, ilekroć łowiący zająć może takie stanowisko na brzegu, iż wiatr ma w plecy. Metoda ta o tyle jest lepszą, iż się wcale nie jest związanym zasłoną, jaką stanowią krzewy, drzewa itd., łowić bowiem przy niej można nawet w otwartych miejscach, jeżeli tylko ma się długie a nie zbyt ciężkie wędzisko jednoręczne i linkę wiotką lekką. Umocowawszy na drobnym haku muchę, konika lub podobną do nich nie ciężką ponętę, rozchwiewa się takową tak, iżby powiew wiatru mógł ją pochwycić i unieść daleko nad wodę, ku czemu wystarcza niekiedy podniesienie wędziska w górę wyciągniętem ramieniem. Ponęta spada na powierzchnię robiąc wrażenie, jakoby mucha gnana powiewem wiatru na wodę rzuconą została. Na to czyhają ryby, znające się doskonale na wszelkich zjawiskach atmosfery i swego otoczenia i chwytają ponętę chciwie i śmiało. Tej samej metody użyć można również przy połowie na sztuczną muchę, jeżeli podane powyż warunki atmosferyczne (wiatr w plecy), na to pozwolą. Mucha bowiem sztuczna da się unieść powiewowi wiatru jeszcze lepiej jak naturalna, a gdy odleci daleko nad wodę, ciapać będzie przy zgrabnem kierowaniu wędziskiem tak łudząco o wodę, iż tylko przesycona chyba ryba oprzeć jej się potrafi. Każdy silniejszy podmuch wiatru podniesie ponętę z wody w powietrze a słabnąc sprawi, iż takowa znów na wodę lekko upadnie.

Posiłkując się wiatrem przy ciapaniu, wzgląd mieć na to należy, by nie wiele przyponu leżało na wodzie, a równocześnie strzedz zamoczenia linki,

której ciężar stanie się w takim razie przeszkodą do należytego wykonania tego wielce skutecznego manewru.

4. Wędkarstwo gruntowe czyli „denne" (Leśniewski).

(Grundangelei.)

Łowienie na wędkę gruntową jest najstarszą, najprostszą, najbardziej rozpowszechnioną a w niektórych wypadkach jedynie zastosować się dającą metodą. Polega ono na tem, iż ponętę wprowadza się pod powierzchnię wody i trzyma na dnie lub nade dnem aż do chwili zacięcia. Wskazaną jest metoda ta w następujących wypadkach:

a) Przy łowieniu ryb, które pokarmu bądź stale, bądź chwilowo tylko na dnie szukają;

b) które żyją lub na dzień się kryją w głębokich dla innych sposobów łowienia nieprzystępnych miejscach, jak wiry, tamy, brzegi podmulone itd.;

c) w wypadkach, gdy woda wezbrana, zmącona albo brzeg zarośnięty wykluczają możliwość wędkarstwa obrotkowego lub na muchę.

Łowienie na wędkę gruntową nie należy ściśle biorąc do zakresu wędkarstwa sportowego, gdy jednakże sportsmen nawet najbardziej rasowy może łatwo znaleść się w konieczności chwycenia się tego rodzaju rybołowstwa skutkiem wyjątkowych a powyż określonych okoliczności, przeto wypada mi bogdaj po krótce zdać sprawę z funkcyi, jakie tu wchodzą w rachubę:

Wędzisko gruntowe ma być silne i nie zbyt giętkie, bądź jednolite, bądź składane, nie ciężkie; pierścienie hakowe nieruchome; kołowrotek zwykły z hamulcem lub bez hamulca; linka silna a nie gruba klockowej roboty, należycie impregnowana. Do linki dopina się przypon krótki lecz silny, względnie trok nieco dłuższy (2-3 stóp) połączony karabinkiem wprost z końcem sznura. Jeżeli chodzi o duże ryby lub łowienie w zamąconej wodzie, to użyć można przyponu kręconego; hak powinien być pojedyńczy długoramienny o krągłym łuku, drobny jedynie tam, gdzie chodzi o lipienia. Za ponętę służy przeważnie dżdżownica, w rzadkich wypadkach żywa rybka upięta pod pletwą grzbietową, żaba lub poczwarki muchy ścierwowej. Ponęta zatapia się w wodzie przy pomocy ciężarka, który umieszczony jest stopę lub półtorej nad hakiem, a sporządza się pospolicie z ziaren śrótu do połowy przeciętych a następnie zacieśnionych, lub kuli na wylot przedziurawionej i kołkiem drewnianym przytkanej. Wielkość i waga ciężarka stosować się ma do głębokości wody i siły prądu. Jak głęboko ma być zatopioną ponęta, zależy od stanowiska stałego lub chwilowego ryb, o które chodzi. W celu utrzymania ponęty w dowolnej głębokości jako też ułatwienia kontroli zakęsu ryby służy popławek. — Fig. 34.

Popławki bywają rozmaite duże i małe, lekkie i ciężkie, najpospolitsze są popławki korkowe. Wielkość względnie oporność popławka stosuje się do wagi ciężarka; większe ciężarki wymagają większych popławków i odwrotnie. Im popławek głębiej jest zanurzony w wodzie, tem jest czulszym, zbyt czułe popławki nie są dobre, szczególnie w ręku początkujących rybaków, bałamucą ich bowiem częstokroć ruchem, który z rybą nic nie ma wspólnego i jest li wynikiem falowania wody lub nierówności dna. Popławek użyty być może przy połowie pstrąga i lipienia jedynie w mętnej i nie zbyt rwącej wodzie, gdy woda się oczyszcza lub już oczyszczona, popławka używać nie można, gdyż tak rzucanie go na wodę jakoteż ruchy jego podczas zakęsu, tylko odstraszyć mogą te ostrożne i płochliwe ryby. Niewłaściwym jest on również tam, gdzie się wędką obszukuje podmulone brzegi i tym podobne zakryte i nieprzystępne kryjówki, gdyż linka w takich ra-

zach musi być krótka i napięta, by tem łatwiej poczuć można każdy zakęs ryby i takową należycie i we właściwej chwili zaciąć.

Sposoby przymocowania ponęty do haka są rozliczne, a każdy prawie rybak ma swoje „tajemnice“, na których zgłębienie szkoda jednak czasu i miejsca. Rozpatrzymy się przeto li w najważniejszych i najczęściej używanych ponętach i sposobach ich upinania na haku.

Najpospolitszą ponętą gruntową na pstrąga, lipienia i łososia jest, jak to już powyż nadmieniłem, robak ziemny czyli dżdżownica. Przypięcie robaka na hak pojedyńczy odbywa się w ten sposób, iż chwyta się glistę oczyszczoną jędrną poniż głowy dwoma palcami ręki lewej i wbija ostrze haka dwa do trzech centm. poniż głowy, przewleka hak dwa do trzech centimetrów przez glistę a wydobywszy go jeszcze raz na zewnątrz, wpycha po małym ustępie ponownie w glistę tak, iżby trzy do czterech centym. ogona wisiało wolno w przedłużeniu ostrza, które w zupełności zostaje ukryte. Górną część nabitej w ten sposób glisty posuwa się ku górze aż po za ucho haka, by takowe schowało się w jej ciele, a cała górna część po pierwsze przebicie znalazła się na żyłce trokowej.

To jest najzwyklejszy i wcale dobry sposób nawlekania glist, jak go u nas rybacy pospolicie praktykują. Hak używany do tego rodzaju nawłóczki ma być duży o długiem ramieniu usznem, jeżeli chodzi o pstrąga lub łososia, jak najdrobniejszym i bez ucha, gdy ma służyć do połowu lipienia.

Nasi miejscowi specyaliści używają z pewną predylekcyą do łowienia na glistę haków mocno rozwartych o krągłym lub prawie prostokątnym łuku, twierdząc, że Limerik mniej się nadaje do tego rodzaju rybołowstwa. Ponieważ specyalistą glistowym nigdy nie byłem i nie będę, przeto odpowiedzialności za trafność tego twierdzenia przyjąć na siebie nie mogę, zgadzam się atoli na użycie haka dużego ze względu na ochronę kroczków, które wobec grubego kalibru haka nie są narażone na niebezpieczeństwo pokłucia lub zakłucia się na dobre — co przy łowieniu na glistę bardzo często się przydarza, a nie może wcale dla myślącego i dbającego o rybostan rybaka stanowić zachęcającego argumentu; wydobywanie bowiem haka, jak to niekiedy bywa, aż z przełyku lub nawet żołądka ryby za pomocą noża, do szczególnych przyjemności zaliczonem być nie może w żaden sposób — anatomia taka bądź jak bądź jest wstrętną.

Drugi sposób nawlekania polega na tem, iż glista zadzieżgnięta jak powyż, przeszywa się mniej więcej do połowy swej długości ostrzem haka, koniec takowego wydobywa się na zewnątrz i tak odkryty pozostaje, gdy druga nietknięta połowa glisty ruchem swoim rybę drażnić i do zakęsu zachęcać ma. — Fig. 35. — Obnażenie ostrza haka o tyle jest tu rzeczą dozwoloną, iż glista wijąc się w wodzie kryje je swoimi zwojami, co mianowicie wtedy ma miejsce, gdy ryba do haka się zbliży i glistę porwie. Zacięcie w tym wypadku jest naturalnie łatwiejsze, gdyż ostrze bezpośrednio dotknąć musi podniebienia względnie wnętrza pyska ryby. Przy nawłóczce tego rodzaju tylko małych haków używać należy. Przy użyciu dużych glist, dżdżownic, postępuje Walton w następujący sposób: wbija on hak w połowie glisty, wydobywa go na wierzch o jeden centm. niżej i nasuwa tak przebitą glistę aż na żyłkę. Następnie wbija się hak ponownie w głowę robaka i przewleka aż do punktu, w którym go się poprzód z glisty wydobyło, w końcu zesuwa się tę część, która na troku się znajduje ku dołowi.

Dobrą i do połowu wielkich pstrągów jakoteż łososi najstosowniejszą jest metoda praktykowana u nas na Rusi, metoda znana pod nazwą kłębkowego obwieszania haka. — Fig. 36.

Duży hak wysokoramienny wprowadza się w robaka w mniejszej jego połowie, przewleka przez dwa do czterech centm., a wydobywszy ostrze

i bródkę zasuwa się glistę aż na trok. Drugiego robaka nadziewa się dwa do trzech centm. poniż głowy, i po małym ustępie wydobywa hak napowrót, by go po raz wtóry w ten sam sposób wprowadzić cztery do pięciu centm. przed końcem ogona i znów wydobyć po krótkim ustępie. Robak ten drugi powinien pokryć zupełnie całą środkową część haka, a ogon jego poruszać się wolno na łuku tegoż; gdyby tego było za mało, należy jeszcze jedną glistę w ten sam sposób nadziać. Ostatnią przebija się w połowie jej długości, a przewlokłszy przez 3—4 centm. kryje się ostrze w jednej trzeciej pozostałej długości glisty tak, iżby ogon pięć do sześciu centm. jeszcze po za ostrze sięgał. Do pokrycia mniejszych rozmiarów haka wystarczą już dwie glisty. Hak w ten sposób obwieszany wygląda jak kłębek o licznych wisiorkach i stanowi znakomitą ponętę w prądach, spienionej i zamąconej nieco wodzie; że zaś tylko wielkie ryby takiej ponęty się chwycą, przyznać jej przeto, ze względów racyonalnego rybactwa, należy pierwszeństwo przed wszelkimi innymi sposobami natraczania robaka.

Drażliwą stroną rybołowstwa robakowego jest, iż glista na hak nadziana chętnie i łatwo usuwa się ku dołowi obnażając długie ramię haka, co rybę od należytego zakęsu odstrasza. By temu zapobiedz przymocowuje Farlow jeden lub dwa kawałki szczeci twardej na grzbiecie dłuższego ramienia w ten sposób, iż ostre końce szczeciny, zwrócone w stronę troka pozwalają wprawdzie na gładkie zadzieżgnięcie glisty, zsunąć jej się jednak ku dołowi nie dadzą. By uniknąć potrzeby przywiązywania szczeci, wynaleziono w najnowszych czasach t. z. Slized — Fig. 15 — na którego długiem ramieniu umieszczony jest mały kolec metalowy ku uchu haka ostrzem zwrócony, spełniający tę samą służbę, co szczeć Farlowa. Tyle o hakach pojedyńczych. O podwójnych wolałbym wcale nie mówić, gdy atoli we wszystkich podręcznikach poświęca się sporo miejsca niektórym z tych nowych wynalazków o jednym z nich bogdaj, i to najbardziej sławionym, wspomnieć muszę a mianowicie o t. zw. troku Stewarta. — Fig. 37.

Jest to trok o dwu lub więcej pojedyńczych hakach, z których pierwszy wisi na końcu żyłki, drugi umieszczony jest 1—2 ctm. powyż, a przymocowany na grzbietowej stronie troka względnie do pierwszego. Jest to więc już rodzaj systemu hakowego, mającego może jakie takie znaczenie przy połowie suma, węgorza lub ryb morskich, dla pstrąga lipienia i łososia mieć nie może żadnego, mimo głośnego imienia swego wynalazcy i zapewnień całego szeregu koryfeuszów, qui jurant in verba swych poprzedników.

Trok Stewarta jest mojem skromnem zdaniem jednym z tysiąca wynalazków, które przedstawić się w praktyce muszą jako poronione koncepta. Jakiemże bowiem może być przeznaczenie tych dwu haków? Rzecz prosta, że nie inne, jak gruntowne pochwycenie ryby. Już łowienie na glistę o pojedynczym haku nazwałem barbarzyństwem i nadmieniłem o owych wcale nie rzadkich wypadkach, w których sportsmen zmuszony jest przejść w szeregi rzeźników, by wypruć z żywej jeszcze ryby hak za dokładnie połknięty. Otóż jeżeli przeznaczeniem haka górnego jest, aby został przez rybę połkniętym, to pytanie, gdzie szukać wtedy wypadnie pierwszego, wiszącego na końcu troka? Odpowiedź prosta, że w brzuchu ryby. Kto więc jest amatorem patroszenia ryb, ten niech się posługuje trokiem Stewarta. — Próbowałem przez ciekawość tego „niezrównanego przyrządu“ i twierdzę, że gdyby autorem jego był prosty Bartek lub Maciek, to zostałby po prostu wyśmianym — że jednak koncept zrodził się w głowie anglika, łowić się więc dają nań rozliczne okazy z rodzaju homo sapiens piscator. Zwolennicy troka Stewartowskiego wyliczając przymioty systemu tego, twierdzą, iż zadaniem jego nie jest jedynie gruntowne pochwycenie ryby, lecz w wyższym jeszcze stopniu zdolność „artystycznego rozpięcia“ glisty, które przyczyniać się wielce

ma do tem chętniejszego, chciwszego zakęsu ze strony ryby. Że rozpięcie glisty na dwu hakach jest rzeczywiście wielce artystycznem, temu przeczyć nie chcę; pozuje ona na papierze (porównaj rysunek pod l. 37) znakomicie, czy jednak w rzeczywistości i w wodzie tak pozować będzie żywy i wijący się robak, o tem sobie wątpić pozwalam. Glisty, które sam na Stewarta nawdziewałem wiły się doskonale, ale wijąc się odsłaniały równocześnie oba niepokryte wcale haki i spadały co chwila z jednego lub drugiego a najczęściej z obudwu. Wobec tych i jeszcze innych ujemnych stron Stewarta doradzać nikomu nie mogę do posługiwania się tym systemem, na którym i polskie ryby widocznie poznać się nie chcą, bo od niego zawzięcie stronią.

Larwy much ścierwowych są doskonałą ponętą na lipienia. Do łowienia gruntowego na larwy użyte być mogą tylko cienkie i małe 3 do 5 mm. szerokie haki. Pospolicie nadziewa się na hak taki po kilka poczwarek, wbijając ostrze od grubszego końca larwy ku cieńszemu, aż póki cały hak larwami nie zostanie pokryty. Borne poleca jeszcze inny sposób nadziewania: Haczyk drobny wbija się w grubszy koniec larwy tak, iż przeszywa li fałd skóry tejże; w ten sam sposób przytracza się drugą i trzecią larwę, pozostawiając koniec haka zupełnie nie nakryty. Poczwarki w ten sposób nadziane żyją dłużej i ruchem swoim drażnią ryby do zakęsu, co u pstrąga i łososia szczególnie jest ważne, one bowiem, jak wiadomo, wyłącznie żywym karmią się żerem.

Żaby i żabki są, jak to już w rozdziale o ponętach powiedziałem, znakomitą ponętą na grube drapieżne pstrągi. Nadziewa się je chwytając hakiem za fałd skóry na grzbiecie i zanurzając w wodzie. Gdyby żaba nie chciała iść w głąb, to należy jej pozwolić pławić się po powierzchni, nie umniejsza to wcale szans połowu, mianowicie, gdy woda nieco przymącona, opalowa. Tak samo jak na żabę łowi się wędką gruntową na rybkę żywą, wbijając hak poniż płetwy grzbietowej bez uszkodzenia jednak stosu pacierzowego, które spowodować by musiało natychmiastowe uśnięcie rybki. Do gruntowego łowienia najlepsze są owe rybki, które żyją na dnie, jak głowacz, kiełb, brzanka. Używając olszówki, która jest znakomitą ponętą na pstrąga i łososia, należy albo linkę więcej obciążyć albo rybkę pławić pod powierzchnią wody. Z zacinaniem przy użyciu żaby lub rybki o tyle spieszyć nie należy, by ryba miała dość czasu na wchłonięcie ponęty; za wczesne zacinanie będzie tu stanowczo gorsze, jak nieco opóźnione.

Rzucanie wędki gruntowej nie przedstawia żadnych trudności, jeżeli długość linki nie przekracza długości wędziska. Do rzutów dalekich, które na szerokich wodach przy połowie głowacicy, szczupaka, suma itd. czasami są konieczne, służą osobne narzędzia, t. zw widły i kielnie, gdy takowe jednakże na naszych górskich wodach zastosować się nie dadzą, przeto mówić o nich nie widzę potrzeby; podnoszę natomiast z naciskiem, że rzut wędki gruntowej, czy bliski, czy daleki, winien być zawsze lekki i wykonanym być ma bez sprawiania hałasu na wodzie, co i ryby odstraszyć i ponętę zrujnować by mogło. Rozchwiawszy sznur lekko wędziskiem, kieruje się hak w to miejsce, w którem się ryby spodziewamy, a opuściwszy linkę do odpowiedniej głębokości, prowadzi się ją lekko z biegiem wody ku dołowi. Ciężarek umieszczony nad hakiem stanowi równocześnie kontrolę głębokości wody, gdy poczujem w ręku rodzaj skrzypienia spowodowanego tarciem ciężarka o grunt, to jest ono oznaką, że wędka za głęboko opuszczoną została; należy w takim razie podnieść koniec wędziska ku górze, a tarcie owo ustanie i ponęta wróci do właściwej miary. Zakęs ryby przy tym rodzaju rybołowstwa tylko odczuć się da; kto nie ma więc delikatnego czucia w dłoni, ten na wędkę gruntową bez popławka pstrągów łapać nie potrafi. Gdy się pierwsze szarpnięcie ryby poczuło, należy jej chwilę czasu

zostawić do połknięcia ponęty, następnie silnie zaciąć i stosownie do wytrzymałości narzędzia, bądź śmigiem wyrzucić, bądź z wolna podnosząc na brzeg wyciągnąć.

Do wydobywania haka za głęboko wchłoniętego z pyska ryby służą t. zw. widełki, które sobie każdy rybak sam przy pomocy pilnika z lada trzonka szczotki do zębów lub kawałka twardego drzewa sporządzić jest w stanie. Sposób użycia widełek nie potrzebuje żadnego objaśnienia. Gdy hak ani ręką ani widełkami wydobyć się nie da, nie pozostanie rybakowi nic innego, jak uciąć trok powyż haka, i pozostawić dalszą procedurę kucharce przy sprawianiu ryby. Rybak łowiący na wędkę gruntową winien z tego powodu mieć kilka zapasowych troków przy sobie, by w danym razie zepsuty zastąpić świeżym.

5. **Nurzanie.**

(Heben und Senken.)

Nurzanie nie stanowi odrębnej metody łowienia, jest ono bowiem tylko odmiennym rodzajem gruntowego rybołowstwa, gdy jednakże tak ponęty naturalne jak i sztuczne zastosowanie przy niem znaleść mogą, uważałem za stosowne osobny, acz skromny, poświęcić mu rozdział.

Nurzanie polega na zatapianiu ponęty aż do dna wody, i podnoszeniu jej ku powierzchni. Ruch ten wykonuje się tak długo, póki się miejsca upatrzonego w zupełności nie obszuka. Łowić nurzając można albo na zwykłe silne wędzisko gruntowe, lub dłuższe obrotkowe. Linka nie powinna być dłuższą od kija i opatrzoną być ma stosownym ciężarkiem, oddalonym od haka o 25—30 ctm. Sznur musi w czasie łowienia być utrzymanym stale w stanie napięcia, by poczuć odrazu można każdy zakęs ryby.

Nurzanie wydatnem bywa szczególnie w miejscach głębokich, w wodzie nie zbyt rwącej, przedewszystkiem zaś tam, gdzie tylko chwilowe zagłębienie ponęty jest możliwe, a ze względu na bezpieczeństwo wędki wykluczone puszczanie ponęty z wodą. Gdzie brzeg rzeki wije się nagłemi serpentynami tworząc zaciszne zatoki, gdzie wśród wody pełno pni zatopionych, wielkich brył kamiennych, urwisk i progów, tam właściwe pole do nurzania. Brzegi podmulone, baseny wypłukane wodą spadającą z tam, łotok młyńskich, wodospadów, oto punkta stosowne, w których nurzaniem można dojść do nadzwyczajnych rezultatów, mianowicie, jeżeli się umie zastosować odpowiedną ponętę i zna dokładnie spód wody, denne prądy i przeszkody. Tak opuszczanie ponęty ku spodowi jakoteż podnoszenie jej w górę nie powinno nigdy być nagłe, lecz odbywać się wolno i miarowo lub też ustępami (ruckweise).

Ponęty nie rzuca się wcale z zamachem, lecz puszcza cicho i lekko na wodę. Zacinać należy tuż po zakęsie i z reguły prostopadle, albowiem sytuacya miejsca w wyjątkowych tylko razach na ukośne zacięcie pozwoli. Rybę zaciętą należy ile możności jak najspieszniej na brzeg wyrzucić lub, gdy to niemożliwe, trzymać ją pod powierzchnią wody tak długo, póki nie osłabnie i bez oporu wydobyć się nie da. Pławienie znów tylko w rzadkich wypadkach może znaleść zastosowanie, albowiem tak szczupłość przestrzeni, jakoteż bezpośrednie sąsiedztwo przeszkód i groźnych kryjówek, energiczny przeciw temu zakładają protest.

Najpospolitszą ponętę przy nurzaniu stanowi glista — dżdżownica; nadziana, bądź zwykłym sposobem, bądź też sposobem kłębkowym, który jako najniezawodniejszy polecić mogę. Hak przystrojony należycie wijącemi się i dobrze oczyszczonemi glistami, wywabi najbardziej upartego pstrąga na

pewne z kryjówki i skusi do tem gwałtowniejszego pochwycenia, im zgrabniej uda się podaną ponętę z przed pyska czyhającej ryby usunąć; zakęs bowiem następuje przy nurzaniu najczęściej w chwili podnoszenia się ponęty z głębi ku górze

Nadziewanie larw muchy ścierwowej, chrabąszcza, żabki lub rybki odbywa się w ten sam sposób, jakto przy wędce gruntowej podałem. Larwę chwyta zawzięcie lipień, żabkę pstrąg, rybkę pstrąg i łosoś, których ulubionem stanowiskiem bywają właśnie miejsca, na jakie powyż, jako najwłaściwsze do nurzania wskazałem.

Prócz ponęt naturalnych użyć się dadzą do nurzania z liczby sztucznych: Dewon bait jako też rozliczne rodzaje muchy sztucznej, mianowicie bezskrzydłej, jak palmery, chrząszczyki i t. zw. muchy brzęczące. Przy użyciu tych ponęt trzymać się należy zasady, iż leżeć one nigdy na dnie nie powinny. Rybak musi je w ciągłym utrzymać ruchu, inaczej ryba pozna się na fałszerstwie i ponęty nie tknie

Dewon jako przyrząd metalowy sam przez się ciężki tonąć będzie nawet bez ciężarka; mucha czerwczyk i inne ponęty sztuczne a lekkie, muszą być przed użyciem, mimo ciężarka umieszczonego na troku, ziarnkiem śrótu odpowiedniej wielkości na końcu ramienia usznego obciążone, inaczej nie przybiorą przy zatapianiu naturalnej pozy, która do omamienia ryby koniecznie jest potrzebną.

Jeżeli woda jest zupełnie czysta, przejrzysta, to nurzanie tylko z ukradka wydać może obfity połów, łowiący bowiem zmuszony jest z powodu krótkości sznura przystąpić blisko do wody, a nieopatrzne zbliżenie się wystraszy na pewne ryby na otwartej przestrzeni stojące. Dlatego też korzystać należy przy nurzaniu z każdej zasłony, jaką się na brzegu napotyka i podsunąwszy się cicho i ostrożnie, zapuszczać ponętę spokojnie; ryba czująca się bezpieczną, chwyci takową nieraz, nim jeszcze hak dotknie się wody, w powietrzu, skoczywszy sprężynowym skokiem ku zbliżającej się ponęcie, i uwiśnie bez żadnej dalszej interwencyi rybaka na wędce.

Gdzie brzeg stromy lub podmulony, tam zbliżać się ku krawędzi jego nigdy nie należy, lecz stanąwszy lub przykucnąwszy w oddaleniu długości wędziska, zapuścić hak tuż przy brzegu, tam bowiem najczęściej stoją ryby głodne, które nie widząc wcale rybaka na pewne skusić się do zakęsu dadzą. Dopiero wysondowawszy teren wzdłuż brzegu, posunąć się można dalej ku przodowi i dalszym przestrzeniom wody.

Sportsmen rasowy nie będzie się nigdy posługiwać nurzaniem wyłącznie, taka jednostronność byłaby grzechem przeciw innym metodom łowienia, które nie zaprzeczoną mają wyższość; może on jednak okolicznościowo być zmuszonym do chwycenia się tej metody, a przekonawszy się o jej skuteczności zasmakować w niej na dobre.

Znajomość całego repertoaru środków, jakimi wędkarstwo rozporządza, dla postępowego, światłego sportsmena zbyteczną nigdy nie będzie; potrafi on z każdej metody w sposób właściwy skorzystać, a każda z nich nastręczy mu sposobności do nowych, ciekawych, pouczających spostrzeżeń, które dlań zawsze stanowić będą najbardziej zajmującą stronę całego amatorstwa.

To są główniejsze metody dające się zastosować do połowu pstrąga, lipienia i łososia; nie idzie za tem, by nie było jeszcze innych, pomijając zupełnie rybołowstwo sieciowe. Jest ich cały jeszcze szereg, począwszy od tak zwanego sznura nocnego, alias szubienicy rybiej, aż do — dynamitu; ponieważ jednakże sposoby te z amatorstwem łowienia na wędkę nic wspólnego nie mają, a częstokroć są antyteza sportu, barbarzyństwem w najwstrętniejszej postaci, przeto miejsca dla nich tu nie ma i być nie może.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pstrąg — *(Salmo Fario. Die Forelle)* — powszechnie znany, ceniony przez smakoszów, poszukiwany i ścigany przez rybaków, dziwnym zbiegiem okoliczności nieznanym prawdopodobnie był starożytności: żaden bowiem z greckich i rzymskich przyrodników starszej daty nie wspomina o nim aż do Auzoniusza, który żyjąc w 4 stuleciu po Chr. pierwszy o pstrągu czyni wzmiankę. Jak ryba tak rozpowszechniona, a przypuszczać należy jeszcze gęściej jak dziś zaludniająca w starożytności górskie rzeki i potoki, mogła ujść baczności smakoszów ateńskich, korynckich i rzymskich pojąć trudno; pewna, że ani Arystoteles ani Pliniusz jej nie znają, bo inaczej nie omieszkaliby niezawodnie przyznać jej poczesne miejsce w swych pismach przyrodoznawczych.

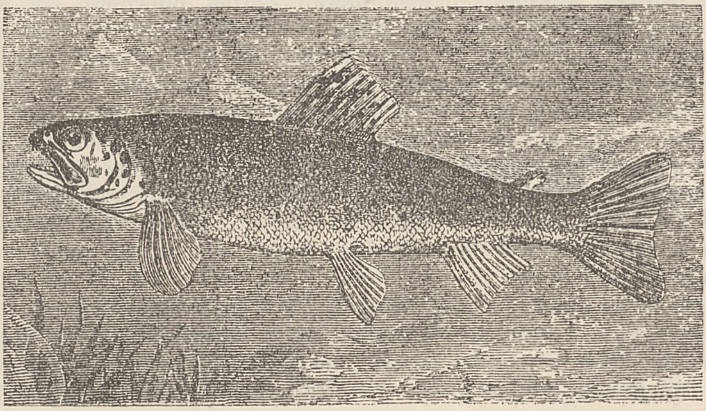


Fig. 38.

Opisywać pstrąga z punktu widzenia historyi naturalnej nie widzę potrzeby, ograniczę się więc na podaniu tych szczegółów, które dla wędkarza mogą być ważne lub interesujące.

Pstrąg żyje w wodach górskich, czystych, rwących, źródlanych, zimnych, o podłożu żwirowem, kamienistem lub skalistem, jest on samotnikiem w ścisłem znaczeniu słowa i nie występuje nigdy gromadnie, jak n. p. lipień, świnka, śledź itd. Pod względem kształtu i ubarwienia jest on jedną z najpiękniejszych ryb, jakie w naszych wodach żyją. Ubarwienie pstrąga zależy od wody, w której przebywa, od pory roku i stanowiska, jakie sobie obrał, czyli wogóle od otoczenia, w jakiem się usadowił. Stosuje się to nietylko do pstrąga, lecz jak słusznie twierdzi Stark, do ryb wogóle: „Die Farbe der Fische richtet sich nach dem Grunde auf dem sie stehen". Pstrągi stawowe żyjące w norach, wśród korzeni drzew nadbrzeżnych, na podłożu torfowem itd. są stale ciemniejszej barwy jak te, które przebywają w rzekach słonecznych i na otwartych przestrzeniach płytkich wód. W czasie tarła zmienia się nietylko wygląd zewnętrzny pstrąga, lecz i jego mięso staje się miękie, nie smaczne, blade, niekiedy wręcz nie do spożycia wstrętne z pozoru i smaku. Kolor grzbietu pstrąga rzecznego w porze letniej jest ciemno-oliwkowy zasiany punktami szaro-brunatnymi, boki jego mienią się barwą jasno-oliwkową

lub złocistą i pokryte są szeregami centek czerwonych, które po wyciągnięciu ryby z wody zwolna bledną, tracąc stopniowo żywą swą barwę, brzuch jest jasno-żółty lub srebrzysto-biały bez odmiany. Pletw ma pstrąg dziewięć, z których grzbietowa jasno-brunatna o ciemnych plamach, inne mniej lub więcej różowo-szare; przed pletwą ogonową znajduje się na grzbiecie mała pletewka skórna bez ości, będąca charakterystycznem znamieniem całej rodziny salmonidów.

Pstrąg jest rybą drapieżną, nader żarłoczną, i nie ustępuje w tej mierze nawet szczupakowi, pożera on bowiem wszystko, co tylko się rusza i żyje w wodzie i jej otoczeniu, nie wyjmując swych współbraci i własnego przychowku. — Ustrój paszczy pstrąga pozwala mu pożerać stworzenia, które wielkością swoją wyrównują nieledwie samej rybie. Pstrągi duże mianowicie są wszystko-jadami w najobszerniejszem znaczeniu, a badanie żołądka tych żarłoków jest dla myślącego rybaka wielce pouczającem, w wielu wypadkach zaś jedyną wskazówką, jakiej ponęty w danym wypadku użyć należy, by rozprawić się skutecznie z rybą, która nieczułą się okazuje na zwykłe przysmaki, jakie jej na wędce podajemy. Przed kilku laty złowiłem w Skawie pstrąga, którego objętość nadzwyczajna domyślać się kazała jakiegoś ekscesu dyetetycznego. Po rozpruciu okazało się, iż tenże mimo 1$^1/_2$ ledwie funta wagi, pomieścił w swym magazynie wyrośniętego zupełnie kreta i dużą żabę wodną. — Szczury, myszy, żaby, mniejsze i większe ryby, wszelkie owady, itd. itd. to zwykły jadłospis pstrąga, a im on jest starszym, tem większym staje się kanibalem, tem niebezpieczniejszym dla rybostanu rabusiem. Pstrąg duży, stary, na muchę prawie nigdy nie pójdzie, bądź pouczony doświadczeniem zaczerpniętem z pełnej przygód przeszłości, bądź też wiedziony przekonaniem, że to kąsek za drobny, by się dlań trudzić na powierzchnię wody; podstaw mu strzebla lub żabkę na haku, a pokusie tej z pewnością się nie oprze.

Zadaniem racyonalnej gospodarki rybnej, jest, tępić o ile można, tego rodzaju stare ryby, by umożliwić drobniejszym wzrost i egzystencyą, co najlepiej i prawie jedynie wędką uskutecznić się da. Wielkie stare pstrągi żyją zawsze w miejscach niedostępnych, z których do sieci napędzić je trudno lub wcale nie można — stosowna natomiast ponęta, rzucona ręką biegłego wędkarza, z pewnością wywabi je z nory i zapobiegnie gruntownie dalszym spustoszeniom. Miejsca, zamieszkałe przez takich rabusiów, poznać nie trudno po zupełnem bezrybiu w ich otoczeniu, czego bowiem pstrąg duży nie pochłonie, to poranione lub wystraszone unika zbliżenia się ku siedzibie owego żarłoka. Skonstatowano, iż, im woda większa i głębsza, tem rzadsze ale równocześnie większe bywają pstrągi, w niej żyjące. — Ma to swe źródło właśnie w przytoczonym powyż fakcie, iż pstrągi duże opanowawszy pewną przestrzeń dla siebie dogodną, wyparły z niej wszelką rybę drobniejszą, która ratując swą skórę przeniosła się gromadnie na płytkie wody i drobne potoki, nieprzystępne właśnie dlatego dla ryb dużych. Znam liczne strumyki górskie w naszym kraju, które roją się drobiazgiem pstrąga, dużego tam nie ma, i nikt go tamże nigdy nie widział, nawet w porze tarła, gdy pstrąg szuka wody płytkiej i posuwa się aż ku źródłom potoków. Kwestya wielkości, wagi, wieku i ubarwienia pstrąga była i jest do dziś dnia źródłem licznych bałamuctw, które ze szczególnem upodobaniem propagują ichtyologowie i rybacy niemieccy. Przytaczam tu tylko nazwy Stein-Bach-See Weiss-Schwarz-Gold-Mai Schweb-Lachs-Forelle i t. d. Drobne różnice osteologiczne w najlepszym razie, pospolicie zaś zewnętrzne nawet tylko dyferencye, spowodowane czysto lokalnymi warunkami bytu i pokarmu, dały powód błędnemu mniemaniu, jakoby pstrąg rzeczny pospolity obejmował cały szereg odmian czy gatunków. Łowiłem pstrągi duże i małe, stare i młode, pstrągi

złote, mieniące się wszystkimi kolorami, i znów czarne jak miętusy, pstrągi z małemi główkami, o grubym mięsistym tułowiu, i odwrotnie chude z wielkimi łbami, istne głowacze, pstrągi krótkie, przysadkowate, i wydłużone jak wrzeciona, mimo to nie napotkałem nigdy pstrąga, którego wielkość, kształty lub barwa uprawniaćby mogły do jakichkolwiek wątpliwości, iż to nie zwyczajny pospolity fario. Poszedłbym nawet dalej w tym kierunku i zgodziłbym się najzupełniej ze zdaniem M. C. S. Patersona, wypowiedzianem na posiedzeniu angielskiej Piscatorial-Society, iż nie tylko wszelkie wrzekome odmiany pstrąga rzecznego są bezpodstawną fantazyą, lecz, że tak pstrąg pospolity jak morski a nawet łosoś, to jedna i tażsama ryba. Pewnem i przez niezliczoną ilość przykładów stwierdzonem jest, że pstrąg pospolity w pomyślnych warunkach dochodzi do nadzwyczajnej miary i wagi; świadczą o tem wymownie olbrzymie okazy pstrągów wypchanych, napotykane po hotelach i zajazdach Tyrolu, położonych nad rybnemi jeziorami, gwoli zachęcenia licznego zastępu wędrownych wędkarzy angielskich i niemieckich do próbowania szczęścia w okolicznych wodach. Na domu rybackim w Gries, położonem nad jeziorem księżycowem (Mondsee), pomieszczono portret olbrzymiego 50 kgr. ważącego pstrąga, złowionego 1759 r. w temże jeziorze, jak świadczy autentyczny staroświecki napis pod nim umieszczony. Nie potrzebujem jednak sięgać w daleką przeszłość: W r. 1857 dnia 30-go września złapał rybak F. Höplinger w jeziorze S-go Wolfganga pstrąga mającego 32 kgr. wagi; syn tegoż rybaka kilkakrotnie w temże jeziorze z równem łowił powodzeniem, a mianowicie złapał on 23/12 1877 r. przy miejscowości Gschwandt pstrąga, ważącego 33 kgr. a od r. 1890 – 94 tamże trzy okazy po 20, 25 i 27 kilogramów. Przy połowie pstrągów na cele wylęgarni pochwycił p. Milborn w rzece Traun koło Gmunden 8/12 1894 roku pstrąga o 7 kg. wagi; w r. 1882 złapano w Millsztadzkiem jeziorze takiegoż na 6·5 kg. 1883 w dniu 4/8 złapała pani J. S. Hanor tamże, o godzinie 4-tej rano na wędkę szczupakową pstrąga 7·5 kg. mającego; kucharka tej znanej w kołach wędkarskich pani pochwyciła w temże jeziorze i tegoż samego roku pstrąga na metr długiego rękoma; 14 maja tegoż r. 1883 złapał p. S. Mittelbach tamże pstrąga mającego 116 ctm. długości a 20 kg. 400 gr. wagi. Pstrągi takie do dziś dnia napotyka się nie rzadko i w innych jeziorach Tyrolu, a mianowicie w Attersee, które słynie swymi olbrzymimi pstrągami, w jeziorze Gründel, gdzie brat słynnego sportsmena James Horroks dnia 1/7 1857 r. wyciągnął wędką pstrąga, którego waga wynosiła 15 kgr. Takie same pstrągi żyją nie tylko w Tyrolu, lecz i w jeziorach i rzekach Styryi, Karyntyi, Górnej Austryi, Szkocyi, a nawet u nas były one nie rzadkie w rzekach Świecy, Oporze i Czeczwie, póki je nasi domorośli spekulanci przy pomocy ruskiego chłopa i dynamitu nie wyniszczyli. Takie same pstrągi olbrzymy napotyka się sporadycznie jeszcze w Dunajcu a przedewszystkiem w Morskiem Oku w Tatrach; prowadzą one tam spokojny i niczem niezamącony żywot w towarzystwie znanego wychudzonego drobiazgu pstrążego, o wydłużonych wrzecionowato kształtach a są to pradziadkowie owych pstrążąt, które snują się przy brzegach jeziora, stroniąc od zwykłych stanowisk swej zgrzybiałej braci. Twierdzenie to nie wyklucza wcale możliwości a nawet prawdopodobieństwa, iż obok owych starych pstrągów w Morskiem Oku znajduje się również łosoś. Dostać on się tam pierwotnie mógł bądź podczas wiosennych roztopów, bądź też w czasie tarła przy wyjątkowej słocie jesiennej. Pewnem bowiem jest, iż łososie do dziś dnia podchodzą na tarło aż ku Łysej Polanie. Ś. p. Nowicki, który Morskie Oko szczególną otaczał opieką, puszczał tamże kilkakrotnie rozliczne rodzaje pstrągów i łososi zagranicznych, tak, iż dziś na pewne orzec trudno, jakie tam ryby się znajdują i znajdować mogą. Spostrzeżenia moje poczynione

w sezonie roku ubiegłego (1898) przekonały mię, iż w jeziorze tem żyją, dwa zupełnie odrębne rodzaje salmonidów, t. j. pstrąg rzeczny zwyczajny i prawdopodobnie łosoś. Jako prosty sportsmen rozstrzygać nie chcę stanowczo sprawy, pozostawiając wolne w tej mierze pole specyalistom, którzy gotowi mi zaprzeczyć prawa do wdawania się w kwestye tego rodzaju. Pewnem natomiast jest, że łososie w Morskiem Oku żyjące mimo, iż nigdy z jeziora nie wychodzą, trą się corocznie i dostarczają nieprzeliczonej ilości narybku i kroczków, zalegających stadami całemi przybrzeżny pas wody.

Okoliczność, iż olbrzymie pstrągi poławiane bywają przeważnie w jeziorach, nie powinna nikogo zastanawiać, a najmniej utwierdzać w mniemaniu, iż to znów osobna jakaś odmiana pstrąga. Lacustris a Fario to jedna i tażsama ryba. Gdyby w rzekach naszych, tak jak w jeziorach alpejskich, znajdowały się głębie, wynoszące po kilkaset metrów, przekonalibyśmy się, iż w tych głębiach jawiłyby się pstrągi tych samych rozmiarów, co owe wrzekomo jeziorne. Głębie te ubezpieczają rybę na długi szereg lat przed napaścią licznych jej wrogów czworo i dwunożnych i pozwalają jej temsamem doróść do rozmiarów nadzwyczajnych, co w rzekach jest wręcz niemożliwem. Salmo lacustris i Trutta narobiły już tyle konfuzyi, że wreszcie czas by już uporać się z nimi raz na zawsze, one bowiem głównie są sprawcami zamięszania, jakie panowało i panuje w rzeczach klasyfikacyi salmonidów w ogóle, a pstrąga w szczególności. U nas istnieje stanowczo tylko jeden rodzaj pstrąga: Salmo Fario, a czy on żyje w rzekach, czy jeziorach, czy jest małym, czy wielkim, czarnym, czy złotym, czy mięso jego białe, czy różowe, to różnicy żadnej nie stanowi. Łowiłem dużo pstrągów małych o różowem mięsie, i wielkich o czysto-białem i odwrotnie — i jestem przekonanym, że wreszcie nauka przejdzie do porządku dziennego nad łamigłówkami tego rodzaju, stworzonemi przez podejrzanych znawców, a powtarzanemi w dobrej wierze przez szerokie koła publiczności a nawet zawodowych rybaków, i skonstatuje to, co powyż powiedziałem, poczuwając się do obowiązku niebałamucenia dalej nowych adeptów sztuki wędkarskiej, dla których niniejsza rozprawka wyłącznie jest przeznaczoną.

Pstrąg jest rybą miejscową (Standfisch), która obrawszy sobie raz dogodne i bezpieczne stanowisko, nie opuszcza takowego przez całe lato, chyba zniewolona napaścią licznych swych prześladowców, brakiem żeru lub pod naciskiem elementarnych wpływów, jak powodzie, obniżenie się poziomu wody, lody i t. d. Właściwość ta ułatwia nadzwyczajnie połów wędkarzowi, który przy jakiej takiej wprawie bez trudu odgadnąć potrafi, gdzie pstrąga szukać ma, a gdy wypatrzył jego stanowisko, tak długo kusić go jest w możności rozlicznemi ponętami, póki wreszcie go nie ułowi. Miejsca takie dogodne a ulubione opróżnione raz, nie długo czekać będą na nowego lokatora, pstrągi bowiem zmuszone do wędrówki z jakichkolwiek powodów, zajmą je w najkrótszym czasie. Duże bryły kamienia, znajdujące się wśród koryta rzeki, tamy, drzewa nadbrzeżne lub zatopione, skały podwodne, brzegi darniowe podmulone, oto zwykłe a ulubione kryjówki dzienne pstrąga.

Na leże zimowe obiera sobie pstrąg głębie i wiry, by się zabezpieczyć przed przymarznięciem do dna, lub powierzchni lodu, co zresztą niekiedy nawet łososiowi się przydarza, jak się o tem naocznie miałem sposobność przekonać. Z pojawieniem się Baëtis longicauda w powietrzu i nad wodą, opuszcza pstrąg swe zimowisko, i szuka pomieszczenia na wodach płytszych, wracając najczęściej w tożsamo miejsce, które sobie raz upatrzył i upodobał; czynią to zaś szczególnie stare pstrągi, mianowicie w rewirach spokojnych, gdzie się je rzadko tylko lub wcale nie niepokoi. Obserwowałem przez trzy z rzędu lata pstrąga w górnej Białce, o którego stanowisku dowiedzia-

łem się od najniebezpieczniejszego z kłusowników zakopańskich. Stał on pod bryłą wielkich rozmiarów a wszelkie qui pro quo było wykluczone, tak ze względu na niezwykłe rozmiary ryby, jakoteż przedewszystkiem dla tego, iż pstrąg ten na lewej pokrywie skrzelowej nosił niezatarte znamię przebytych bądź z wydrą bądź z wędką zapasów w kształcie białej krągłej plamy wielkości talara. Obniżenie się znaczne poziomu wody z jednej a silne wezbranie przy t. zw. mątnicy z drugiej strony, wywołują między rybami prawdziwą rewolucyą; w pierwszym wypadku opuszcza pstrąg, lipień, łosoś swe ulubione stanowisko i szuka głębi, odmętu; w drugim, wszystka ryba garnie się ku brzegom i chroni w zacisza, by się ubezpieczyć od nieuniknionego inaczej porażenia bryłami kamienia, jakie wezbrana rzeka ze sobą toczy. Chwila ta dla dbałego o swój rybostan właściciela rewiru jest nader krytyczną, dla ryb wielce niebezpieczną, jak poucza znane przysłowie o łapaniu ryb w mętnej wodzie; bywa ona bowiem hasłem dla chciwej gawiedzi, która gminami całemi wylęga nad brzeg rzeki i pastwi się nad wystraszoną i oślepioną zupełnie rybą, wyciągając sakami wszystko, co tylko w nie wpadnie, bez względu na porę ochronną i miarę przepisaną.

Tarło pstrąga przypada na koniec jesieni i początek zimy; jest to znów epoka wymagająca nadzwyczajnej czujności ze strony uprawnionego do rybołowstwa, a pełna najpoważniejszych niebezpieczeństw dla ryby. Pstrąg bowiem wyszedłszy na płytkie wody, staje się łatwą pastwą swych licznych wrogów, między którymi rej niestety wiedzie homo desipiens. Wyrostki i starzy po wsiach naszych górskich mordują setkami biedne ryby, nie już siecią lub wędką, lecz kijem i ciupagą, bez względu na to, że wraz z rybą tępią setki tysięcy przyszłego przychowku. Barbarzyńskim tym iście zapędom powinno się raz już przecie kres położyć, a obowiązkiem każdego na pół bodaj przyzwoitego człowieka jest, tego rodzaju dzikie instynkta z nieubłaganą surowością tłumić i winnych pociągać do odpowiedzialności.

Ogólne uwagi odnoszące się do połowu pstrąga.

W naszych wodach i naszym klimacie rybak amator przed 15-tym maja łowić pstrąga nie będzie, a zakończy swe łowy z początkiem września, chociaż o tym czasie pstrąg ponętą jeszcze wcale nie gardzi; mięso jego jednak staje się już niesmacznem a ikrzaki pełne są ikry. Na ofiarę tę tem łatwiej zdobyć się przyjdzie, gdyż to właśnie czas, w którym pstrąga zastąpić nam może lipień, nie ustępujący w niczem pstrągowi tam, gdzie chodzi o dogodzenie wyrafinowanym wymogom sportu: lipień bowiem w jesieni jest najsmaczniejszym i najlepiej bierze wędkę. Z wiosną i w jesieni najlepszą porą dnia są godziny południowe, wśród lata najstosowniejszymi do łowu są ranki i wieczory. Połów pstrąga jest przy jakiej takiej wprawie i znajomości natury ryby, wcale nie trudny, o wiele łatwiejszy, jak połów lipienia, karpia, jelca i t. d Pstrąg jest wprawdzie w niektórych wodach dziki i lękliwy, lecz równocześnie na swą biedę tak żarłoczny, iż chwyta ponętę nawet wtedy, gdy głodnym nie jest, jak gdyby dla zabawy, lub pod wpływem zazdrości, by mu inna ryba przypadkiem żeru nie porwała. Wpływy atmosferyczne w daleko niższym stopniu oddziaływują na pstrąga, jak na inne ryby, a kto łowiąc nie czyni tego bezmyślnie i obserwować umie, ten niezawodnie w krótkim czasie przyjdzie do wniosku, iż pstrąga łapać można o każdej porze, choć raz go się złapie więcej, innym razem mniej. Najlepszym dowodem nieczułości, odporności pstrąga jest okoliczność, iż zamieszkuje on wody sięgające do 3000 m. wysokości nad poziom tak samo, jak rzeki i potoki nisko położone, że żyje w stawach, źródłach, słowem wszę-

dzie, gdzie temperatura wody i grunt odpowiadają jego naturze a dostatek żeru jego nienasyconej żarłoczności. Duże stare pstrągi leżą w ciągu dnia w miejscach głębszych, zacienionych, pod wystającymi brzegami, w młynówkach, pod łotokami, w norach, wśród naniesionych powodzią krzewów, drzew i korzeni, pod mostami, wodospadami, skałami; są to samotniki stale swe kryjówki zamieszkujące. W nocy przedsiębiorą one dalsze wycieczki za łupem, wychylając się już wieczorem ze swych kryjówek, a wracając do nich rankiem. O tem wędkarz dobrze wiedzieć powinien, bo głównem jego a najwięcej emocyi sprawiającem zadaniem jest wyłowienie tych właśnie rabusiów, eremitów. Mniejszych pstrągów zawsze się napotka więcej obok siebie; te nie boją się światła i stoją w otwartej wodzie, pośród rzeki lub potoka, na krawędzi lub wśród prądów, gdy takowe nastręczają jakiego takiego pokrycia lub oparcia. Z rybami tego rodzaju łatwiejsza sprawa, bo one do muchy dobrze i o każdej porze skakać będą. Wybór ponęty stosować się zawsze musi do pory roku i pokarmu, który jest codziennym chlebem pstrąga, gdy atoli każdy kraj, każda prawie woda ma właściwą sobie faunę wodną i powietrzną, rzeczą rybaka być musi, zaznajomić się w jak najkrótszym czasie z każdorazowym stanem rzeczy, i zastosować się doń ściśle. Istnieją wody pstrągowe, w których olszówka, głowacz, ukleja na nic się nie zdały, i znów takie, gdzie wojowanie sztuczną muchą żadnego albo bardzo mizerny tylko wyda rezultat; konik polny i glista natomiast nie zawiodą prawie nigdzie. W czasie muchy majowej, konika polnego, czerwczyka, sztuczna mucha jest najwłaściwszą; glistę i obrotka śmiało wtedy zawiesić na kołek można. Przy powietrzu chłodnem, północnym lub wschodnim wietrze o musze niema co myśleć, ryba bowiem leży na dnie, w dziurach, pod bryłami kamienia, i trza ją tam wyszukać i ztamtąd wyciągnąć, a uskutecznić to się da jedynie wędką gruntową na glistę, nurzaniem, obrotkiem. Z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że pstrąg głodny skacze niekiedy do wszystkiego, co nad wodą i w wodzie się ruszy, do pierwszego lepszego pióra lub listka gnanego wiatrem; nie dziw więc, że niekiedy uda się złowić pstrąga na istne dziwadło muchy, a wiadomo, że nawet na kawałek pletwy, uciętej złowionej rybie, pstrąga złapać można, mianowicie, gdy się jest mistrzem w rzucaniu i umie podać niedorzeczną ponętę tak, iż ona rybę w błąd wprowadzić potrafi; dzieje się to zaś wtedy, gdy przestrzeń czasu między upadnięciem ponęty na wodę a pochwyceniem ze strony ryby jest minimalną, ryba bowiem w tych warunkach nie ma czasu, by się o jakości żeru jej nastręczonego przekonać mogła, a gdy się przekona, już jest za późno. Godziny, w których mucha żywa uwija się nad wodą, są godzinami połowu na muchę sztuczną, rybak musi znać te chwile i korzystać z nich, podając właśnie taką ponętę ze swego zapasu, która jest kształtem i barwą najbardziej zbliżona do much nad wodą się unoszących, naśladując równocześnie, o ile się da, ruch takowych, bicie o wodę i spadanie na powierzchnię. Liczyć się również z tem należy, jak mucha sztuczna rzucona na wodę rybie przedstawić się musi; wiadomo, iż patrząc przez warstwę wody na dany przedmiot, widzim go powiększonym, ztąd małe muchy będą zawsze pewniejsze, jak duże. Skrzydła much żywych są przejrzyste, szczególnie, gdy na nie z góry padają promienie słońca; ztąd pochodzi, że jasna pogoda do połowu na sztuczną muchę jest wcale niekorzystną, przy niebie pochmurnem zaciera się ta charakterystyczna różnica między muchą żywą a sztuczną i pstrąg obałamucony nie jest w stanie zdać sobie sprawy z tych optycznych różnic. Jeżeli woda obfituje w żaby, ślimaki, rybki, raczki i t. d.; to duży pstrąg wyjątkowo tylko chwyci się muchy, a trud rybaka będzie daremnym, jeżeli się nie zaopatrzył na taką ewentualność w odpowiedni system hakowy, lub niema w zapasie kilku olszówek żabek i t. p. ponęt.

Stan powietrza nie jest wprawdzie czynnikiem rozstrzygającym, niemniej przeto czynnikiem współdziałającym, pomocniczym bywa dość często, szczególnie przy połowie na muchę, który się odbywa li na powierzchni, a głębi nie tyka. Zawsze korzystnem do połowu pstrąga jest chmurne niebo, spokojny ciepły deszcz, lekki wiatr, woda nieco zmącona, opalowa; niekorzystną: powódź, silny wiatr, mianowicie północny, upał dojmujący przy zupełnie jasnem niebie. Wśród lata (koniec lipca, początek sierpnia) przypada niekiedy okres, w którym ryby nie reagują zupełnie na sztuczną muchę i nie skaczą do żywych, bywa to szczególnie przy mocno obniżonym stanie wody, a jest skutkiem przesycenia owadami ociężałości, spowodowanej wyższą temperaturą wody i powietrza. Rybakowi nie pozostaje w takim razie nic innego, jak łowić ponętą gruntową, ułatwić rybom, stojącym w głębi, pochwycenie ponęty bez potrzeby wychylania się na powierzchnię.

„Mucharz", chcący z dobrym skutkiem łowić, musi mieć zdrowe nogi, by nieraz milowym sprostać przechadzkom po gruncie nierównym, uciążliwym: rowy, mokre łąki, gęste zarośla, śliskie kamienie, to chleb powszedni rybaka.

Połów na sztuczną muchę.

Pstrąg jest rybą sportową pierwszorzędną, bierze on prawie wszystkie ponęty, jakie powyż wymieniłem i łowić się da wedle którejkolwiek z przytoczonych metod, jeżeli takowa zastosowaną będzie do pory, stanu powietrza, czasu i miejsca, w którem się łowić ma. Między wszystkiemi metodami, służącemi do połowu pstrąga, najważniejszą i najwdzięczniejszą dla sportsmena jest metoda muchowa, i dla tego o niej na pierwszem miejscu mówić będę. Narzędzia potrzebne do połowu na sztuczną muchę są następujące: kij jednoręczny z 3 lub 4 części się składający, bambusowy klinowany, lub Greenhart. Niewykluczonem jest użycie dwuręcznego wędziska, które znajduje wielu zwolenników, mianowicie na wodach rozległych, przy połowie dużych pstrągów, lub tam, gdzie obok pstrąga liczy się na spotkanie z łososiem. Łowienie wędziskiem dwuręcznem różni się chyba tylko o tyle, iż linka i przypon będą nieco grubsze, a rzucanie odbywać się musi „młocką", albowiem batożenie wędziskiem dwuręcznem jest niemożliwe; kołowrotek zwykły, nie duży z hamulcem pomieścić ma na swej osi 25—30 metrów linki klockowej, cienkiej, zafarbowanej na kolor zielono-szary. Przypon tegoż samego koloru winien być jak najcieńszy lecz najlepszej jakości bez karabinków, długi na 2—3 metrów. W portfelu pomieścić wypadnie kilka rodzajów much zastosowanych do pory i stanu pogody, jakoteż przypon zapasowy. Jeżeli się łowi z pomocnikiem, to należy powierzyć jego opiece wanienkę przestronną na złowione ryby, pelerynę gumową od deszczu i przekąskę na czarną godzinę głodu i niepowodzenia. Drobiazgów mniej lub więcej przydatnych nie wymieniam, bo te zależą od przyzwyczajeń i potrzeb łowiącego: bez noża, kilku zapasowych haczyków najmniejszego kalibru (na owady żywe), nitki jedwabiu, ciężarków i t. p sprzęcików, na ryby wybierać się nie powinno, mianowicie, gdy wycieczka ma być dalszą, stan barometru jest chwiejny i spodziewać się każe zmian atmosferycznych. Noszenie wędki złożonej możliwe jest tylko na niewielkie oddalenia, pospolicie wędka nad brzegiem dopiero złożoną być ma. Składanie odbywa się w ten sposób, iż części składowe poczynając od najgrubszych chwyta się tuż nad czopem metalowym i wkręca takowy jak śrubę obrotem w prawo, bacząc, by przy rozbieraniu stale w przeciwnym rozkręcać kierunku. Gdyby czopy przy rozbieraniu wędziska się zacięły, nie należy używać siły, lecz ogrzać tutkę metalową zapałką, a czop z łatwością wydobyć się da. Kołowrotek, na którym linka stale jest nawiniętą, umoco-

wuje się ruchomym pierścieniem tak, by korbka tegoż znajdowała się po prawej stronie łowiącego. Następnie przeciąga się linkę przez wszystkie pierścienie wędziska i w szlufkę, znajdującą się na końcu linki, wdzierga się pętliczkę przyponu umocowując na przeciwnym jego końcu trok wraz z dobraną muchą. Zawodowi „mucharze“ używają pospolicie większej ilości much (2—4) tłómacząc ten abusus tem, że kollekcya taka wskazuje niekiedy, który z podanych przysmaków w danej chwili jest najodpowiedniejszym. Metody tej polecić absolutnie nie mogę i radzę każdemu, kto tylko na muchę sztuczną łowi lub łowić chce, by się wyłącznie jedną posługiwał, a rada ta dla początkującego wędkarza jest imperatiwem. Być może, że pstrągi angielskie i niemieckie są o tyle w kulturze zaawansowane, iż liczą się z wszelkiemi marotami swych tępicieli — kompatryotów, nasz pstrąg na wszelkie sztuczki tego rodzaju bywa nieczuły, i raczej odstraszyć jak skusić go można takiem obfitem i artystycznie ułożonem menu. Pospolicie obok muchy końcowej czyli pławika (Strcker), wieszają i nasi anglomanowie o 50 - 80 ctm. powyż drugą zwaną skoczkiem (Springer). I tego zwyczaju pochwalić nie mogę; wprawdzie skoczka niekiedy chwyci lipień; lecz zaręczyć mogę uroczyście, że to jedyny możliwy zarobek ze skoczka; straty przezeń spowodowane obliczyć się nie dadzą, bo musiałbym wciągnąć w rachubę to, czego nie ma, lecz byćby mogło, gdyby nie było skoczka. Jednym z bardzo ważnych postulatów skutecznege łowienia na muchę jest, by łowiący ani na mgnienie powiek ponęty nie tracił z oczu. Pytam tedy, czy to możliwe, gdy się 2 lub więcej much puszcza na wodę? Rozerwanie uwagi stanowczo korzystnem tu być nie może. Linka przy połowie na muchę musi być zawsze naprężoną; przyponu jak najmniej leżeć powinno na wodzie; czy temu zadość stać się może, gdy 2 lub więcej much równocześnie dotyka powierzchni. Twierdzę, że niegłodny, a nielękliwy pstrąg wyciągnąć się wprawdzie i w tych nielogicznych warunkach da, ale ile mniej głodnych a dzikich, które jednak przy skrupulatnem prowadzeniu przyponu złapać było można, odwróci się od muchy, którą poprzedza metr wlokącej się żyłki? Że tak bywa bardzo często, na to najlepszym dowodem lipień, którego li dla tego tak mało się poławia, iż dlań stopa przyponu na wodzie wystarcza, by ani nie spojrzał na muchę. Przypon i trok które przechowuje się pospolicie w portfelu lub pudełku w kółko zwijając, mają tę niedogodność, iż rozwinięte w celu użycia zachowują w stanie suchym kształt spiralny a rzucone na wodę śrubowym swym ruchem rybę stanowczo straszą. By temu zapobiedz, większość wędkarzy moczy swe troki przed użyciem w ciepłej wodzie, a następnie upina wyprężone za pomocą szpilek na kapeluszu. Cała ta parada jest co najmniej zbędną; krótka żyłka trokowa wydobyta z portfelu i przeciągnięta kilka razy po stronie przeciwnej wygięciu przez paznokcie wskazującego i dużego palca, wyprostuje się jak struna i użytą bez wszelkich kąpieli natychmiast być może; pocieranie gumą jest ambarasowniejsze i mniej skuteczne. Więcej nieco zachodu wymaga przypon, bo jest długi i węzłowaty. W celu wyprostowania jego skrętów postępuję w następujący sposób: Stanąwszy nad rzeką wydobywam najpierw przypon i kładę go w pierwszy lepszy dołek napełniony wodą, a gdy takowa rwąca, przyciskam kamieniem, by go woda nie uniosła. Zanim wędkę złożę i linkę przewlokę, przypon jest należycie rozmoczonym, a gdy jeszcze się zwija, przepuszczę części jego od węzła do węzła przez paznokcie, jak powyż wskazałem, lub rzucam go przytroczywszy do linki wędziskiem na wodę i pozostawiam w niej, zanim muchę dobiorę, trok wyprostuję, pantalony zawinę, papierosa zapalę i t. d. Gdyby i tego jeszcze było za mało, upinam nań muchę, rzucam kilka razy energicznie w miejscu pustem a rwącem na wodę i przypon jest gotów do łowu. Uporawszy się z temi przedwstępnemi czynnościami, jesteśmy gotowi do roboty.

O rzucaniu linki tyle już powiedziałem, iż powtarzać się nie widzę potrzeby; zestawiam więc li krótko najważniejsze momenty rzutu, o ile takowe już w części poprzedniej uwzględnione nie zostały. Niepewny swej roboty rybak chwyta muchę do rzutu pierwszego w palce lewej ręki, przyczem uważać należy, by ostrze haka było na zewnątrz zwrócone, niezgrabne bowiem szarpnięcie wędziskiem spowodować może cięższe nawet skaleczenie się w palec lub pochwycenie odzieży. Rzuty następne wykonuje się wprost z wody, bez przetrzymywania muchy. Ruch wędziska ku przodowi ma być li sprawą nacisku wielkiego palca i nieprzekraczać nigdy $1/2$—1 metra pochylenia. Popuszczanie sznura może się odbywać nawet wśród rozmachu wędziska, a ułatwia je ręka lewa, zupełnie wolna, trocząc gładkiemi pociągnięciami linkę z kołowrotka. Niezbliżając się do wody obłowić najpierw trzeba te części rzeki, które przylegają do brzegu, na którym się stoi, następnie zbliżyć się, lub popuściwszy sznura rzucać nieco powyż, puszczając muchę wzdłuż przeciwległego brzegu a zakreśliwszy nią wielki łuk na wodzie ciągnąć następnie ku sobie (pod wodę), co przy połowie pstrąga (nie lipienia) jest dozwolonem a częstokroć wskazanem. Na miejscu stać dłużej nie ma potrzeby; 1 lub 2 rzuty na toż samo miejsce zupełnie wystarczą. Naprzykrzaniem się nikt jeszcze pstrąga nie złapał. Rybak ciągle ma być w ruchu i posuwać się naprzód, nieprzerywając wcale rzucania, o ile na to otoczenie pozwala. Za każdym rzutem ryby się nie wyciągnie, choć i to się niekiedy wydarza. Zasadniczo utrzymuje się muchę na powierzchni, idąc niekiedy jeszcze dalej w tym kierunku mianowicie, gdy się łowi na tak zwaną „suchą muchę“, która muskać jedynie wodę powinna lub skakać na jej zwierciedle. Chcąc łowić na muchę suchą, co przy spokojnem jasnem powietrzu i małej wodzie jest wskazanem, należy unikać jej zamoczenia, gdy zaś po kilku lub kilkunastu rzutach mimo to przemoknie, to podnieść ją należy z wody i odpowiednim ruchem wędziska tak długo utrzymać w powietrzu, póki się z wody nie osączy, nie wyschnie i dopiero tak osuszoną lekkim rzutem puszczać na powierzchnią powtarzając ten sam proceder po każdem zmoczeniu. Przy wietrznem, pochmurnem, dżdżystem powietrzu, lub wodzie zabielonej, rzuca się muchę mokrą t. j. wykonując rzut po rzucie. Niekiedy zachodzi potrzeba łowienia na „muchę tonącą“, w którym to celu umocowuje się na uchu haka małe ziarnko śrótu, rzuca się z wodą na drugą stronę rzeki, lub w wir spokojny, pozwala się musze zatonąć do połowy głębokości lub więcej i wyciąga takową znów ku górze. Jest to rodzaj „nurzania muchowego“ czasem wielce wydatny. Łowiąc na prądach ostrych, rzuca się niekiedy muchę z wodą, pozwalając jej równocześnie przez stateczne popuszczanie sznura spłynąć daleko; przy ściąganiu podnosi się koniec wędziska do góry i zwija kołowrotkiem, bacząc przytem, by czucie między wędziskiem a muchą ani na chwilę przerwy nie doznało. Przy manipulacyi tej najczęściej ryba sama tak się na hak nabije, iż zacinać jej niema potrzeby i tylko wylądowanie sprawić może nieco trudności wobec znacznej długości linki. Zacinanie, uchodzenie i holowanie złowionej ryby omówione zostało wyczerpująco w jednym z poprzedzających rozdziałów, odsełam więc łaskawego czytelnika w tym przedmiocie do wskazówek tamże pomieszczonych.

Tyle o sposobach rzucania wędki i metodach łowienia pstrąga na sztuczną muchę. Czy się w danym razie posługiwać należy tym lub owym fortelem, to na drodze teoryi wyjaśnić się nie da, i zależeć będzie od całego szeregu danych, które wprawdzie przy każdej sposobności scharakteryzować usiłowałem, które jednak li nad wodą, wśród roboty, z właściwego punktu widzenia ocenić się dadzą, gdyż dane te zależeć będą zawsze od warunków lokalnych obejmujących: wodę, prądy, powietrze, faunę i indywidualnych, których treścią jest osoba łowiącego t. j. stopień jego wprawy, bystrości,

wytrzymałości i t. d. Jedną wszakże okoliczność podnieść tu wypada, która bez względu na sposób i metodę łowienia pstrąga zawsze i wszędzie przestrzeganą być ma, a jest nią stała dążność do tego, by pstrąg nigdy łowiącego i jak najmniej jego narzędzia widział. Niektórzy doświadczeni wędkarze posuwają swą skrupulatność w tej mierze tak daleko, iż łowią przyklęknąwszy w odpowiednem oddaleniu, a gdy i to nie wystarcza, rzucają swą wędkę leżąc plackiem na brzuchu. Przezorność ta, acz wielce uciążliwa, nie jest wcale przesadą, pstrąg bowiem jest w wielu okolicach tak dzikim, tak bystry posiada wzrok, iż w inny sposób przystąpić doń nie można, i skoro tylko cień podejrzenia go opanuje, ponęty nie weźmie, choćby ona była najlepiej dobraną i najszykowniej podaną.

Stosując się do obyczaju przyjętego przez wszystkie prawie podręczniki wędkarskie, podać mi jeszcze wypada szczegółowe zestawienie much, jakie na rozmaite pory za najwłaściwsze uznane zostały, i jako takie ogólnie polecane bywają. Jeżeli przy tem nie pójdę za głosem większości hołdującej innumerabili turbae produktów angielskiej inwencyi, lecz pozostanę wiernym szkockiemu smakowi, wyrażonemu powyż konsygnacyą 20-tu ledwie gatunków much, w naszym klimacie za jedynie przydatne uznanych, to łaskawy czytelnik przebaczy mi skromność tę, wierząc, iż polecam li to, co osobiście za polecenia godne po długich doświadczeniach i próbach uznałem.

Dobre są na Marzec i Kwiecień: March brown, Redfly, Blue dun, Green tail, Spiderfly, Redspinner.

Na Maj i Czerwiec: March brown, Yellow may-fly, Gracy Drake, Willowfly, Whirling blue.

Na Lipiec i Sierpień: March brown, Wasp, Fernfly, Redspinner, Cinnamon fly, Red ant, Iron blue.

Cały zapas much używanych do połowu pstrąga podzielić się da na 3 kategorye, mianowicie: muchy duże, średnie i małe; którego z tych trzech numerów użyć należy, wyjaśniłem powyż; muchy mniejsze są w ogóle lepsze jak duże tej samej kategoryi, a to z następujących powodów:

1) Na muchę małą łowi się zarówno pstrąg jak lipień; dużej muchy lipień nie weźmie.

2) Muchę małą chwyci pstrąg i duży i średni, na dużą pójdzie tylko duży.

3) Kto się z potrzeby czy dla przyjemności zajmował sekcyonowaniem żołądków pstrążych, skonstatował niezawodnie, że więcej jak $^3/_4$ pokarmu w nich zawartego stanowią muchy drobne i bardzo drobne, a ledwie $^1/_4$ pochodzi z much większych i to dopiero w porze letniej.

4) Fałszerstwo u dużej muchy daleko łatwiej poznaje pstrąg, aniżeli u małej, gdzie ani hak ani lekkie spadanie na wodę nie budzą jego podejrzenia.

5) Mały hak jest zawsze chwytniejszy aniżeli duży, bo ostrze wbija się łatwiej, a krótka broda chwyta raźniej, aniżeli długie ostrze haka dużego.

6) Im mniejsza mucha, tem cieńszą jest żyłka trokowa, im zaś żyłka cieńsza, tem mniej ją spostrzeże podejrzliwa ryba, tem łatwiej w razie zahaczenia w wodzie lub drzewie urwać ją bez uszkodzenia samego przyponu.

Muchy powyż przytoczone mogą być jedno lub dwuhakowe, ostatnie są bez wątpliwości pochwytniejsze, mają jednak tę wielką niedogodność, że ryba niedomierna niemi zacięta, kaleczy się zwykle tak silnie, iż puszczenie jej napowrót do rzeki, może nie odnieść pożądanego skutku, bo ryba z ran się nie wyleczy i marnie zginie. Wydobywanie haka dwuramiennego przedstawia również większe trudności, jak pojedynczego. Dwuramienne haki, szczególnie systemu Bischoffa, polecić więc mogę li tam, gdzie chodzi o ilość ryb, a nie zależy wcale na zaszanowaniu rybostanu. W wyjątkowych wypadkach może rybak posługiwać się takimi hakami, lecz nie powinien tego stale czynić, w krajach bowiem i rewirach, gdzie racyonalna gospodarka rybna ściśle

i skrupulatnie bywa przestrzeganą, zakazanym jest hak dwuramienny a zakaz ten bywa nieraz uwidoczniony wyraźnie na kartach rybackich, przez właścicieli i dzierżawców rewiru uprawnionym wydawanych.

Połów pstrąga na dżdżownicę.

Rasowy sportsmen niechętnie tylko, jak to już na innem miejscu uwydatniłem, chwyta się wędki gruntowej a znam rybaków, którzy wolą wrócić bez ryby do domu, jak dotknąć się robaka i ręce sobie nim obrudzić. Trudno zaprzeczyć, że łowienie na glistę, choćby nawet oczyszczoną, nie jest wstrętnem i barbarzyńskiem, konik polny, który przy nabijaniu na hak wydaje również ciecz wcale nie powabną, cieszy się mimoto większem uznaniem i wzięciem. Że robak i konik to dwie pierwszorzędne ponęty — niema wątpliwości, i z tego też powodu nie wolno mi takowych pominąć. Faktem wielokrotnie stwierdzonym jest, iż ten, kto łowi na glistę, złowi zwykle znacznie więcej dużych pstrągów, aniżeli współzawodniczący z nim „mucharz". Tłómaczy się to tem, iż stary doświadczony pstrąg niechętnie opuszcza swą kryjówkę i zwykle siedzi w głębi, jest on ociężalszym, leniwszym od młodszej swej braci i niechętnie tylko podnosi się ku powierzchni dla drobnej, apetytu jego zaspokoić nie mogącej muchy. Do łowienia na glistę bierze się wędzisko nieco sztywniejsze, aniżeli muchowe, linka i przypon mogą zostać tesame. Trok jest zupełnie inny: na końcu jego znajduje się dość spory Kirby, Snekbent lub Slized. Stopę lub półtora powyż haka umieszcza się ciężarek złożony z kilku lub kilkunastu ziarnek śrótu, w małych odstępach po sobie umieszczonych, stosownie do bystrości wody. Jeżeli prąd jest bardzo silny, to lepszą jest kula średniej wielkości przedziurawiona na wylot (Laufblei), przez którą przechodzi przypon, lecz przejść nie może trok, ubezpieczony przeciw tej ewentualności ziarnkiem śrutu lub węzłem większym od otworu kuli. O zakładaniu glisty względnie glist na hak była mowa powyż. Hak opatrzony ponętą rozchwiewa się wahadłowo i lekko bez hałasu zanurza się w stosownem miejscu w wodę, której najpierw bliższe, a następnie dalsze punkta się obszukuje. Linka winna być stale naprężoną, by każdy zakęs ryby odczuć można; za drugiem szarpnięciem należy zaciąć i stosownie do wytrzymałości wędziska i wielkości ryby, albo takową odrazu na brzeg wyrzucić, lub uchodziwszy wyholować. Gdy ryby leniwo biorą, należy od czasu do czasu pociągać nieznacznie ponętę ku górze, ruch ten zachęci pstrąga do rychlejszego i energiczniejszego zakęsu. Pstrąg już raz wędką pokłuty, brać będzie robaka ostrożnie, ogryzając go powolnie, gdy się jego taktykę poczuje, zacinać nie należy wcześniej, aż nastąpi silniejsze szarpnięcie, które oznacza połknięcie ponęty i zwrot ryby ku ucieczce, wtedy zaciąć i wyholować. Robak wiszący na haku powinien być żywym, gdy żyć przestanie, należy nadziać świeżego, pstrąg bowiem martwych robaków nie lubi, i tylko bardzo głodny reagować na nie będzie. O wczesnej wiośnie, w drugiej połowie Lipca i pierwszej Sierpnia jakoteż w jesieni, robak jest nieocenioną ponętą i rybak, któremu więcej o ryby, jak o estetyczną stronę połowu chodzi, w porze owej bez tej ponęty obyć się nie będzie w stanie. Popławek na wędce pstrągowej w wyjątkowych tylko razach (na mętnej, a niezbyt rwącej wodzie) może być użyty, w zwykłych warunkach, zawadza i płoszy bacznego na wszystko pstrąga. Zawczesnego zacinania wystrzegać się należy, spóźnić się przy robaczem wędkarstwie mniej jest szkodliwem, jak zanadto się spieszyć z zacięciem. Gdy robak jest śliskim, co utrudnia nadzianie, dobrze jest umaczać go w kurzu lub piasku, a da się bez trudu na hak nadziać. Używanie sztucznej glisty w naszych wodach jest zupełnie nieprzydatnem

i bezcelowem. Rybki natomiast jako ponęty gruntowej, użyć dla rozmaitości można. Głowacz mianowicie, kiełb i olszówka, sprytnie na hak nadziane i puszczone spodem z biegiem wody, stanowią ponętę wcale dobrą na grube pstrągi. Wędką muchową bez ciężarka łowi się niekiedy na konika polnego z najlepszym skutkiem, puszczając go wierzchem i wyłącznie z prądem. Zielone koniki są do tego połowu stosowniejsze, jak szare. Haczyk powinien być mały a koniec jego wystawać z górnej części tułowia konika na zewnątrz. Sztuczny konik Schneidera jest wcale dobrym konikiem, i dobrą muchą sztuczną w ogóle. Nie gorszą wcale ponętą na pół gruntową na pół powierzchniową jest żywa żabka. Żabki małe jawią się niekiedy w lecie i w jesieni w wielkiej ilości na łąkach i pastwiskach, w rannych szczególnie godzinach, gdy rosa jest obfitą. Żabka taka nadziana na hak mały, zadziergnięty przez fałd skóry na grzbiecie, rzucona na wodę wędką bez ciężarka, wywołuje niekiedy efekt nadzwyczajny. Pstrągi największe rzucają się na nią jak szalone. Puszczając takową z wodą, obszukać można wygodnie wielką przestrzeń będąc pewnym, że, gdzie tylko na niej osiadł pstrąg, nieomieszka on z pewnością pokusić się o ten kąsek, który widocznie jest szczególnym przysmakiem dla pstrążego podniebienia.

Połów pstrąga na wędkę obrotkową.

Na czem sztuka obrotkowania polega, to wyjaśniłem w jednym z poprzednich rozdziałów. Obrotkować dobrze to rzecz wcale nie łatwa. Rzut pośredni jest trudny, bezpośredni jeszcze trudniejszy, jeżeli wykonanym być ma ściśle wedle wymogów kunsztu. Do rzutu jakim on być powinien trzeba dużo przestrzeni, t. j. szerokiej, przestronnej wody i otwartego brzegu. Obrotkowanie na strumykach, rzeczułkach i potokach nie jest obrotkowaniem, lecz li okolicznościowem łapaniem ryb na ponętę obrotkową, a w najlepszym razie „nurzaniem“. Nurzać Dewonem lub naturalną rybką potrafi lada kto i gdziekolwiek, obrotkować tylko rybak-artysta, dla ktorego dosięgnięcie celu o 30—40 mtr. oddalonego, nie stanowi żadnej trudności. Nie chodzi tu jednak o odległość rzutu samą przez się jak raczej o efekt takiego rzutu. Obrotkiem rzuconym na 30 mtr. oddalenia i kierowanym należycie obszukać można i trzeba odrazu przestrzeń, na której posługując się inną metodą łowienia, strawić by wypadło sporo czasu; ryba stojąca w oddaleniu kilkudziesięciu metrów od stanowiska łowiącego, weźmie ponętę bez obawy chciwie i żarłocznie a będzie to z reguły ryba duża, której wydobycie silną sprawić musi emocyę i wymagać będzie sporej dozy sprytu i przezorności przy holowaniu. Momenta te stanowią niezawodnie dodatnie strony artystycznego rzutu. Rzuty takie wykonać się wprawdzie dadzą li obrotkiem ciężkim, wprawny jednak rybak potrafi i naturalną ponętą dokazać tej samej sztuki bądź obciążając system hakowy, bądź puszczając rybkę z prądem i obszukując nią przestrzeń w ten sposób opanowaną przy ściąganiu obrotka ku sobie. Obrotkować można z brzegu, mostu, kładki, łodzi lub stojąc pośród koryta rzeki.

Wędzisko obrotkowe winno być nie ciężkie, jednoręczne, nie długie, by niem ponętę bez trudu i wygodnie rzucać można Przy zwykłych bambusowych klinowanych wędziskach znajduje się pospolicie drugi zapasowy koniec, nieco krótszy i sztywniejszy, a przeznaczeniem jego jest służyć właśnie do obrotkowania. Kto chce mieć do ponęty obrotkowej osobne wędzisko, a liczyć się z kosztem nie potrzebuje, ten powinien postarać się o krótki klinowany kij bambusowy, z podwójnym przyrządem kołowrotkowym, by wedle potrzeby kołowrotek umieścić się dał nad ręką (do rzutu wprost) lub pod ręką (do rzutu pośredniego). Kij taki nie powinien ważyć nad 600 gr. i nie przekraczać miary 3 metrów; kołowrotek zwykły hamulcowy wystarczy, gdy się

posługuje rzutem pośrednim. Nottingham jest niezbędnym, jeżeli się rzuca wprost z kołowrotka. Linka o 1 Nr. grubsza, jak muchowa, klockowa, preparowana, by nie nasiąkała wodą lecz nie sztywna, wystarcza. Połączenie linki z przyponem, a przyponu z trokiem, uskutecznia się zapomocą karabinka ubezpieczającego od skręcania się linki. Przypon najlepszy jest zawsze pojedynczy, dobrej jakości. Jeżeli się używa przyponu kręconego, to niechże takowy najwyżej z 3 składa się żyłek, a dolna jego połowa, niech będzie pojedynczą. Do przyponu upina się trok zaopatrzony w jeden z przyrządów, które jako przydatne w części ogólnej o obrotkowaniu podałem. Od posługiwania się obrotkami sztucznymi stanowczo odradzam a, gdyby to dla braku zupełnego naturalnej ponęty stać się musiało, to mogę li jeden jedyny Dewonbait (naśladowanie olszówki z metalu) najmniejszego formatu, jako taki polecić, który, z pewnem zastrzeżeniem, może oddać niezłe usługi t. j, gdy łowiący umie doskonale rzucać obrotkiem i ma wzrok sokoli, przenikający na wylot ruchliwe fale górskiej wody. Warunki te są niezbędne, jeżeli skutek ma być pomyślnym, inaczej albo wędka uwiśnie na pierwszym lepszym kamieniu lub korzeniu i wydodyć się nieda, albo się nie złowi nic wcale. Dewon-bait, aczkolwiek na pierwszy rzut oka prawie żadnego podobieństwa z olszówką niema, chwytanym bywa doskonale przez pstrągi, co przypisać należy dobremu rotowaniu i pstrym kolorom części grzbietowej, które skutkiem szybkiego ruchu zlewają się w łudzącą całość. Ujemną stroną tej ponęty jest, iż jest ciężką, bo metalową, wymaga więc bystrej wody, bardzo przezornego rzucania i prowadzenia, by się nie zahaczyła na lada przeszkodzie lub utonąwszy za nisko, nie zawadziła o dno, co przy 4 triangułach nader uczepnych i ostrych jest rzeczą bardzo łatwą a częstokroć uniknąć się nie dającą. Dalszem minus tej ponęty jest, iż, jeżeli się ryby nie zatnie w ułamku sekundy, gdy pysk ledwie otwarła do zakęsu, do czego, jak już rzekłem, trza nadzwyczaj bystrego oka, to prócz pokłucia się należytego ryba szwanku nie poniesie wcale. Ktoby spuszczając się na czucie w palcach zacinać chciał Dewon-bait'em, ten wybrał się z motyką na słońce, nim to bowiem wykonał, ryba już dawno odczepiwszy się pomknęła. Początkującym więc i nieobdarzonym nadzwyczajnym wzrokiem sumiennie odradzić mogę od uciekania się do tego fortelu, mianowicie, iż Dewon jest wcale nie trwałą ponętą, a gdy się kolory jego otrą lub w wodzie obiją, złożonym być może śmiało do lamusu rybackich rupieci — sprawiać zaś ciągle nowe, to dogadzać wprawdzie może dostawcy, lecz nie rybakowi i jego kieszeni.

Ponęta naturalna o całe niebo jest prostszą, praktyczniejszą, lepszą, czy się jej użyje na haku pojedynczym (patrz wyżej) lub posługując się niezrównanym w swoim rodzaju systemem hakowym „Imperseptible“, upiętym na zwykłym cienkim troku żyłkowym. Obrotkowanie martwą olszówką lub głowaczem wymaga wprawdzie także wprawy i doświadczenia, nauczyć się go jednak znacznie łatwiej. jak łowienia na sztuczną muchę. Obrotkuje się stale z biegiem wody nie pod wodę. Chcąc obrotkiem obszukać przestrzeń wody, w której się pstrąga spodziewamy, stajem w oddaleniu 2—3 metrów od wody i rzutem, który powyż szczegółowo opisałem, puszczamy ponętę lekko na punkt upatrzony, a pozwoliwszy jej stosownie do głębokości zanurzyć się nieco pod powierzchnię, ciągniem ją najpierw łukiem w poprzek prądu, a następnie wzdłuż brzegu na którym stoimy, ku sobie. Napotkawszy po drodze wir głęboki, spróbować należy „nurzania“, opuszczając rybkę aż blisko dna i wydobywając ją powolnem szarpaniem ku powierzchni. Jeżeli stan wody i sytuacya wymagają przeszukania miejsca odległego na 30 do 40 metrów od stanowiska łowiącego, to puszcza się ponętę z prądem, poddając jej stopniowo sznura, ile potrzeba, a to albo w prostym kierunku lub serpentynami, w których pośredniczy ruch odpowiedni wędziska, przyczem od brzegu odstę-

pować niema potrzeby, lecz przeciwnie, jeżeli obuwie zdrowie i koryto rzeki na to pozwalają, wejść do wody; stanowisko bowiem wśród rzeki będzie dla tej manipulacyi najkorzystniejszem. Puszczać obrotka „na bystrą wodę“ bez wszelkiej kontroli nie można: łowiący musi go stale mieć na oku i w „garści“, by żaden ruch nie uszedł jego baczności i obrotek nie uwisł na pierwszej lepszej przeszkodzie. Czucie między ponętą a ręką trzymającą wędzisko doznać nie może żadnej przerwy, a, gdy ryba, czy to w czasie opuszczania, czy też ściągania obrotka, chwyci, nastąpić musi natychmiast zacięcie z ukosa lub prostopadłe a następnie uchodzenie i holowanie. By uchodzić rybę w tych warunkach zaciętą, wypada wyjść z wody na brzeg, ściągając zwolna linkę korowrotkiem, minąć punkt, w którym ryba w chwili zrównania się z nią się znajduje, i dopiero stanąwszy poniż, myśleć o holowaniu. Gdyby ryba wśród tego procederu szybkim ruchem ku stanowisku łowiącego się zbliżyła, a kołowrotkiem nadążyć się nie dało utrzymaniu linki w stanie naprężenia, pomódz sobie wypadnie ściągając ręką lewą powyż kołowrotka tyle sznura, ile wymagać będzie przywrócenie czucia z rybą, inaczej nastąpi napewne to, czego sobie wędkarz najmniej życzy, t. j., iż ryba albo otrzepie się z haka, albo szukając schronienia w norach lub korzeniu, splącze i zagmatwa linkę tak, iż wydobycie wędki bez ryby stanie się nie łatwem, z rybą prawie niewykonalnem zadaniem. Gdy pstrąg uchodzony z lądu, należy go zaciągnąć na płytką wodę, i na płaskim brzegu wylądować, gdyby to było niemożliwem, a brzeg był stromy i wysoki, należy po należytem umęczeniu, przyciągnąć rybę pod brzeg, położyć się samemu na brzuchu, a sięgnąwszy ręką jak najniżej wydobyć ją zwolna sznurem na ląd; kto posiada dość zimnej krwi i ostrożnie tę operacyę wykona, obyć się nawet w tak krytycznej sytuacyi potrafi bez saczka, którego zwolennikiem nigdy nie byłem i nie będę. Gdy ryba przy uchodzeniu i lądowaniu narobi na wodzie dużo hałasu miotając się i skacząc, łowienie dalsze na tymże miejscu będzie bezcelowe, należy więc po wylądowaniu ryby opuścić je, a po godzinie lub dwu można powrócić i ponownie próbować szczęścia. Wyjmowanie haka z pyska ryby jest przy użyciu obrotka niekiedy uciążliwe, a widełki, o jakich powyż mówiłem dobrą czasem oddać mogą usługę; pamiętać jednak należy, że przy ich użyciu trok ma być naprężony, a gdy się łuk haka przyciśnie, należy go widełkami obrócić w bok, i dopiero wyjąć. Trafia się niekiedy, iż pstrąg mianowicie wielki, doświadczony, mimo przezorności łowiącego, niespodziewanym wcale rzutem wjedzie pod bryłę kamienia, w szczelinę głazu, norę w brzegu, o których to kryjówkach wędkarz nic nie wiedząc przystępu do nich rybie a priori wzbronić nie mógł. Na wypadek takiej komplikacyi, najgorszym środkiem zaradczym jest szarpanie i ciągnięcie linki przemocą. Najstosowniej w takim razie będzie złożyć wędzisko na ziemi, a samemu zabrać się do śniadania lub papierosa. Po dobrej chwili można spróbować lekkiego pociągnięcia za sznur, ryba przez ten czas albo sama się rozwikła, lub da się zwolna z kryjówki wyrugować; gdy to nie nastąpi, popuścić trzeba nieco linki i końcem wędziska sondując starać się wyprzeć rybę z zajętego stanowiska. Jeżeli kryjówka znajduje się za daleko, by jej końcem wędki dosięgnąć można, nie pozostaje nic innego, jak spróbować rzucaniem kamieni w miejsce, gdzie się przypuszcza iż ryba siedzi, takową do opuszczenia zajętego posterunku zmusić.

Pstrąg jest w ogóle rybą, którą nie trudno złapać, jeżeli się postępuje nie obcesowo lecz ostrożnie, oglądając się zawsze za pokryciem. Przezorne zbliżanie się do wody i łowienie z ukrycia jest conditio sine qua non na wodach płytkich, otwartych, gdzie się za dużo i za często łowi, gdzie wydra jest gęstą, albowiem ryba tam jest dziką, wystraszoną, niedostępną i tylko przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności zbliżyć się do siebie da.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Lipień — (*Salmo Thymallus. Aesche*) — jest rybą mniej pokaźną aniżeli pstrąg, i trzeba było długiego czasu, by go posądzono o kuzynostwo ze szlachcicem tego rodzaju jakim był i jest Fario. Toż do niedawna lipień był w poniewierce u smakoszów i uchodził za rybę pospolitą białą. Że ta krzywda pod względem reputacyi była dlań dobrodziejstwem pod względem bezpieczeństwa życia, to nie ulega wątpliwości. Ale wreszcie i to się skończyło, uszlachcono tego wrzekomego białoryba i to z wielką racyą: mięso bowiem lipienia, mojem skromnem zdaniem, nie tylko nie ustępuje pod względem smaku pstrągowi, lecz jest najsmaczniejszem właśnie w porze, gdy pstrąga jeść nie można, bo go łowić nie wolno a mięso jego niesmaczne. Mimo to wpływ tradycyi do dziś dnia stale stoi po stronie pstrąga i dla tego ceny lipienia najniesłuszniej o połowę są niższe, aniżeli pstrąga i snać jeszcze długo takiemi pozostaną. Pod względem postaci i ubarwienia niema między pstrągiem a lipieniem żadnego podobieństwa, kojarzy je z małem zastrzeżeniem, o czem niżej, wspólne pożycie i łakomstwo. Lipień jest rybą drapieżną jak pstrąg, ikry pstrążej i łososiowej wróg to najniebezpieczniejszy; polyworem jednak takim, jak pstrąg, nie jest i ryba nieco podchowana, żaby, myszy i t. d. są przed nim bezpieczne. Głównym pokarmem jego są larwy i owady wodne w czasie tarła ikra i drobny narybek w porze wylęgu. Lipień zamieszkuje te same wody, w których pstrąg poławianym bywa, nie dochodzi jednak nigdy tak wysoko ku źródłom, jak pstrąg, i w każdej prawie rzece ma swą granicę, której nie przekracza. Lipienia w Zakopance niema i nigdy nie było; u stóp ławy skalnej przerzynającej Dunajec wprost wylęgarni Guta w Poroninie jest on jednak już licznie reprezentowanym i od tego punktu począwszy, zalega całemi stadami miejsca naturze jego odpowiadające. Stanowisko lipienia odnajdzie bez trudu każdy rutynowany wędkarz na pierwszy rzut oka, kaprysów jego jednak nie odgadnie nikt. Toż, gdyby mi przyszło krótko a najdosadniej scharakteryzować tego dziwoląga wodnego, tobym rzekł, iż jest on najkapryśniejszą i najwybredniejszą ze wszystkich ryb, jakie żyją w wodzie a poławiane bywają wędką. Jest to ryba nieobliczalna zupełnie dla rybaka nawet najbieglejszego. Na pierwsze wejrzenie robi ona wrażenie ryby nieopatrznej, głupiej, niekiedy leniwej i na pół ślepej, przy bliższem jednak poznaniu przychodzi się do wręcz przeciwnego wniosku i byłoby się skłonnym uwierzyć, że to stworzenie bardzo inteligentne, przezorne, bystre, nadzwyczaj ostrożne a szybkie i zwinne nad wyraz. Prawda i tu pośrodku spoczęła, ani jedno ani drugie bowiem twierdzenie udowodnić się nie da: Lipień jest uosobieniem rybiego kaprysu i dopiero ten rybak, który z tego punktu widzenia zapatrywać się na lipienia będzie, potrafi dać z nim sobie rady i zakpić z siebie nie pozwoli. Za dowód drastyczny prawdziwości tego twierdzenia niech posłuży fakt, iż najbieglejszy z wędkarzy naddunajeckich Franciszek Dorula z Poronina, który 20 metrami linki rzuca z niesłychaną brawurą, poruszając wędziskiem

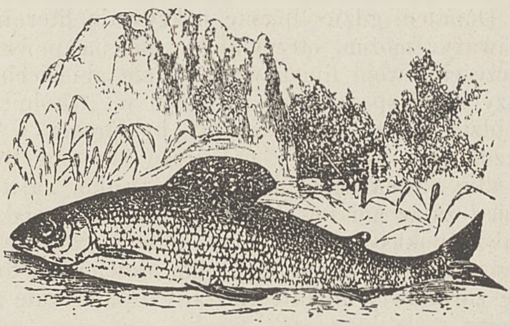


Fig. 39.

z górą 4-metrowem, jak wiedeński woźnica bacikiem, zapytany przezemnie ile lipieni łapie zwykle w sezonie? odrzekł: „Przez całe życie złapałem dopiero 2 lipienie na wędkę"; gdy ja na własną rękę w minionym sezonie (1897) złowiłem 212 lipieni. Twierdzę więc, że na odgadnięciu doraźnem chwilowego usposobienia, powiedziałbym humoru każdoczesnego ryby, zależy bardzo wiele, a w wielu wypadkach cały sukces połowu, jak to poniż dokładniej wykazać będę się starał, podając sposoby i fortele łowienia lipieni. Ausoniusz, który pierwszą w starożytności podaje wiadomość o pstrągu, nazywa lipienia „Umbra", którą to nazwę wielce trafną i świadczącą pochlebnie o zmyśle spostrzegawczym ichtyologów starej daty, zatrzymali Francuzi w swojem L'ombre. Lipień rzeczywiście jest cieniem nie rybą, a ruchy jego, czy to wtedy, gdy leży na dnie rzeki, czy gdy z szybkością błyskawicy jawi się na powierzchni wody, by w tejże chwili znów się ulotnić, mają wiele podobieństwa do cieni, jakie rzuca falująca w promieniach słońca woda górska na dno rzeki. Toż heksameter Ausoniusza „Effugiensque oculos celeri levis Umbra natatu" dla świadomego rzeczy wymowniejszym jest nad długi traktat uczonego ichtyologa, prawiącego z namaszczeniem o wszystkiem, tylko nie o tem, co łowiącego lipienie interesować może Lipień żyje gromadnie i gdzie jeden dał się ułowić, tam ich na pewne znajduje się więcej. Stada lipieni dochodzą od kilku do kilkudziesięciu a nawet kilkuset sztuk. Znam miejsca w Dunajcu, gdzie lipienie pokrywają literalnie dno rzeki i gdyby je wyłowić i zważyć można, otrzymałoby się na pewne kilka centnarów tej ryby. Na szczęście swoje lipień wyłowić się ani siecią ani wędką nie da, jak to już przy innej sposobności wykazać w „Okólniku" się starałem. Do saka on nie pójdzie, gdyż „celeri natatu" by strzała wypuszczona z cięciwy, mimo najliczniejszej podgonki, przedrzeć się zawsze potrafi w górę pod wodę. Na wędkę można ze stada chwycić kilka, najwyżej kilkanaście sztuk, reszta nie opuszczając ani na chwilę swych stanowisk, nieczuła zostanie na wszelkie dalsze pokusy, co przypisać należy głównie sprytowi lipienia, który widząc rozpaczliwe miotanie się kilku ułowionych towarzyszy mimo apetytu, wyrzeka się zdradliwej muchy. Kształty lipienia nie zdradzają wcale szlachetnej ryby: głowa mała, pyszczek wąski, wewnątrz mięsisty i chrząstkowaty wymaga haka drobnego; zęby lipienia nie są ani tak ostre ani tak długie jak pstrąga i stworzone raczej do miażdżenia, jak chwytania pokarmu; tułów lipienia rozpoczyna się wypukłością na grzbiecie, tak, iż przejście od głowy do miąszu ciała jest niekształtnem. Pletwa ogonowa jest ku środkowi wyciętą nie wiosłowatą jak u pstrąga, grzbietowa bardzo długa i wysoka o 23 ościach, gęstemi ciemnemi plamami pokryta, promienie pletwowe w stanie podrażnienia lub strachu jeżą się ku górze, jak u okonia, skóra zaś pokrywająca je mieni się w promieniach słonecznych wszystkimi kolorami tęczy. Pletwy lipienia szczególnie przygłówne i grzbietowa są w ciągłym ruchu nawet, gdy ryba spoczywa, lub w stojącej znajduje się wodzie. Przyjrzawszy się dokładnie pletwom ryby, zrozumieć łatwo, zkąd się bierze jej błyskawiczna szybkość i zwinność. Zabarwienie lipienia jest koloru szaro-srebrzystego, brzuch biały. U lipienia powtarza się to samo, co w całej spostrzegamy naturze t. j. skłonność przypodobiania się barwy do kolorytu otoczenia, w jakiem przebywa i żyje Jak kuropatwa i przepiórka w ścierniskach, zając w pokładzie stają się niewidocznemi, tak i lipień zmienia swą barwę stosownie do podłoża wody w jakiej żyje. Lipień unika stanowisk zasłanych ruchomemi bryłami kamienia i dlatego tylko okolicznościowo napotyka go się w prądach i zmiennych punktach koryta. Jego stanowiskiem ulubionem są miejsca o dnie jednolitem, gdzie powyż głębi znajduje się prąd a poniż przestrzeń płytkiej wody. Lipienie stojące na podłożu szarego łupku są zawsze szare, te, które osiedliły się na żółtych bryłach piaskowca lub ilu, są złote jak najpiękniejsze pstrągi

słoneczne i brak im nawet niekiedy charakterystycznych plamek czarnych na grzbiecie i bokach. Lipień z wielkich głębin bywa natomiast ciemny, niekiedy tak ciemny, że nawet boki jego i brzuch są szare o czarnym cieniu, a lipienie takie są najbardziej poszukiwane i uchodzą za najsmaczniejsze. Lipień jest rybą otwartej wody i nigdy nie kryje się do nór, jak pstrąg; wypoczywając leży on na dnie głębi, na czystej skale, wykonując li małe jakby bezwiedne ruchy w prawo i lewo. Obserwowałem lipienie, które tygodniami całymi zajmowały raz zajęte stanowiska i czy spłoszone czy dla żeru na płytszą wodę usuwając się, stale wracały na tenże sam punkt; mówię z rozmysłu punkt, albowiem pozycya ich w stanie spoczynku ani na cal się nie zmieniła przez cały czas obserwacyi, dopiero mątnica połączona ze znacznym wylewem, innym zaś razem wyjątkowe opadnięcie poziomu wody, spowodowały je do zmiany stałych tych i widocznie ulubionych posterunków.

Bloch i Oken lubujący się widocznie obyczajem swego narodu w czynieniu nowych odkryć i wynalazków, dali i lipieniowi krewniaka w postaci Salmo Thymallus latus. Spotkałem się i ja przypadkiem z takim rzeczywiście szerokim lipieniem (porównaj „Okólnik“ Tow. Ryb. 34), dalekim jednak jestem od tego, aby upatrywać w tym odosobnionym i wyjątkowym okazie, choćby tylko odmianę zwykłego lipienia. Był to po prostu wielki bardzo lipień pospolity, który rósł i dorósł w wyjątkowo pomyślnych warunkach do niezwykłych rozmiarów a karmiąc się widocznie dobrze, rozrósł się wszerz więcej, jak jego dunajcowi rówieśnicy. Umbra przez Lineusza przechrzczoną została na Salmo Thymallus prawdopodobnie dla zapachu, jaki wydaje ze siebie lipień po wyciągnięciu z wody. Rozumie się, że zapach ten jest czysto przypadkowy i z tymiankiem nic wspólnego nie ma, albowiem lipień żadnych roślinnych pokarmów nigdy nie przyjmuje. Zapach ów zresztą daleko więcej zbliżonym jest do zapachu świeżego ogórka, aniżeli tymianku.

Lipień w przeciwieństwie do pstrąga jest rybą wcale nie bojaźliwą. Obserwowałem całe stada lipieni tuż u nóg moich w głębi spoczywające; spłoszone nagłym ruchem ledwie o kilka stóp usuwają się na bok, lub głębiej i znów najswobodniej żerują, lub leżą spokojnie na swych upatrzonych stanowiskach. Początkujący tedy rybak chcąc łapać lipienia, nie potrzebuje się skradać i kurczyć, jak wobec pstrąga, lecz śmiało przystąpić może do brzegu rzeki.

Do muchy skacze lipień zapamiętale i już nieraz udało mi się w krótkim przeciągu czasu kilkanaście nawet z jednej głębi wyciągnąć lipieni, mianowicie, gdy obok sztucznej muchy miałem pod ręką kilka polnych koników lub much żywych, tak, iż dowolnie zmienić mogłem ponętę. Dodaję, iż w dolnym biegu Dunajca lipień jest znacznie drobniejszy, tam on widocznie dorasta; duże wyrośnięte okazy w górnym biegu rzeki są natomiast częste.

Lipień jest rybą znacznie czulszą, aniżeli pstrąg. Chcąc go utrzymać przy życiu, baczyć należy, by naczynie, w którem go nosić lub wieźć zamierzamy, było przestronne a przystęp powietrza możliwy i obfity. Zamykać wanienki na lipienie przeznaczonej nie należy w czasie noszenia jej w ręku wcale, inaczej wysną one na poczekaniu, mianowicie, gdy w zbiorniku mieści się większa ilość ryb razem, powietrze bowiem zawarte w zamkniętem naczyniu w krótkim czasie zostanie przez ryby zużyte i takowe wyduszą się niezawodnie. Wodę należy zmieniać często, a stojąc nad rzeką umieścić wanienkę w wodzie w miejscu zacienionem. Właściwość ta lipienia obniża znacznie wartość jego dla zawodowych rybaków, transport bowiem staje się w tych warunkach uciążliwy, a narybku prawie niemożliwy. Łatwiejszym jest transport lipienia wozem po kamienistej drodze i przy szybkiej jeździe, nawet, gdy naczynie jest zamkniętem. Tłómaczy się to tem, iż woda rozpryskując się wskutek trzęsienia napawa się przez otwory umieszczone w gór-

nem wieku naczynia łatwiej i obficiej powietrzem, aniżeli to ma miejsce przy transporcie w ręku lub koleją.

Lipień najsmaczniejszym jest w jesieni i zimie, i wtedy też głównie łowionym być powinien, tak ze względu na smak mięsa, jak i dla bezpieczeństwa sąsiada swego pstrąga, którego ikry zaciętym jest wrogiem. Kto ma dużo lipieni w swej wodzie, powinien je przed i w czasie tarła pstrążego najintenzywniej łowić, pewną bowiem rzeczą jest, iż hyperprodukcya lipienia jest zapowiedzią zmniejszenia się rybostanu pstrąga a względnie łososia.

Lipien trze się w kwietniu i maju, przychodzi jednak już w czerwcu do sił i normalnej kondycyi. Ikra lipienia jest bursztynowo-żółtego koloru, a jej nieprzyjaciólmi są: pstrąg, który rewanżując się za jesienne usługi swego towarzysza czyha na tarliskach lipieni i pożera takową chciwie, następnie zimorodek i plusz, które jawią się na tarliskach lipieniowych i krzepią swe siły nadwątlone zimowym głodem.

Połów lipienia na wędkę.

Chcąc z dobrym skutkiem łowić lipienia na wędkę, nie dość jest znać dokładnie właściwości tego dziwaka, lecz przyswoić sobie równocześnie trzeba pewien zapas manualnych forteli, bez których połów nigdy wydatnym nie będzie. Ktoby chciał tą samą drogą dojść do znaczniejszych rezultatów, jaką ogół rybaków postępuje przy łowieniu pstrąga ten niewątpliwie dozna zawodu, i chyba tylko bardzo miernym sukcesem pochwalić się będzie w stanie. Łowienie lipienia, tak pod względem metody, jak doboru ponęt i sposobu podawania takowych, różni się znacznie od praktyk stosowanych w rybołowstwie pstrągowem. Lipień, aczkolwiek jest sąsiadem i prawie nieodstępnym towarzyszem pstrąga, miewa pod względem doboru stanowisk, jakie z upodobaniem zajmuje, swe właściwe gusta i pospolicie, gdzie wiele stoi lipieni, tam pstrąga szukać się nie opłaci i odwrotnie. Połów lipienia jest wogóle daleko trudniejszy jak pstrąga; lipień kaprysi prawie zawsze, mniej zdradza żarłoczności a więcej jest wybrednym w przyjmowaniu pokarmu; on lubi odmianę i przebiera chętnie w jadłospisie, jakiego mu woda i powietrze dostarczają; z tego też względu i dobór much lipieniowych musi być skrupulatniejszym, a dokładna obserwacya otoczenia będzie jedynym kluczem do rozwiązania trudności, jakie w tej mierze rybakowi nastręczyć się mogą. Chcąc iść na pewne a nie zgadywać tylko, wypadnie zabawić się od czasu do czasu w anatoma i przestudyować żołądki pierwszych bogdaj lipieni każdocześnie złowionych, przyglądnąć się bliżej roślinności nadwodnej, by dojść jakie owady w tej lub owej porze obsiadły krzewy i drzewa nadbrzeżne. Wobec lipienia niema kwestyi, czy łowić pod wodę, czy z wodą; lipień wcale lękliwą rybą nie jest i przystąpić do siebie da, a cała trudność polega na tem, by w doborze ponęty trafić mu do smaku i wybrać porę, w której jest przy apetycie. W ostatnim mianowicie względzie jest się najczęściej zdanym na łaskę i niełaskę ryby, bo kiedy pstrąg nawet w najmniej odpowiednich warunkach skusić się da do zakęsu, lipień, przy niepomyślnym stanie powietrza, będzie niewzruszony. Rozliczne drobne owady, pająki wodne, komary, muszki, robaczki, larwy, gąsieniczki nagie, szczególnie zaś ikra pstrąga, to ulubione jadło lipienia. Ponęta na lipienie stosować się musi do tego, i gdy łowiący trafi na porę, w której lipien bierze, to latem i jesienią najlepiej mu się opłaci drobna sztuczna mucha; w sierpniu i wrześniu konik polny; w lipcu aż do października robak i larwy. Wojowanie obrotkiem będzie stale daremne. Lipień ani olszówki, ani żabek, ani chrząszcza nie weźmie, chociaż niektóre podręczniki rybackie hymny prawdziwe wypisują na

cześć tych wrzekomo lipieniowych ponęt. Konia z rzędem temu, kto lipienia na nie wyciągnie! Miejsca, w których lipienia szukać należy już powyż scharakteryzowałem. Szukać go tam trzeba w dnie mgliste, chmurne, przy pokrytem niebie, wśród ciepłego deszczu; w dnie pogodne, przy spokojnem nie wietrznem powietrzu, rankami i wieczorami. W dnie, w których powietrze nad wodą przepełnione jest owadami, bądź jednego rodzaju (jednodniówki), bądź stadami muszek rozmaitej wielkości i koloru, użycie sztucznej muchy, czy zastosowanej do owych żywych, czy też innej kształtem i kolorem, będzie bezcelowe. Lipień objedzony, przesycony, sztucznej muchy nie chwyci, a mniej jeszcze reagować będzie na mixtum compositum, jekie poleca Borne dla niemieckich lipieni, doradzając na hak muchy sztucznej założyć jeszcze 1 lub 2 larwy muchy ścierwowej. Może być, że pstrągi niemieckie są tak naiwne, iż wywieść się dadzą w pole tą kompozycyą, nasze polskie, albo jadają z mięsem, albo poszczą i na takie skombinowane przysmaki wziąść się nie dadzą. Wędzisko do połowu lipienia winno być jak najlżejsze i bardzo elastyczne, długość jego nie powinna przechodzić trzech metrów, kołowrotek zwykły z hamulcem, na którym pomieścić można 20—25 metrów cienkiej, preparowanej linki, jest najodpowiedniejszym. Przypon jak najcieńszy, trok jeszcze cieńszy, koloru wody bez żadnego połysku — to przybory do połowu lipienia najstosowniejsze

Dwa są tylko sposoby łowienia lipienia na wędkę, t j. połów na sztuczną muchę i ponętę naturalną jak: glista, konik polny, larwa lub zwykła mucha domowa.

Połów na sztuczną muchę.

Ogół wędkarzy sądzi, iż łowienie lipienia nie różni się niczem od połowu pstrąga, że więc każdy, kto pstrągi łapać umie, i lipienie łapać będzie. Mniemanie to w znacznej bogdaj części jest błędne. Znam rybaków, którzy posiadają wielką wprawę w chwytaniu pstrąga, lipieni albo wcale nie łapią, albo tylko bardzo sporadycznie, przygodnie, i że tak powiem, przypadkiem. Rybak, który na jedną i tąż samą muchę, jednym i tymsamym sposobem rzucania wędki chce dojść do znaczniejszych rezultatów w połowie lipienia, na błędnej jest drodze. Gdyby rybakowi takiemu postawiono za zadanie puszczać napowrót do wody złowione pstrągi, a zatrzymać li lipienie, to wracałby najprawdopodobniej stale z próżnemi rękoma do domu. Mucha użyć się mająca do połowu lipienia musi być bardzo drobna. Łapać, a nawet złapać można lipienia lub kilka lipieni na małą pstrągową muchę raz i drugi, czy trzeci i czwarty na tąż samą muchę i w tymże miejscu, o tem pozwalam sobie wątpić. Z much skrzydlatych mała tylko liczba najdrobniejszych dobrą jest na lipienia. Z wymienionych w podanej powyż konsygnacyi ledwie kilka a mianowicie: March brown, najdrobniejszego kalibru, Willow Fly, Iron Blue i Nr. 18 tablicy; inne są albo za duże, albo nie nadają się wcale do łowienia lipienia. Głównego kontyngensu much lipieniowych dostarczają wyroby nie mające nic wspólnego z naturą i entomologią, są to produkta czystej fantazyi, a pierwsze miejsce zajmują tu muszki brzęczące szarego i brązowego koloru bez skrzydeł; ze skrzydlatych zaś te, których skrzydła wyrabiane bywają z łuski rybiej (Fischschuppen Fliegen). Na muchy te łowić o tyle jest trudniej, że drobne te niby — owady, usuwają się łatwo z pod uwagi i oka łowiącego, na czucie zaś samo przy zakęsie lipienia zdać się nie można, bo zacięcie w takim razie nastąpi niezawodnie za późno. Nie szarpnięcie bowiem jest hasłem do zacięcia, lecz zjawienie się błyskawiczne ryby pod powierzchnią.

Co do rzucania linki wiedzieć należy, iż wleczenie, choćby tylko nieznacznej części przyponu, lub troka po wodzie jest przy połowie lipienia rzeczą niedozwoloną, mianowicie przy jasnej wodzie i pogodnem powietrzu. Mucha sama i wyłącznie tylko mucha paść i płynąć po wodzie powinna. Wszelkie ciągnienie tejże pod wodę jest wręcz wzbronione. Lipień jest daleko skrupulatniejszym obserwatorem przyrody jak pstrąg, wie on doskonale, że drobne żyjątka nie prowadzą wojny z silniejszą od siebie elementarną siłą prądu, i pozna się w tej chwili na wszelkich wykroczeniach przeciw naturalnemu porządkowi rzeczy. Mucha lipieniowa musi stale płynąć z prądem wody, lub się w nim topić, dlatego wskazanem jest w wielu wypadkach pozwolić musze rzuconej nieco zatonąć, a gdy się to wykonać nie da bez obciążenia ponęty, należy umocować na uszku haka drobne ziarnko śrótu i przez to tonięcie ułatwić. Lipień rzuciwszy się i dotknąwszy ponęty, wykonuje równocześnie zwrot nagły, przyczem zawsze błyśnie srebrnym kolorem swego brzucha, błysk ten, który łatwiej dojrzeć można jak ruch sam, oznacza chwilę zacięcia i, kto się ściśle tego nigdy nie zawodzącego sygnału trzyma, napewne nie spóźni się nigdy. Lipienie stojące pojedynczo lub w małej tylko ilości na danem miejscu, gdy raz chybiły celu nie zakłuwszy się, skakać będą do ponęty dalej, czego pstrąg nigdy prawie nie robi; gdy ilość lipieni zamieszkujących tąższamą przestrzeń jest znaczniejsza, ponowne branie ponęty tylko wyjątkowo wydarzyć się może. Jest to zjawisko, które się powtarza prawie u wszystkich zwierząt żyjących stadami — im większe stado, tem ostrożniejsze jego osobniki. Zacinanie i holowanie lipienia winno być bardzo oględne, nie gwałtowne i nie silne ale doraźne, pysk bowiem lipienia nie przedstawia dla haka takiego oporu, jak koścista paszcza pstrąga. Chrząstkowate i miękie wargi lipienia łatwo przebija ostrze haka, lecz równie łatwo przerwać takowe się dają, jeżeli zbyt energicznie hakiem manipulować zaczniemy. Zwlekanie zaś z wydobyciem lipienia na ląd ten będzie miało skutek, iż ryba śrubowym ruchem będącym właściwością jej specyalną oderwie się pozostawiając niekiedy spory kawał wiązadła lub błony pyskowej na haku. Lipień mający pyszczek mały, nigdy prawie nie połknie ponęty tak, by hak, jak u pstrąga, wbił się głęboko w podniebienie lub język, utkwi on pospolicie w górnej części wargi lub w wiązadłach szczękowych. Zaciąwszy więc rybę lekko, prowadzić ją należy linką nie zbyt naprężoną bez wszelkiego użycia przemocy ale rażno z wodą i w stosownem miejscu wylądować, bacząc, by przy braniu ryby w rękę takowa niewpadła napowrót do wody, albowiem lipień jest śliskim i w ruchach swoich prawie tak zwinnym jak węgorz. Chwyta się rybę bądź dwoma palcami za jamy oczne, lub też ściśnięciem energicznem pod skrzelami. W miejscach pokrytych korzystnem niekiedy bywa ciapanie, bądź sztuczną, bądź też naturalną muchą, przyczem znów starannie unikać należy wszelkiego wleczenia ponęty pod wody t. j. przeciw prądowi; mucha powinna skakać po powierzchni dając się przytem unosić prądowi w dół. Sposób łowienia lipieni metodą Bittendorfa polega na tem, iż musze rzuconej z wodą pozwala się zatonąć, gdy dojdzie do kresu długością linki zakreślonego, utrzymuje się ją przez chwilę w tem położeniu, a następnie nie wyjmując wcale, posuwa się o krok lub dwa dalej, powtarzając za każdym razem tenże sam proceder. Metoda ta jest dobrą na wodach nie zbyt rwących, mianowicie, gdy się potrafi spowodować zatonięcie muchy przy równoczesnem naprężeniu linki i przypona, które na wodzie stanowczo leżeć nigdy nie powinny. Sposób Bettendorfa o tyle jest wygodnym, iż przy jego użyciu można znaczne przestrzenie obłowić, oszczędzając sobie wszelkiego trudu rzucania co dla starszych, łatwo się nużących wędkarzy lub przy użyciu wędziska cięższego może być wielce dogodnem i wskazanem.

Łowienie lipienia na ponętę żywą.

Pierwsze miejsce zajmuje tu połów na glistę i wędkę gruntową. Nieduże glisty czerwone, których wielką ilość znaleść można wszędzie, gdzie gniją wegetabilia jak liście, słoma, drzewo i t. d., nadziane na mały Limerik lub Snekbent, stanowią doskonałą ponętę lipieniową, mianowicie przy nieco zmąconej lub opalowej wodzie. Wędzisko zwykłe muchowe, lub nieco sztywniejsze lekkie opatrzyć linką cienką, takimże przyponem, stosownem obciążeniem i trokiem jeszcze cieńszym do połowu na robaka będzie najstosowniejsze. Popławek jest zupełnie nie potrzebny, możliwy tylko przy wodzie szaromętnej. Robaka rzuca się rozchwiawszy wędkę lekko, zanurzając w miejscu upatrzonem, mniej lub więcej zacisznem. Od czasu do czasn powolnym ruchem wędziska podnosi się ponętę ku górze i napowrót opuszcza, wywołując wrażenie, jakoby robak siłą własną i ruchem wody podnosił się opadał. Zachęca to tak lipienia jak pstrąga do zakęsu; gdy się takowy poczuje, zaciąć należy lekkim ruchem w kierunku biegu wody, i stosownie do wielkości ryby i wytrzymałości wędziska albo wyrzucić śmigiem, lub wylądować uchodziwszy.

Równie dobrą jak glista ponętą jest larwa muchy ścierwowej, której dwie lub trzy nawdziewa się na hak aż do zupełnego pokrycia. Larwę rzuca się taksamo jak robaka, z tą różnicą, iż takowa w prądach i pod pianą użyć się da również w wodzie czystej, jeżeli tylko trok jest cienkim i niewidocznym. Zacięcie ma nastąpić tuż po zakęsie, inaczej lipień ponętę puści skłuty ostrzem haka, i dalej reagować nie będzie. Nurzanie tak glistą jak larwą jest dla lipienia bardzo na miejscu i wielu wędkarzy zawdzięcza głównie tej metodzie swe lipieniowe sukcesa. Nurzanie wskazanem jest mianowicie w głębiach i wirach, przyczem gdy brzegi są strome i wysokie, posługiwać się należy sposobem lądowania, jaki mówiąc o pstrągu powyż podałem.

Łowienie na konika i muchę naturalną jest właściwie rzeczą muchowego wędkarstwa, bo są to ponęty wierzchowe, pomieszczam je jednak na tem miejscu, ze względu na to, iż są one równocześnie żywemi ponętami. Konika i muchę bierze lipień znakomicie. Sposób rzucania podałem mówiąc o pstrągu. Rzut sam wykonanym być musi gładko i bez żadnej forsy, inaczej mucha i konik spadną z haka na poczekaniu. Hak sam ma być bardzo drobny. z jak najcieńszego drutu i bardzo ostry, inaczej podatnej błony pyskowej lipienia nie przebije lecz usunie się po niej.

Rzucając muchę czy konika, ani na chwilę z oka ich spuszczać niemożna i pilnować bacznie owego charakterystycznego obrotu lipienia. któremu zawsze towarzyszy łyśnięcie podbrzusza, będące wezwaniem do natychmiastowego zacięcia. Puszczać obie te ponęty li z biegiem wody można, pozwalając im niekiedy zatonąć; pod wodę ciągnąć nigdy nie należy. Obrotkowanie bywa wprawdzie przez wielu i do połowu lipienia polecane. Pozwalam sobie wątpić, czy dający takie rady próbowali sami skuteczności tej metody. Dla mnie jest więcej jak niewątpliwem, że lipień obrotka uie weźmie wcale. Zjada on wprawdzie drobny narybek, strzebla, choćby tylko na pół wyrośniętego, nigdy w żołądku lipienia się niedomacałem. Narybek, czy w stanie pęcherzowym, czy też po straceniu pęcherza, nienadaje się wcale z powodu swej wątłości i drobnych kształtów do obrotkowania, a strzebel, nawet najmniejszy, nadziany na system hakowy (którego dotychczas niewynaleziono) jest stanowczo za dużą ponętą dla lipienia, który jak wiadomo już średniej muchy pstrągowej z powodów czysto fizycznych nie bierze. Z czystem więc sumieniem mogę każdemu wędkarzowi od robienia prób w tym kierunku odradzać, albowiem będą one bezowocne. Zdarzyło mi się kilkakrotnie, iż duże lipienie stojące pod pianą wodospadu źle rozpoznawszy, wziąłem za duże pstrągi, a że takowe na muchę niereagowały, widziałem się zmuszonym pró-

bować obrotka, jako najniezawodniejszego środka w takich wypadkach. Wrzekome owe pstrągi ani drgnęły ku rybie, choć była drobną, bo mój Imperceptible był najmniejszego wagomiaru. Założyłem konika i qui pro quo natychmiast się wyjaśniło. Jeżeli obrotek do połowu lipienia w ogóle się nie nadaje, to mniej jeszcze odpowiednim on jest przy użyciu ponęt obrotkowych sztucznych. Wszystkie one bez różnicy, czy drobne, czy duże, czy przedstawiające rybki, czy owady, czy też muchy sztuczne z turbinami, są przy połowie lipienia do niczego i śmiało do aktów złożone być mogą.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Łosoś — (*Salmo Salar. Der Lachs*) — król naszych wód górskich, jest rybą niestałą, wędrowną. O wędrówkach łososia tyle już pisano, że niemam odwagi do dalszego psucia papieru i poprzestaję na skonstatowaniu, iż łosoś w rzekach naszych od maja do grudnia jest, i na wędkę prawie do września poławianym być może. Co się z nim dzieje pod lodem, to rzecz jego i tych,

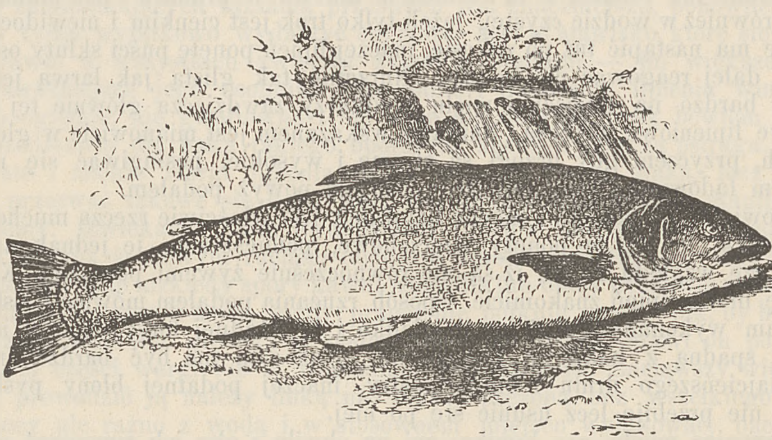


Fig. 40.

którzy kwestye biologiczne dotyczące łososia rozstrzygają w laboratoryach, a nie na brzegu rzeki. Że łosoś wiedziony tymsamym instynktem, czy też właściwym zmysłem, przez naturę mu danym, jaki zdradzają nasze jaskółki, bociany itd. wraca na tarło do miejsc swych rodzinnych, to jest tam, gdzie się wylągł, jest prawdopodobnem, czy tak pewnem, jak twierdzą niektórzy, zostawiam również nie rozstrzygniętem, albowiem tego rodzaju twierdzenia wobec trudności a może nawet niemożliwości stwierdzenia tożsamości ryby, są i zostać muszą na zawsze hypotezą; ja zaś hypotez stawiać nie myślę, bo jedynym zamiarem moim jest wskazać wędkarzowi drogę do chwytania łososia na wędkę i nic więcej. — Sporną dalej, choć dla ichtyologów teoretyków nie sporną, jest kwestya, czy łosoś w morzu tylko miewa apetyt, czy też i w wodach słodkich jada? Pytanie to rozstrzygnąć muszę na niekorzyść ichtyologów (porównaj monachijską „Fischerei Ztg.“ r. 1883 p. 24 i r. 1892 p. 45), bo gdyby prawdą było to, co oni utrzymują, iż łosoś od maja do stycznia głodzi się, to moje niniejsze pisanie nie miałoby celu, a wędkarz, chyba uwiesiwszy postnego śledzia na haku, mógłby próbować szczęścia bez

skutku. Musi on brać koniecznie zwykłą ponętę, jak sztuczna mucha, dżdżownica, rybka, by się wdawać z nim wogóle można i wydobywać wędką na brzeg bezpieczny. Otóż wbrew opinii rozlicznych powag, utrzymywać się odważam, że łosoś stanąwszy raz u celu swej wędrówki, cieszy się doskonałym apetytem, ponętę sztuczną i naturalną bierze, ergo poławianym na wędkę być może i bywa A bywa poławianym wszędzie na tarliskach t. j. owych przestrzeniach rzek, które mu w październiku i listopadzie za tarliska służą; więc tak na wodach Szkocyi, w Renie począwszy od Szafuzy w Wezerze powyż miasta Hammeln, w Popradzie, w Dunajcu począwszy od Czorsztyna w górę, szczególnie zaś na przestrzeni białego i czarnego Dunajca, powyż Nowego Targu. To są fakta, którym zaprzeczyć nie można, choćby przeciw nim przemawiały pasożyty wszystkich mórz i żołądki miliona łososi, złowionych poza granicami tarlisk, a wyjątkowo nawet na samych tarliskach. Łosoś jest rybą drapieżną i żarłoczną jak pstrąg, na żer wychodzi szczególnie rankami i wieczorami i o tej porze najlepiej wędkę bierze. Skacze on chętnie do muchy żywej, co jest powodem, iż główną nań ponętą jest sztuczna mucha. Anglicy, którzy odbywają dalekie podróże, by tylko użyć emocyi złowienia łososia, wymyślili cały szereg much specyalnie do połowu łososia służących. Być może, że muchy te w Szkocyi są dobre, na naszych rzekach są one bez wyjątku do niczego; nasz łosoś weźmie tylko muchę niepokaźnego koloru, średniej wielkości, do owych zaś angielskich wcale pociągu nie zdradza; pożal się więc Boże owych długich traktatów, które na temat fabrykacyi angielskich much łososiowych niektóre podręczniki niemieckie (Borne) w sobie mieszczą.

Łosoś dochodzi do znacznej miary i wagi. Już i w naszych rzekach poławiano łososie dochodzące do 30 kg. i powyż 1 metra długości. Takie okazy jednakże pojawiają się tylko wyjątkowo. Waga przeciętna wynosi 4—6 kg. i takie też łososie są najsmaczniejsze. Siła jaką rozwija łosoś w czasie swej wędrówki z morza i ku morzu jest nadzwyczajną; pomijając bowiem, iż płynąc przeciw prądowi przebywa on przestrzenie do kilkudziesięciu nieraz mil wynoszące w stosunkowo krótkim czasie; pokonuje on zapory i przeszkody, które z wejrzenia wydają się nie do przebycia. Skonstatowano, iż wodospady i tamy do 2 metrów wysokości mające brały łososie jednym skokiem. Gdy takie salto sprężynowe się nieuda, ponawiają ryby swe usiłowania tak długo, aż póki wreszcie przeszkody nie pokonają. Na właściwości tej przebywania przeszkód skokiem polega sposób łowienia łososi w Dunajcu i Popradzie na t. zw. ogródki czyli ploty. Łosoś miewa w każdej rzece, w której żyje i trze się, swoje ulubione, uprzywilijowane, że tak powiem, stanowiska, które doświadczeni miejscowi rybacy doskonale znają, toż wskazanem jest, by wędkarz nieznający wody a chcący potykać się z łososiem, przybrał sobie takiego specyalistę za przewodnika. Ułatwi mu to wielce zadanie a w danym razie i skuteczny współudział w wylądowaniu, które nie jest zbyt łatwem, szczególnie, gdy łosoś nie jest dużym lecz tak zwanym „strzelcem“, ten bowiem strzela tak po wodzie, iż trzeba być wytrawnym rybakiem, by uchodzić takiego opętańca bez porwania sznura i połamania wędziska. Doświadczony i obeznany z sytuacyą rzeki wędkarz pomocnika nie potrzebuje wcale, zoryentuje on się nawet na rzece, w której pierwszy raz łowi i odgadnie na pierwszy rzut oka, gdzie łososia poszukiwać należy, a gdzie go z pewnością nie ma. Łosoś lubi nadzwyczaj silne a głębokie prądy o podłożu porwanem, skalistem, mianowicie, gdy krawędź prądu stanowi rodzima skała, prostopadle ku głębi spadająca o powierzchni nie gładkiej, lecz chropawej, porwanej. W bliskości takiego prądu znajduje się zwykle głębia mniej lub więcej spokojna. Właściwością bowiem łososia jest, iż przepędza on dzień w prądzie, przylgnąwszy do nadbrzeżnej skały co miano-

wicie w dnie gorące stałym jego jest zwyczajem, wieczorami zaś i rankami schodzi na głębię, w celu żerowania i tu go można wypatrzeć, bądź, gdy skacze do żywej muchy, bądź też, gdy leży na dnie, co nie przedstawia żadnych trudności, jeżeli za punkt obserwacyjny obierze się brzeg wysoki nad poziomem wody położony i patrzy z góry w kierunku promieni słonecznych.

Młode 3 i 4 letnie łososie, które jeszcze morza nie widziały, nie różnią się prawie zupełnie, tak pod względem ubarwienia, jak i zachowania się wobec wędki, od zwykłego pstrąga, która to okoliczność przemawia bardzo wymownie za trafnością teoryi Pattersona, o identyczności pstrąga i łososia. Biorą one wszelkie ponęty pstrągowe nadzwyczaj chętnie i żarłocznie, a są tak z powierzchowności do pstrąga podobne, iż dopiero przy dokładnej znajomości o budwu gatunków, doświadczony rybak rozróżnić je potrafi. Młodsze łososie ubarwieniem swem przypominają okonia, lecz już w 3-cim roku życia tracą ciemne pręgi poprzeczne i przybierają kolory i kształt zwykłego pstrąga; różnica polega li w kształcie głowy i zwięźlejszym nieco tułowiu.

Tarło łososia przypada na Październik i Listopad. Zachowanie się łososi w czasie tarła jest tak ciekawe, iż każdy mający sposobność przypatrzenia się temu zjawisku, korzystać z niej powinien. Łososie dążące na tarło pchają się na wody płytkie, tracąc przytem całą swą wrodzoną przezorność. Jest to pora, w której własciciel rybołowstwa dniem i nocą powinien czuwać nad swą wodą rybną, inaczej postradać gotów i rozpłodniki i cały przychowek. Źli ludzie, wydry, plusze, zimorodki, lipienie, czychają na zgubę tracych się ryb, lub ich iskry, a robota ich na żadne nie napotyka trudności. Ikrzak upatruje sobie, gdy ikra w nim dojrzeje, stosowne miejsce żwirem pokryte, wybiera w niem ruchem ogona dół, niekiedy na pół i więcej metra głęboki, i tam składa swe jaja; mleczaki idą w ślad za samicami, i gdy takowe jaja składają, wypuszczają swe mleczko, które zmięszane z wodą zapładnia ikrę. Gniazda te, w których się ikra zapładnia, widoczne są dla każdego, a kłusownik czyhający z ościami lub sakiem, gdy noc pogodna, wyłowić może wszystkie ryby, które na te gody się stawią.

Połów łososia na wędkę.

W tem, co o połowie pstrąga i lipienia powiedziałem, zawiera się większa część tego, co o łapaniu łososia powiedzieć trzeba. Kto więc uważnie przeczytał, co tam pomieszczono, i przyswoił sobie zawarte tamże wskazówki, ten od biedy i z łososiem da sobie radę. Łosoś bowiem jest niczem innem jak wielkim pstrągiem, i zachowanie się jego w obec wędki nie wiele się różni od zachowania się pstrąga Połów też sam, jak słusznie twierdzi Francis, nie jest wcale trudniejszym. Gdybyśmy w rzekach naszych napotykali tak często łososia, jak pstrąga, to sportsmen każdy niezawodnie wolałby się porać z dzikim, wybrednym pstrągiem, jak z ociężałym łososiem, abstrahując od emocyi, jaką wielkość ryby sama przez się i trudność wylądowania jej sprawia Łosoś bierze wędkę dobrze od Maja po koniec Sierpnia. Główną ponętą na łososie jest sztuczna mucha, z ponęt naturalnych dobrą rybka, chrabąszcz, duże koniki polne i dżdżownica. Łosoś nie jest tak dzikim, jak pstrąg, ale też i nie tak śmiałym i pewnym siebie, jak lipień. Skradać się do niego niema potrzeby, mianowicie, gdy się łowi długą linką, rzuca z daleka lub z wysokiego brzegu. Zbytnie zbliżanie się do wody, żywa gestykulacya i hałaśliwe zachowanie się na brzegu, w każdym razie łososia nie zachęci do zakęsu, a w wielu wypadkach wystraszy; spokojne więc, oględne postępowanie będzie ze wszech miar właciwe. Wędzisko pospolicie do połowu łososia używane jest dwuręczne 4 - 5 metrów długie dość podatne; biegły

rybak jednakże z tym samym skutkiem użyć może wędziska jednoręcznego, choćby nawet najlżejszego bambusowego; błędnem bowiem jest przekonanie, jakoby łosoś bronił się energiczniej hakowi jak pstrąg większych rozmiarów. Uchodzenie i holowanie wymagają wprawdzie więcej czasu i przezorności, trudniejsze jednak wcale nie są, mianowicie, gdy łosoś duży i ciężki. Kołowrotek zwykły, na którym pomieścić się da 30 metrów linki, będzie zupełnie wystarczającym; linka sama nie potrzebuje być wcale gruba, byle była silną i nie zwijała się w węzły, której to wady dobre linki klockowe zwykle nie posiadają. Za przypon służy żyłka pojedyncza Armstronga lub t. zw. Marana, Salmon lub Imperial; kręcone przypony mniej są stosowne, bo bardziej widoczne i ciężkie.

Między metodami łowienia pierwsze miejsce, tak jak u pstrąga, zajmuje „mucharstwo“. Mucha sztuczna, do połowu łososia użyć się mająca, nie potrzebuje być wcale wiernem naśladowaniem much, jawiących się w naturze; muchy jednakże wyrabiane w Anglii i znane w handlu pod ogólną nazwą Salmon-Flys, są prawie bez wyjątku w naszym klimacie nieprzydatne, szczególnie zaś wszystkie owe więcej osławione jak sławne, połyskujące muchy (Glanz-Fliegen). Próbowałem wielu z tych rzekomo niezawodnych produktów angielskiej fantazyi i przekonałem się dowodnie, że muchy wszystkie odznaczające się krzyczącemi barwami, drastycznym połyskiem, nieproporcyonalnymi rozmiarami, dla naszego łososia są do niczego, i zamiast pociągać, za pierwszym zwykle rzutem wystraszają go z zajętego stanowiska. Pierwszym warunkiem dobrej muchy łososiowej jest, by nie była za dużą, a powtóre, by jej kolor był niepokaźny, najlepiej brązowo-szary. Muchy więc, wyrabiane w celu poławiania pstrągów jeziornych i morskich (Seeforellen-Fliegen) co do wielkości, kolorem zaś podobne do zwyklej March-brown lub wyrabiane wedle mojej wskazówki przez J. Doleschela w Wiedniu (Rozwadowski-Fliegen), są u nas na łososia najstosowniejsze. Rzucanie muchy odbywa się wedle tych samych prawideł, jakie podałem przy połowie pstrąga. Mucha rzucona powinna przeważnie płynąć z wodą, wleczenie pod wodę jest mniej skuteczne, zatapianie „nurzanie“ natomiast bardzo przydatne, mianowicie, gdy łosoś skoczywszy do muchy chybi takową przy pierwszem spotkaniu, co u ryby ciężkiej nia rzadko wcale się zdarza. Zacięcie następuje bezpośrednio po zakęsie.

Łosoś zacięty sunie zwykle z wielką gwałtownością pod prąd wody, tak, iż nieraz dość sznura nastarczyć mu niemożna, i posuwać się samemu w kierunku biegu ryby wypadnie, co szczególnie, gdy kołowrotek wskutek zbyt nagłego porwania linki funkcyonować należycie przestanie, jest nieodzownem, inaczej albo linka pęknie, albo wędzisko się złamie. Niekiedy „strzeli“ łosoś po zacięciu w najbliższą głębię lub wir i stać tam będzie czas dłuższy jak przykuty. Wszelkie szarpanie lub ciągnięcie w takim razie jest zgubne; należy go zupełnie zostawić w spokoju i utrzymując czucie przez lekkie naprężenie linki czekać, aż ryba nie zacznie iść w górę, co po 5—10 minutach prawie zawsze nastąpi. Wtedy baczyć li na to, by ryba nie dostała się do rwącego prądu, a bogdaj nie widziała się zmuszoną do nagłego zwrotu wśród tegoż prądu, co spowodowaćby musiało zgmatwanie linki. a przy nieoględnem zachowaniu się nawet i utratę ryby. Przez cały czas holowania szarpanie wszelkie jest wręcz wykluczone; zadaniem łowiącego jest, kierować lekkiem prowadzeniem wędką tak, by rybę na płytkie miejsce wprowadzić. Ciągłe niepokojenie, drażnienie łososia niezgrabnem i gwałtownem obejściem się ma ten skutek, iż tenże strzelać pocznie wierzchem wody, a bijąc przytem ogonem, jak prannikiem, urwie przypon i poleci się pamięci rybaka na zawsze. Chcąc rybę uchodzoną wylądować, upatrzyć już z góry należy punkt dogo-

dny i całą taktykę uchodzenia zastosować tak, iżby uchodzona znalazła się właśnie tam, gdzie ją mieć w chwili stanowczej chcemy.

Lądowanie samo, jak zawsze, ma się odbywać z wodą a nie przeciw wodzie. Nasi górale, których prymitywne wędki o krótkim sznurze bez kołowrotka nie nadają się wcale do połowu łososia, radzą sabie przy uchodzeniu w ten sposób, iż brnąc w wodzie, wodzić się dają rybie aż do umęczenia, lub gdy to niemożliwe, rzucają wędzisko na wodę i wyławiają je od czasu do czasu, w celu nadania rybie dogodnego do wyholowania kierunku. Gdy łosoś bardzo silnie na haku upięty, wylądowanie udać się może, częstokroć jednakże zluzowanie się linki spowodowuje odpięcie się ryby, i ztąd pochodzą owe nierzadkie łososie, które z wrośniętym w paszczy hakiem poławiane bywają.

Łowienie łososia na wędkę obrotkową.

Dobrą ponętą obrotkową jest jedynie rybka naturalna (olszówka, głowacz); wszelkie sztuczne obrotki są nieprzydatne i na experymentowanie takowymi szkoda czasu. Olszówka zapięta na hak pojedynczy, lub lepiej jeszcze Imperseptible, rzuca się, jak to już powyż podałem, lekko powyż lub z boku stanowiska łososia a to bądź wprost z kołowrotka, bądź też t. zw. rzutem pośrednim. Gdy rybka dotknie wody, prowadzić ją należy wolno, lecz nie jednostajnie, w poprzek rzeki, pozwalając jej o tyle tylko zatonąć, by się jej z oczu ani na chwilę nie traciło. Gdy obrotek zbliży się do brzegu na którym łowiący stoi, ciągnie go się ku sobie i rzuca powtórnie. Gdyby łosoś w czasie ściągania rzucił się ku ponęcie, należy nieco przyspieszyć a nie zwalniać ściągania, co rybę niezbyt głodną do tem energiczniejszego zakęsu skłoni. Gdyby łosoś chybiwszy celu, usunął się w głębię, należy go dobrą chwilę zostawić w spokoju, a następnie rzuciwszy rybkę z daleka na wodę i pozwoliwszy jej zatonąć, puszczać z wodą nie ściągając linki wcale. Rybkę taką prądem unoszoną chętnie bardzo chwyta łosoś, mianowicie, gdy ona z boku go mija, lub odwrócona ruchem wędki kilka stóp przed jego stanowiskiem, podąża ku brzegowi. Zacinanie obrotkiem nigdy zbyt energiczne być nie powinno; wystarczy proste podniesienie wędziska i napięcie linki, a ostre haki chwycą same, gdy w przeciwnym razie wydrze się hak i pokaleczy tylko niepotrzebnie rybę, lub ułamie się ostrze, a rana rozdarta pozwoli odpiąć się jej za pierwszym ruchem. Prowadzenie należyte ponęty jest rzeczą przy obrotkowaniu bardzo ważną. Rybka w ręku wprawnego rybaka zawsze jest żywą, nieuk całe życie wlec będzie zdechłą rybę na sznurze i narzekać na brak szczęścia. Holowanie obrotkiem ciężkiej jak łosoś ryby również łatwem nie jest, i wiele łososi, nawet dobrze zahaczonych, uchodzi li skutkiem gorączki i nieopatrzności wędkarza. Łosoś zahaczony gruntownie pójdzie stale w głąb, zacięty powierzchownie, skakać będzie jak szalony i użyje wszelkich sposobów, by się uwolnić. Jeżeli łowiący w tej stanowczej chwili nie zachowa zupełnego spokoju umysłu, to połów jego stracony. Przezorny wędkarz nie puści nawet nie tęgo zahaczoną rybę. Linka jego wędki będzie stale w miarę naprężona, kładę nacisk na owo „w miarę", albowiem popuszczenie zbytnie sznura spowoduje „odpadnięcie", naprężenie nad miarę urwanie ryby. Siła jakiej użyć należy, by opór wędki utrzymać we właściwej mierze nie powinna przekraczać ciężaru 1 klg. — t. z. ciągnąć należy tylko tak silnie, jak gdyby się miało utrzymać na wędce ciężar 2 funtów, nie większy. Drugim ważnym postulatem jest: trzymać rybę w należytem od siebie oddaleniu, tak długo, póki nie jest należycie uchodzoną. Wszelkie zawczesne wleczenie ku brzegowi ma ten skutek, iż ryba ujrzawszy rybaka użyje reszty sił i albo odpadnie albo się urwie. Holowanie obrotkiem nie

przedstawia żadnych specyalnych trudności, jeżeli się wiernym zostanie podanym powyż zasadom. W każdym razie baczyć należy, iżby którykolwiek z haków systemu obrotkowego nie nopotkał przeszkody w czasie holowania i nie uwiązgł w niej. Holować należy zawsze naprężoną linką i z biegiem wody. Ostatni z wymogów ma swe ogólne uzasadnienie w tem, iż ryba zahaczona pyska przymknąć nie jest w stanie, a gdy skutkiem tego i ruch pokryw skrzelowych t. j. oddechanie jest uniemożliwione dusić się i udusić musi; woda bowiem do pyska napływająca wydostać się przez pokrywy nie może. Gdy brak brzegu przystępnego i płaskiego stoi na przeszkodzie, należy rybę tak długo wodzić na wędce, póki nie przewróci się do góry brzuchem i nie zaniecha wszelkiego oporu. Po 10—15 minutach nastąpi to na pewne, i wtedy wydobyć ją można gdziekolwiek, chwytając silnie za jamy oczne, co rybę tak ogłuszy, iż choćby była największą, bez oporu dźwignąć i na brzeg rzucić się da.

Łowienie na glistę, chrabąszcza i t. d. ma tylko podrzędne znaczenie i stosowanem być może chyba tam, gdzie obrotek i mucharstwo zawiodą. Łosoś pokłuty muchą lub obrotkiem, ponęt tych przez długi czas nie ruszy, w takim razie właściwem będzie, spróbować robaka, przy wodzie zmąconej; chrabąszcza przy czystej. Hak do gruntowego łapania na glistę ma być stosownej wielkości, a obwieszać go należy kilku grubemi dżdżownicami, tak, by wyglądał jak kłębek. Fig. 26. Chrabąszcza użyć można tylko do powierzchnego rzucania, przyczem puszczać go należy z prądem wody, zrywając kierunek pod prostym kątem, w chwili, gdy ponęta się zbliży do stanowiska czyhającej ryby, lub też do „ciapania“ i „nurzania“ z brzegu wysokiego lub zarośniętego.

Przechowywanie ryb złowionych.

Ryba która nie dostaje się do kuchni w świeżym zupełnie stanie, została bez celu pozbawioną życia. Gosposie nasze idą jeszcze dalej i twierdzą, iż ryba wtedy dopiero na smaku nie traci, gdy żywą do kuchni dostawioną została. Uczynić zadość temu życzeniu, czy uprzedzeniu naszych Penelop nie łatwo, jeżeli chodzić będzie o lipienia i łososia; nie trudno natomiast, gdy chodzi o znacznie wytrzymalszego pstrąga.

By ryby na wędkę złowione utrzymać przy życiu musi się być w położeniu dysponowania dwoma niezbędnymi czynnikami t. j. nie łowić nigdy bez pomocnika noszącego wanienkę i mającego obowiązek zmieniania wody, ilekroć ryby, albo się niepokoić, albo na bok przechylać poczną; mieć w bliskości domu mieszkalnego ubezpieczoną od złodziei sadzawkę, choćby tylko metr kubiczny wody zawierającą, a zasilaną wodą źródlaną. Sadzawka najmniej do połowy winna być nakrytą wiekiem z desek, by ryby z jednej strony dość powietrza, z drugiej bezpieczne i spokojne schronisko mieć mogły. W sadzawce takiej pstrąg przechować się da bardzo długo, lipień również, jeżeli go się tylko zdrowym doniosło w wanience, co jednak tylko wtedy jest możliwem, jeżeli wanienka nigdy nie będzie więcej, jak do połowy wodą napełniona, jeżeli się wodę zmieniać będzie często i ani na chwilę nie zamknie wieczka naczynia, gdyż lipienie w tym wypadku na poczekaniu wysną, t. j. poduszą się z braku dopływu powietrza, co często i przy transporcie wielkich pstrągów się zdarza, mianowicie, gdy w wanience większa ilość ryb pomieszczoną została, które w krótkim bardzo czasie cały zapas tlenu w wodzie zawarty spotrzebują. Miejsce sadzawki zastąpić może zwykła skrzynia, umieszczona w korycie rzeki do połowy jednak tylko w wodzie zanurzona, opatrzona licznymi przestronnymi otworami a ustawiona wśród bystrego prądu W tymże celu sporządzane bywają w najnowszych czasach

zbiorniki z sieci drucianej cynkowanej, które upięte w miejscu bezpiecznem na łańcuchu i zamknięte na kłódkę oddać mogą wcale dobre usługi, aczkolwiek ryby w takich drucianych zbiornikach przechowywane, bywają niekiedy otarte i mniej pokaźne. Łosoś w wodzie stojącej, choćby nawet zasilanej dopływym źródlanym, długo utrzymać się nie da i ledwie kilka dni żyć będzie.

Jeżeli wędkarz nie rozporządza środkami, jakie podałem, to zrezygnować musi z góry z możliwości dostarczenia kuchni ryb żywych. W tym wypadku należy rybę natychmiast po wydobyciu jej na ląd zabić. Zabita ryba jest w każdym razie smaczniejsza od tej, która w wodzie usnęła. Zabijanie ryb złowionych doczekało się dzięki „gruntowności“ niemieckiej, całej seryi systemów gilotynowania, z których jeden jest niepraktyczniejszy od drugiego. Najprostsza a najgruntowniejsza metoda polega na tem, iż rybę zdjętą z haka uderza się chwyciwszy w pół i obróciwszy grzbietem ku dołowi, karkiem o pierwszy lepszy kamień, znajdujący się na brzegu Uderzenie takie wykonane z należytą energią, kładzie od razu kres miotaniu się i życiu ryby. Zakłuwanie ryb specyalnie w tym celu skonstruowanym „puginałem“, przebijanie stosu pacierzowego nożem, gniecenie oskrzeli i t. d. jest prostem torturowaniem bożego stworzenia, przedłużaniem jego cierpień, nastręczającem łowiącemu chyba tylko sposobności do okrwawienia rąk i odzieży. Z rybą zabitą postępują wędkarze znów w najrozmaitszy sposób: jedni patroszą takową na miejscu, inni nie zadawalając się tą wcale nie estetyczną funkcyą, wykrawają jej jeszcze oskrzela. Wszelkie te babraniny są i wstrętne i wcale nie potrzebne. Rybę zabitą należy po prostu włożyć do przewiewnego kosza, pozostawiając wszelkie dalsze manipulacye powołanym do tego organom kunsztu kulinarnego.

Przesyłanie ryb zabitych na mniejsza lub dalszą odległość jest przedmiotem należącym również do rubryk tego rozdziału. Ryby nie patroszone mogą być w porze letniej przesełane li na mniejsze odległości, przyczem odpowiedne jest użycie skrzynek o dnie podwójnem przedziurawionem (przestrzeń zawarta między obudwu dnami wypełnia się lodem). Lód nie powinien się bezpośrednio stykać z rybą, której konserwowanie wymaga wprawdzie zimna, lecz nie wilgoci, mogącej tylko przyspieszyć rozkład. Ryby układa się warstwami przedzielając takowe podkładem grubej słomy. Zamiast skrzynek używać można koszów wszelkiego rodzaju. Na dno kosza kładzie się warstwę słomy, na nią lód, znów warstwę słomy, a dopiero ryby izolując takowe znów słomą. Ryby wypatroszone nie płukane jednak wcale, lecz osuszone mięką serwetą, mogą być przesełane na większe nawet oddalenia, mianowicie, jeżeli się takowe po wypatroszeniu osoli lub posypie kwasem borowym sproszkowanym. Kto chce być jeszcze skrupulatniejszym niech pakując ryby owija każdą z osobna lekko w kawałek papieru pergaminowego, i dopiero tak owinięte układa warstwami na podkład słomy w koszu lub skrzynce.

Transport ryb w porze chłodnej lub w zimie nie przedstawia żadnych trudności.

Recepty wędkarskie.

Lak wodotrwały do powlekania linek i węzłów: Pół deka surowej czystej gumy elastic. pociętej drobno, rozpuścić na zimno w dwu deka chloroformu.

Mastyks do woskowania jedwabiu, służącego do przymocowania haków, naprawy much, wędzisk i t. d.:

Do garnuszka porcelanowego nalać trochę wody, do wody wrzucić kawałek Colophonium citrum i postawić na lekki ogień, by się rozpuściło. Gdy to nastąpi, wrzucić grudkę białej czystej waseliny tyleż parafiny i wymięszać dobrze szklannym drążkiem; kilka kropel olejku bergamotowego zmięszać z takąż ilością olejku rozmarynowego i wlać do garnuszka, gdy mastyks nieco ostygnie. Mięszaninę całą wylewa się na talerz, napełniony zimną wodą i stężałą bryłę owija się w kawałek zamszu do użytku.

Stosunek mięszaniny: Colophonium 160, Waseliny 15, Parafiny 6, olejku 1—2 części.

Pokosty prędko schnące.

a) Asphaltlak wysuszyć a następnie w chloroformie rozczynić.

b) Szellak rozczynić w czystym alkoholu.

c) Szellak rozczynić w eterze (najlepszy).

Kolorowe pokosty do odświeżania sztucznych rybek, popławków i t. d. wyrabia firma Reim i Friedrich, Kraków, Rynek. Chcąc sobie samemu farbę sporządzić, wystarcza rozpuścić biały szellak w alkoholu i przed użyciem dodać sproszkowancj farby; o jaką chodzi. Farby proszkowe są do nabycia prawie w każdym handlu korzennym. Wszelkie świeże wiązania u wędki winny być pokostowane

Klej nierozpuszczalny w wodzie: 10 gr. Sand-Arak-Gummi; 10 gr. Mastix rozpuszczonego w czystym alkoholu, trochę kleju rybiego (Hausenblase), rozczynionego w gorącej wodzie, zmięszać razem i na gorąco używać.

Klej zimny płynny przedstawia t. zw. Liquid-Glue (Colle liquide universelle). Każdy wędkarz powinien mieć w zapasie słoik tego kleju wraz z flakonem laku przyponowego, gdyż bez nich obyć się nie będzie mógł. Gdy klej płynny zbyt stężeje, dodać doń należy nieco silnego octu a stanie się znów zdolnym do użycia.

Farby do kolorowania i matowania żyłek jedwabnych, przypona troku, linki. Do wszelkich tu wymienionych odwarów użyć należy wody deszczowej.

a) Farba brązowa: odwar liścia orzecha włoskiego, kawy, herbaty.

b) Farba niebieska: rozczyn neutralnego, niezakwaszonego Indigo.

c) Farba szaro-niebieska: garść drzewa sinego „Blauholz" zagotować w $^1/_2$ l. deszczówki, dodać grudkę sody i grudkę witryolu miedzi (wielkości ziarna grochu).

d) Farba zielonawa: rozczyn atramentu alizarynowego.

e) Farba zielona: zagrzać nieco deszczówki (do 32° R) i domięszać neutralnego Indigo pół na pół z kurkumą.

Ton koloru osiąga się u wszystkich farb przez ujęcie lub dodanie ilości deszczówki.

Naprawa rozluzowanych części składowych wędziska odbywa się w ten sposób, iż drzewce, które wyszło z okucia, owija się kilku spiralnymi zwojami bawełny; do kleju podanego powyż dodaje się nieco sproszkowanej kredy a zarobiwszy razem pociąga się rozluzowane drzewce tą mięszaniną, wsunąwszy zaś takowe w okucie, uderza kilkakrotnie w kierunku pionowym o posadzkę, by na swoje miejsce należycie doszło.

Złamane drzewce wędziska klei się, zrównawszy powierzchnie obudwu złamanych kawałków z ukosa nożem lub heblem do połowy grubości, klejem płynnym, powyż podanym, a ściągnąwszy obydwie części na końcach i w środku pierścieniami cienkiego drutu (zapomocą szczypczyków) obwija szczelnie mocną nicią nawoskowaną. Gdy klej zaschnie pociągnąć wszystko warstwą laku przyponowego.

Smarowidło na buty rybackie sporządza się, rozpuszczając 10 gr. kauczuku 100 grm. oleju lnianego, 25 gr. żywicy przez zagotowanie. Skóra tem smarowidłem pokryta, staje się nieprzemakalną.

Gdy skówki wędki złożonej skutkiem zamoczenia lub zassania się, puścić nie chcą przy rozbieraniu, naleźy je ogrzać nad świecą lub zapałką a wędka łatwo na części rozebrać się da.

Fabryki i handle przyborów rybackich.

R. Drobner, Kraków, Plac Szczepański.
Joh. Doleschel. Wien, Praterstrasse 40.
Joh. Hildebrand. München, Ottostrasse 3 *b*.
S. Allcok et Comp. Standard Works, Redditsch. Anglia.
Hardy Brothers. Alnwik, Anglia.
Abbey et Imbric. New-York, Maiden-Lane 48.

Literatura.

Dla wędkarzy, chcących się obznajomić bliżej z literaturą fachową i ruchem literackim, jaki panuje na polu rybactwa w ogóle, a wędkarstwa w szczególności, podaję spis ważniejszych dzieł i dzienników przydatnych, pouczających lub zajmujących.

Aldam W. H. A Quaint Treatise on Flees and The Art a Artyfichall. Flee Making by an Old Man. London 1876. Droga lecz dobra książka, traktująca o sztucznych muchach. Z rycinami.

d'Alquen Fr. Ludw Herm. Vollständiges Handbuch der feineren Angekunst. Leipzig 1862. Dobra książka, z rycinami.

Angler-Schule. Illustr. Stettin 1899. Herrke & Lebeling. Zbiór luźnych artykułów z Deutsche Fischereizeitung z rycinami.

Bainbridge Geo. C. The Fly-Fishers Guide. Liverpool 1816. O łowieniu na sztuczną muchę z rycinami.

Bischoff Wilh. Anleitung zur Angelfischerei 2-te Auflg. München 1882. Dobry podręcznik dla początkujących, z doskonałemi rycinami much ręcznie kolorowanych.

Blackers Art of Fly Making. London 1855. Wiązanie sztucznych much z rycinami.

Blaine, Delabere P. An Encyclopaedia of Rural Sports New. ed. London 1870. Bardzo dobra, prawie niezbędna książka z wielu rycinami.

Borne Max. v. d. Taschenbuch der Angelfischerei. Berlin 1892. Doskonały, wielce pouczający, zwięzły podręcznik, pełen dobrych rycin.

Bowlkers. Art of Angling Containing & New ed. Ludlof 1854. Ważne dla wędkarstwa muszego, z rycinami.

Davy Sir Humphry. Salmonia. Tłom. niem. Neubert, Berlin 1840.

Deutsche Fischereizeitung, Stettin. Miewa niekiedy rozprawy z zakresu wędkarstwa.

Ephemera (Edw. Fitzgibbon). Handbook of Angling &. 4. Ed. London 1865. Autor zawołany wędkarz. Ksiązka doskonała, bardzo poczytna, z rycinami.

Ephemera. The Book of The Salmon. London 1850 z kolorowanemi rycinami much.

Field, London. Wszechsportowe, znakomite czasopismo.

Fishing-Gazette, London. Pismo poświęcone wyłącznie wędkarstwu.

Forest and Stream, New-York. Łowiecko-rybackie czasopismo.

Francis-Francis, A. Book on Angling 5 Ed. London 1880. Książka niezbędna dla wędkarza, przez największego wędkarza angielskiego napisana, z wielu rycinami.

Francis-Francis, Angling. London 1883 Podręcznik zwięzły do wszelkich rodzajów wędkarstwa na wodach słodkich, z rycinami.

Gallab Ed. Praktischer Leitfaden zur Ausübung der Angelfischerei. Brünn 1897.

Halford Frederic M. Dry-Fly Fishing in Theory and Practic. London 1889. Najważniejsze źródło do sztuki rzucania muchy.

Hartung Ed. Der praktische Angler Halberstadt. Leipzig.

Henderson William. My lif as an Angler. London 1879. Ważne dla wędkarstwa robakowego.

Horroks John. Die Kunst der Fliegenfischerei. Weimar 1874. Dobra książka, bo wyszła z ręki dobrego mucharza specyalisty.

Meyer J. Handbuch des Fischereisports. Leipzig 1881.

North Country Angler. London 1817. Ważne dla nurzania i ciapania.

Oesterreich.-Ung. Fischereizeitung Wien. Zawiera niekiedy ciekawe publikacye o rybach dorzecza Dunaju i wędkarstwie tamtejszem.

Pennell H. Cholmondely. The Modern Practical Angler. London 1870. Cenna książka, jak również wiele innych tegoż autora.

Pennell. Bottom or Float Fishing.

Pennell. Fly Fishing and Worm-Fishing for Salmon &.

Pennell. Trolling for Pike Salmon and Trout.

Poitevin M. B. L'Ami du Pecheur. Paris 1873.

Ronalds Alfr. The Fly-Fishers Entomology 7 Ed. London 1868. Dzieło bardzo ważne dla mucharstwa z kolorowanemi rycinami.

South Teoph. The Fly-Fishers Textbook. London 1841.

Staudinger Dr Jul. Anleitung zum Fischen in Waldgewässern. Berlin 1896. Dobra książeczka dla początkujących.

Stoddart Tom. Tod. The Anglers Companion &. London 1853 Bardzo dobra książka z rycinami.

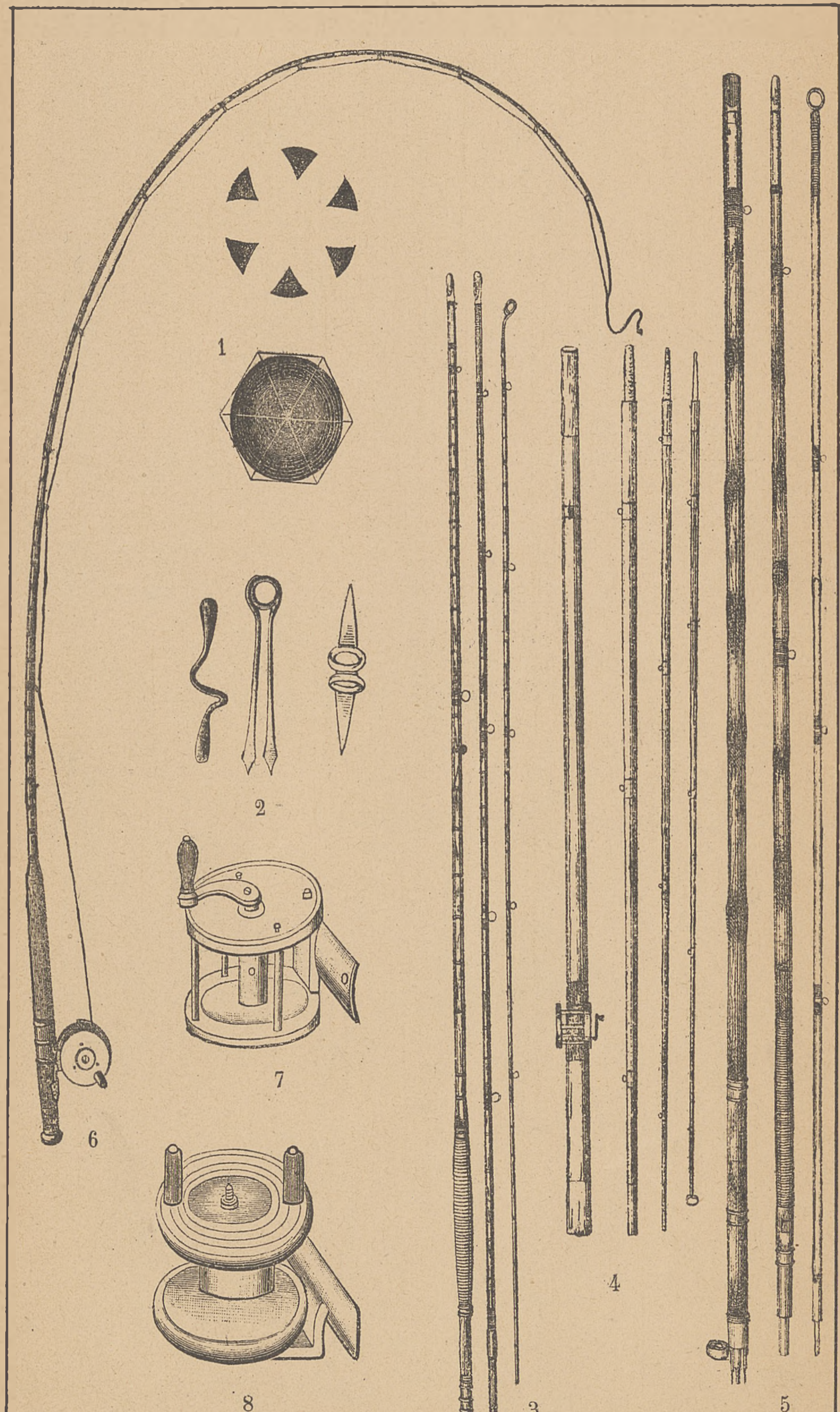
Stork H. sen. Der Angelsport. München 1897. Zawiera kompletny katalog wszelkich przyborów rybackich z rycinami.

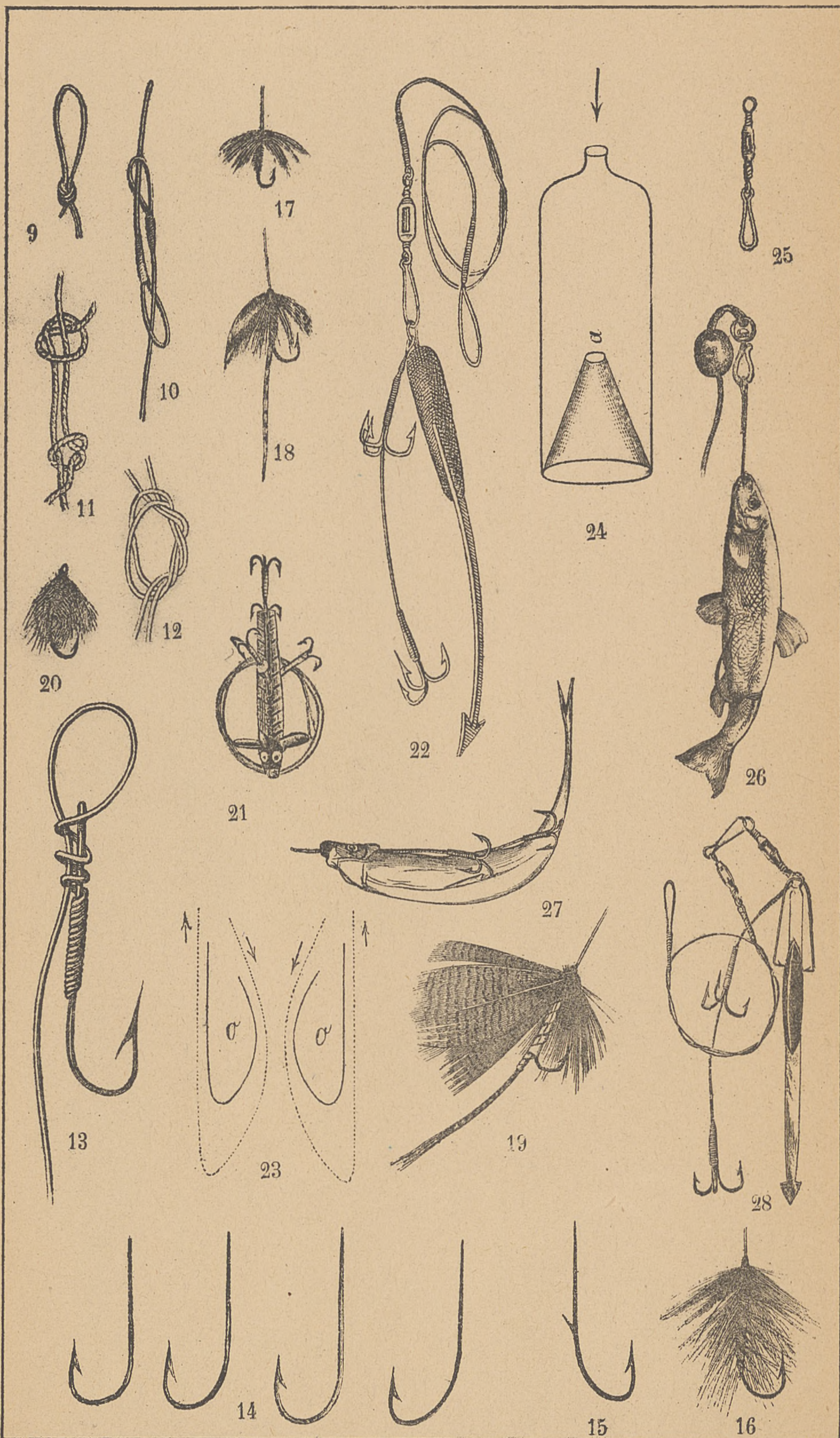
Walton Izaak. The Complete Angler. Stara książka (1653), mimo to najpopularniejsza w Anglii. Wydań kilkanaście.

Walton Izaak and Charles Cotton by Ephemera. London 1853. W tłomaczeniu niemieckiem Schumachera. Hamburg 1859.

Wheatley Hew. The Rad and Line. London 1849 z rycinami. Ważne dla łowienia pstrąga i lipienia. Najważniejsze źródło do metody „Nurzania“.




1
2
6
7
8
3
4
5


9
10
17
18
22
24
a
25
11
12
20
21
26
13
27
23
19
28
14
15
16



32



33



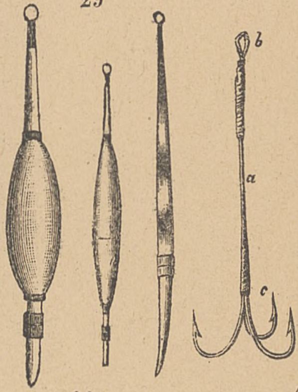
29



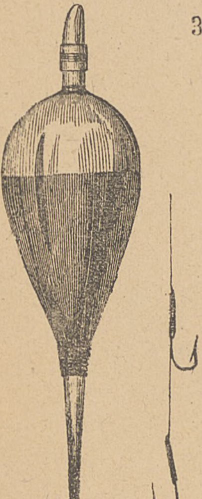
35



30



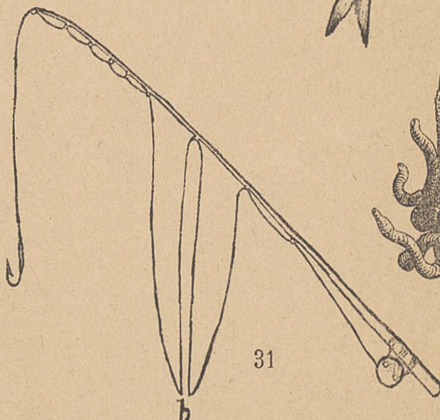
34



34



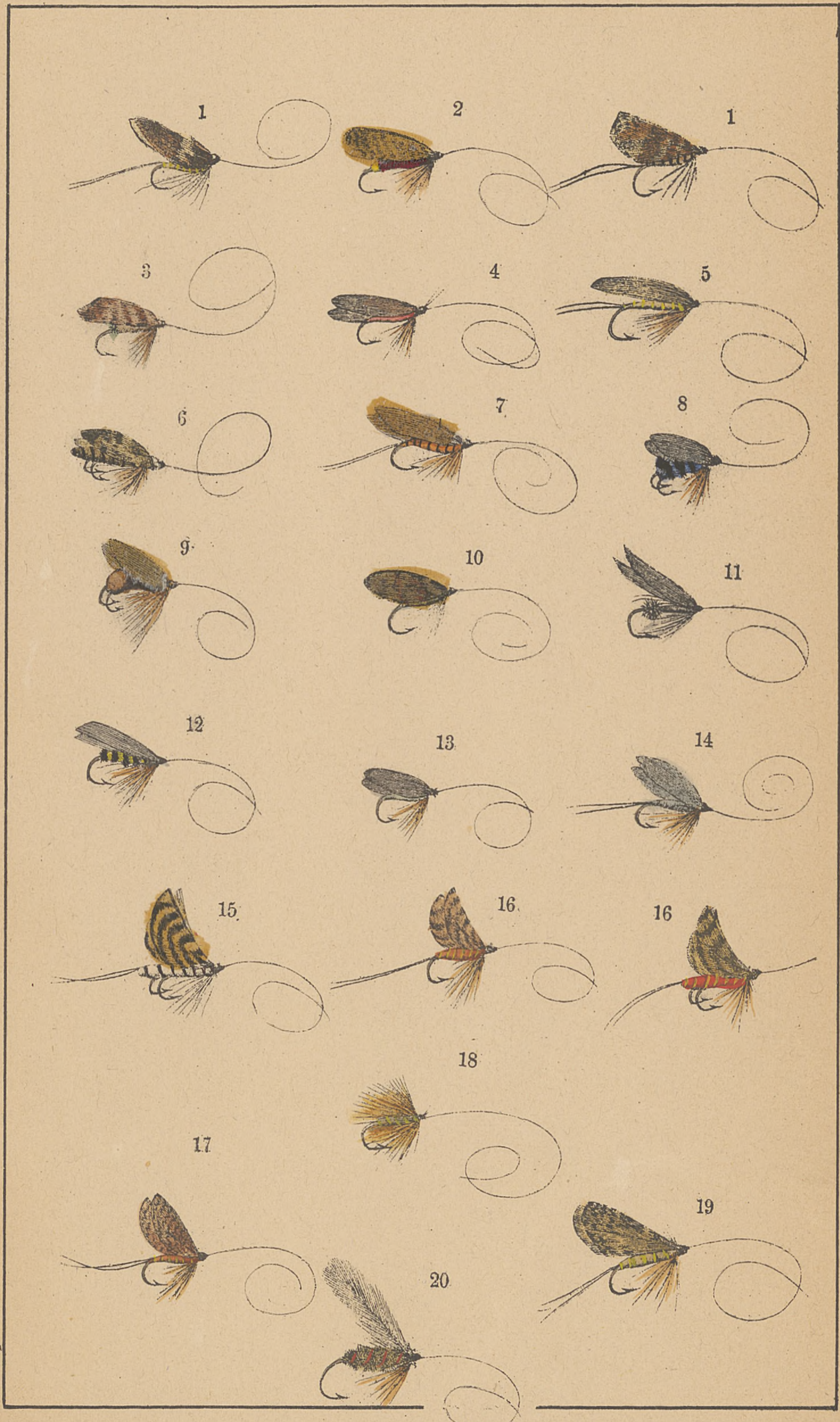
37



31



36


1
2
1
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
16
18
17
19
20